TVN O SMOLEŃSKU. NOWE ZARZUTY, STARE MANIPULACJE

KURDEJ-SZATAN I TAJEMNICE FUNDACJI „Z PORYWU SERCA"

GROCHMALSKI: IRAN, ROSJA, CHINY, KOREA PÓŁNOCNA. KOLEJNA WOJNA WISI NA WŁOSKU

GAZETAPOLSKA.PL

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

CENA 9.90 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl indeks 320919 #16 (1599) 17/04/2024

OKŁADKA: TOFIK. FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI (3), ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA, ADOBE STOCK

W koalicji 13 grudnia nikt już nie ufa nikomu

Ruda WRON-a rozdrażniona

PiS nie podsłuchiwał Lewicy, a stało się to za Tuska – mówi zirytowany poseł tego ugrupowania. Na Lewicy nikt nie wierzy, że posiedzenie jej klubu podsłuchało się samo. Wcześniej Tusk wykorzystał wybory samorządowe do eliminowania koalicyjnych partnerów. **Porażka zabolała** – nic nie wyszło z planów przejęcia wszystkich sejmików, „mijanki" na czele stawki czy „dobijania" PiS. Pałowanie rolników zmobilizowało wieś, a zapowiedzi podwyżek zdemobilizowały miasta. AntyPiS bardzo szybko przestał być sexy, do tego stopnia, że PiS prawie dogoniło KO wśród... młodzieży.

ISSN 1230-4581
9 771230 458404 16

NARODOWY BANK POLSKI

Narodowy Bank Polski informuje:

Reakcja NBP na złożenie politycznego wniosku o Trybunał Stanu dla Prezesa NBP

Dziś stoimy wobec próby złamania niezależności polskiego banku centralnego podjętej przez stu kilkudziesięciu posłów, a to przez wniosek o postawienie prezesa NBP Adama Glapińskiego przed Trybunałem Stanu. To nie jest sprawa personalna jednej osoby, to rozbijanie podstaw państwa polskiego i jego gospodarki.

Podstawowy zarzut to zakup na rynku wtórnym obligacji emitowanych lub gwarantowanych przez Skarb Państwa, co, jak twierdzą oskarżyciele, stanowi złamanie Konstytucji.

NBP, tak jak FED, BoE i ECB, dokonywał skupu obligacji w okresie covidu; w latach 2020-21 skupił ok. 144 mld zł obligacji. Operacje te były przeprowadzane z zachowaniem najwyższych standardów, na otwartych aukcjach ogłaszanych publicznie, dostępnych dla wszystkich banków mających dostęp do systemu transakcyjnego NBP.

W okresie COVID NBP podjął szereg działań nadzwyczajnych: RPP obniżyła podstawową stopę procentową do 0,1%, poziom rezerwy obowiązkowej banków, na wniosek NBP zniesiono bufor ryzyka systemowego. Działania te odniosły skutek: inflacja powróciła do celu, PKB jest większy o 10% wobec 2019 r., mamy historycznie niskie bezrobocie.

Jak wyglądałaby alternatywa wobec tego, co zaszło w latach 2020-21? Wystąpiłby głęboki spadek PKB (mieliśmy tylko 2%, we Francji i Hiszpanii 7-11%), brak warunków dla stabilności cen, kryzys systemu finansowego, upadek tysięcy firm, bezrobocie i ze względu na dużą mobilność Polaków kolejna fala emigracji. Słowem: podmycie fundamentów naszej gospodarki i waluty. Tak osłabiona Polska stanęłaby wobec ataku hybrydowego na granicę z Białorusią, a następnie inwazji Rosji na Ukrainę.

Działania NBP były uzasadnione ekonomicznie i zgodne z prawem. Artykuł 227. Konstytucji stanowi, że NBP przysługuje wyłączne prawo emisji pieniądza oraz ustalania i realizowania polityki pieniężnej. To prawo wyłączne, NBP nie ma obowiązku uzgadniania polityki pieniężnej, a inne instytucje nie mogą wkraczać na ten obszar. Ponadto Ustawa o NBP jasno stwierdza, w artykule 48., że NBP może skupować i sprzedawać dłużne papiery wartościowe w ramach operacji otwartego rynku.

Jesteśmy oskarżani za to, co możemy i powinniśmy robić. Wnioskodawcy tworzą stan, w którym w przypadku podobnych zagrożeń w przyszłości, Polska będzie bezbronna, a osoby zajmujące funkcje publiczne będą się bały podejmowania decyzji. Komunikat, który dziś został wysłany brzmi: Jeżeli w chwili zagrożenia, wykażesz spokój, odwagę i wiedzę, podejmiesz konieczne decyzje, odniesiesz sukces, wyciągniesz kraj z opresji, to zwycięzca kolejnych wyborów będzie chciał wsadzić Ciebie do więzienia.

Ten atak się nie powiedzie, niezależności NBP nie da się złamać ani zniszczyć.

eprasa.pl 2f30da924c

FELIETON { WRÓG LUDU }

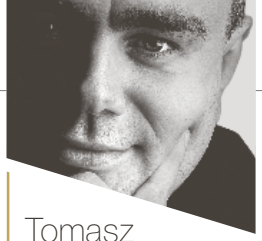

Tomasz
Sakiewicz
albicla.com/TomaszSakiewicz

Kolejna wielka wojna wisi na włosku

W momencie gdy piszę ten komentarz, Izrael rozważa odpowiedź militarną na atak Iranu. Wprawdzie straty Izraela są minimalne, ale nic nie zmieni faktu, że po raz pierwszy od ponad pół wieku jakieś państwo przeprowadziło zmasowany atak na najważniejszego sojusznika USA na Bliskim Wschodzie. Awantura między Izraelem a Iranem trwała już od jesieni, kiedy to okazało się, że Iran wspierał Hamas w akcji terrorystycznej, która pochłonęła półtora tysiąca ofiar. Odpowiedź Izraela była oczywista, zlikwidowano irańskich wojskowych, którzy organizowali ataki. Iran uznał to za napaść na swoje państwo. Atak Iranu nie był ślepy. Skoordynowali najlepsze technologie, jakie mają, czyli rakiety balistyczne, z dronami wysyłanymi nie tylko z własnego terytorium. Mimo to Izrael i sojusznicy zniszczyli niemal wszystkie środki ataku.

Cały świat obserwuje w tej chwili wysiłki USA, by ograniczyć odpowiedź Izraela. Ale z całą pewnością są też inne, mniej widoczne działania. To starania Moskwy, której zależy na rozpaleniu wielkiego konfliktu na Bliskim Wschodzie. Wciągnięcie USA, Wielkiej Brytanii i innych państw Zachodu w wielką awanturę z dala od granic Rosji leży w jej interesie. Dlatego należy się spodziewać, że wojna, którą mamy na Ukrainie, rozleje się. A to już grozi światowym konfliktem.

Mam wiele pretensji do obecnej administracji USA o początkową chwiejność wobec Rosji, która ośmieliła Putina do ataku na Ukrainę, o politykę energetyczną, która ułatwiła utrzymanie uzależnienia od Rosji i krajów arabskich, a wreszcie o wsparcie opcji niemieckiej w Europie, która na pewno zaszkodziła Ukrainie, a w Polsce była jedną z przyczyn zmiany władzy. Nie zmienia to faktu, że USA są naszym najważniejszym sojusznikiem i tego sojuszu trzymać się musimy. Pomysły wspierane półgębkiem przez obecny rząd – wykopania Amerykanów z Europy – to w tej chwili szaleństwo. Nie ma żadnej armii europejskiej i jeszcze długo nie będzie. A zagrożenia dla Polski są już dzisiaj bezpośrednie. Tusk nie jest w stanie zmienić swojej polityki, bo jest zbyt zależny od Berlina. Jeżeli chcemy być bezpieczni, trzeba jak najszybszych zmian w Warszawie, które nie pozwolą dalej prowadzić tu zbankrutowanej niemieckiej polityki. Muszą to zrozumieć wszystkie istotne siły w Polsce i nasi główni sojusznicy. **GP**

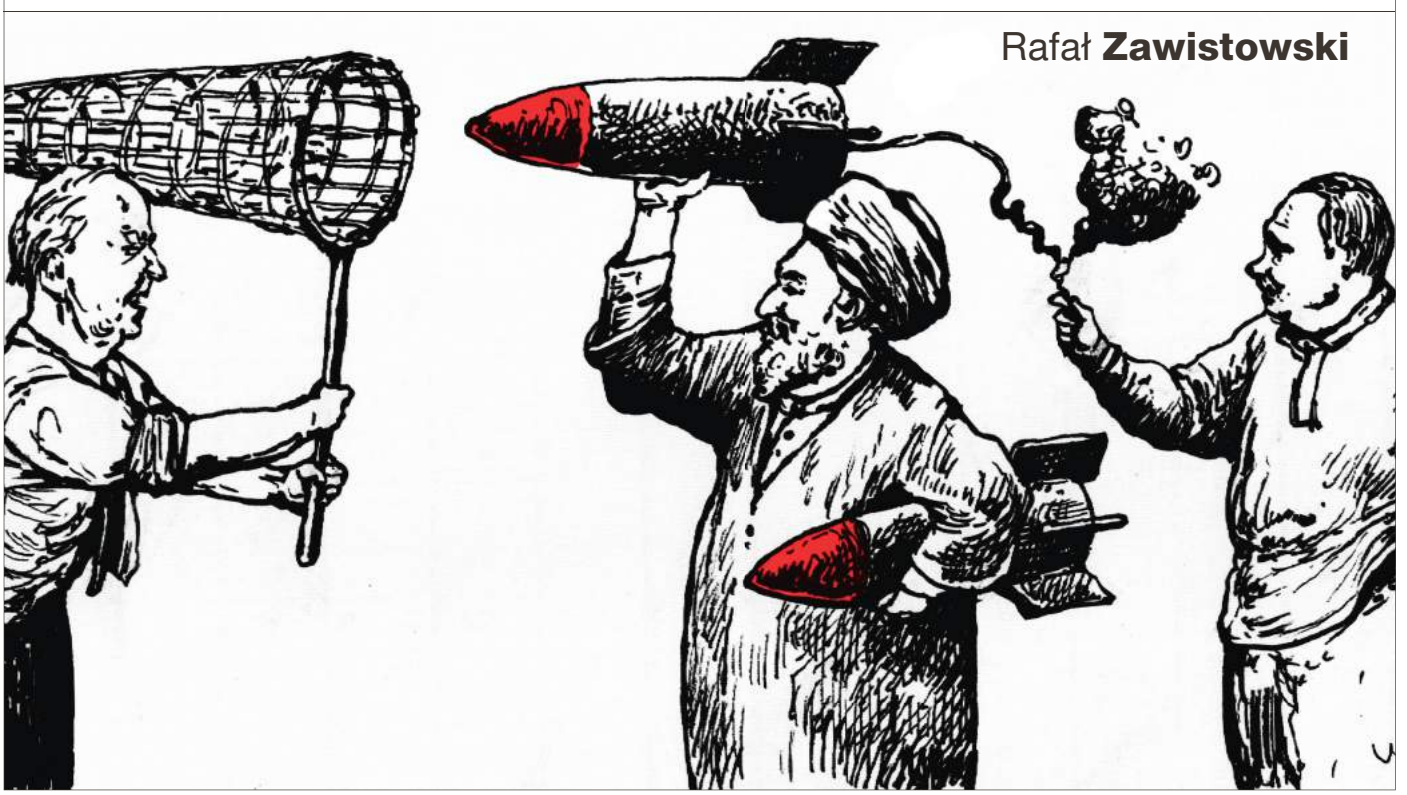

eprasa.pl 2f30da924c

W numerze

KRAJ

6 Ruda WRON-a rozdrażniona
Piotr Lisiewicz

10 PiS mocniejszy, niż się spodziewano
Jacek Liziniewicz

12 Nie wróżę sukcesu koalicji rządzącej w eurowyborach
Z prof. Wawrzyńcem Konarskim rozmawia Grzegorz Wszołek

20 Jarosław Kaczyński: Nie może być podziałów między polskimi patriotami
Jan Przemyłski

24 Ksiądz w areszcie. Sępy krążą nad „Archipelagiem"
Grzegorz Broński

30 Były król Donbasu buduje fortunę w Polsce
Hubert Kowalski

PUBLICYSTYKA

34 Klasa ludowa nienawidzi lewicy. Ma dobre powody
Krzysztof Wołodźko

36 Najgłupsze wybory w dziejach III RP?
Dawid Wildstein

40 Istota szara mózgu. Jak szkodzi dzieciom nadużywanie smartfonów
Leszek Galarowicz

42 Sojusz autorytarnych mocarstw
Piotr Grochmalski

ŚWIAT

50 Rosyjska bandera na Morzu Czerwonym
Antoni Rybczyński

GOSPODARKA

54 CPK teraz: droga donikąd
Maciej Pawlak

OBRONNOŚĆ

58 Umiesz liczyć – licz na siebie
Konrad Wysocki

ŚRODOWISKO

72 Najmłodsza wyspa świata
Jacek Liziniewicz

TVN o Smoleńsku. Nowe zarzuty, stare manipulacje
Grzegorz Wierzchołowski

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
9 Witold Gadowski
15 Dawid Wildstein
15 Ryszard Czarnecki
27 Jacek Liziniewicz
27 Krzysztof Karnkowski
32 W INTERNETACH
39 Marcin Wolski
39 Tomasz Łysiak
49 WIEŚCI Z UE
53 ROSJA ABSURDEM STOI
60 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ"
65 Tadeusz M. Płużański
65 Józef Wieczorek
79 KULINARIA

76 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA
80 Katarzyna Gójska

Kurdej-Szatan i tajemnice fundacji „Z porywu serca"
Piotr Nisztor

Kryzys migracyjny po brexicie
Maciej Kożuszek

Insurekcja polska
Tomasz Panfil

eprasa.pl 2f30da924c

1,5%

KRS 0000309499

Przekaż swoje 1,5% podatku na STREFĘ WOLNEGO SŁOWA za pośrednictwem Fundacji Salvatti.pl

DZIĘKUJEMY!

GAZETA POLSKA · Gazeta Polska codziennie · niezależna.pl · NOWE PAŃSTWO · GAZETA POLSKA TV · REPUBLIKA · FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA

eprasa.pl 2f30da924c

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Jak doniósł Pudelek, blogerka Mama Ginekolog, wspierająca „strajk kobiet", przebrała się za kobiecy narząd płciowy. By propagować spanie bez bielizny. Co do mnie, to dowiedziawszy się o tym, postanowiłem przebrać się za męski narząd płciowy i codziennie spać w majtkach na głowie. Szanowne portale plotkarskie poproszę o rozreklamowanie tego faktu.

Napis pisakiem na ścianie: „KPO dostaniecie w Murzynach". Fotka krąży po sieci. Dowcip z gatunku tych, których nie wypada mówić w państwach, co miały kolonie w Afryce. Ale w Polsce, z piękną tradycją naszych żołnierzy walczących pod Napoleonem, którzy wysłani do pacyfikowania tubylców w Haiti, przeszli na ich stronę, wypada jak najbardziej. Bo napis ten pokazuje mentalność tych, którzy kiedyś krzywdzili niewolników, a dziś traktują Polaków z odziedziczoną po swoich rasistowskich przodkach wyższością.

„PiS przegra te wybory" – ogłosił na kilka dni przed zwycięskimi dla PiS wyborami samorządowymi poseł PiS Jan Krzysztof Ardanowski. „Poważnie bierzemy pod uwagę wariant, że zostanie nam tylko województwo podkarpackie" – ogłosił ów przenikliwy mędrzec. „Jeśli nie będzie zmiany władzy, zmiany lidera, to grozi nam katastrofa" – zwierzał się też mediom. Najbardziej zachwycony był nim portal Tomasza Lisa, który cytował go obszernie.

Ci, którzy nie znają polskiej wsi, powtarzają, jakim to ogromnym zaufaniem cieszy się Ardanowski wśród rolników. O tak! Największym zaufaniem cieszy się zaś u rolnika Michała Kołodziejczaka, którego antypisowski przekaz gorąco wspierał. PiS przeżył już różne mendy, w rodzaju Sikorskiego czy Marcinkiewicza. Ale jednak pajac Ardanowski wydaje mi się bardziej od nich nielojalny i obrzydliwy.

Zabawne nieporozumienie. Kiedy rozmawiam ze znajomymi z Warszawy o tym, że prezydent Jacek Jaśkowiak wkurzył poznaniaków, bo rozkopał miasto, ci odpowiadają, że u nas Trzaskowski zrobił to samo. No nie, zupełnie nie to samo. Jaśkowiak jedno-

„PiS przegra te wybory" – ogłosił na kilka dni przed zwycięskimi dla PiS wyborami samorządowymi poseł PiS Jan Krzysztof Ardanowski. „Poważnie bierzemy pod uwagę wariant, że zostanie nam tylko województwo podkarpackie" – ogłosił ów przenikliwy mędrzec.

„Super Express"

Jaśkowiak rozwalił Stary Rynek, zlikwidował tramwaje w centrum i zamknął Poznański Szybki Tramwaj. To coś, jakby Trzaskowski rozkopał Plac Zamkowy, zamknął Krakowskie Przedmieście, zlikwidował tramwaj w Alejach Jerozolimskich i wyłączył metro.

eprasa.pl 2f30da924c

cześnie na kilka lat rozwalił Stary Rynek, gdzie wymieniał bruk, zlikwidował tramwaje w centrum miasta i zamknął Poznański Szybki Tramwaj. To coś, jakby Trzaskowski w Warszawie rozkopał na kilka lat Plac Zamkowy. Oprócz tego zamknął Krakowskie Przedmieście, zlikwidował tramwaj w Alejach Jerozolimskich i wyłączył metro (odpowiednik Poznańskiego Szybkiego Tramwaju). Tak, w Poznaniu Jaśkowiak naprawdę to zrobił. Dlatego Trzaskowski dostał w Warszawie 57 proc. głosów, a Jaśkowiak w Poznaniu 43 proc. Czegoś takiego nawet najbardziej wściekły leming nie był w stanie wytrzymać.

Gdybym był uczciwym poznańskim lewakiem, w drugiej turze wyborów musiałbym oddać głos na Zbigniewa Czerwińskiego, a nie na Jaśkowiaka. I wzruszyłbym ramionami na fakt, że to kandydat Zjednoczonej Prawicy. Czerwiński już w liceum założył Ruch Młodzieży Rewolucyjnej, który inspirował się w walce z komunizmem różnymi lewicowymi partyzantkami w stylu Tupamaros. W walce z dyktaturą Jaruzela, jednego z autorów antysemickiej czystki z Marca 1968, nie tylko sam się nie dał złamać, lecz także szkolił ludzi, jak mają nie dać się bezpiece. Co robił w tym czasie Jaśkowiak? Ano działał jako aparatczyk reżimowego Związku Młodzieży Wiejskiej. A potem dzięki działalności w nim przeskoczył do firmy postkomunistycznego oligarchy Jana Kulczyka, by w wieku 25 lat zostać w niej dyrektorem. No i jak tam, lewaku, to ma być rewolucyjny życiorys?

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

Jan Hartman z „Polityki" usłyszał o imprezie w hotelu poselskim i skomentował zachowanie jej uczestników: „Ono jest bydłem prawym i prawdziwym. Bydłem krzepkim i rasowym. A inne zwierzęta są słabe i przez swą słabowitość zdane na oślizłą chytrość i zdradzieckość. Obrzydliwe są inne zwierzęta i ohydna ich wątłość. Niech pierzchają, gdy z tętentem tysiąc kopyt pędzi bydło! Bydło żłopie wódę, bydło ma bulwiaste mięśnie i wiecznie sterczące, wszechmogące prącia. Bydło poklepuje się po plecach, obejmuje się z pijackim rozrzewnieniem, bełkotliwie wspomina swoje chuligańskie wybryki niczym żołnierze swe szarże na wroga". No i taki opis według Hartmana to zapewne nie jest rasizm, klasizm ani seksizm?

Co do mnie, to piosenka Braunowata, śpiewana pięknie i czysto, nie wywołuje we mnie entuzjazmu. A także śpiewający ją posłowie. Gaszenie świec chanukowych przez promoskiewskiego Brauna uważam za oczywiste działanie na rzecz proberlińskiego rządu Tuska. Bo we wszystkich mediach zachodnich ukazały się newsy o tym, jak nienawidzą Żydów prawicowi Polacy (tam nikt nie odróżni PiS od Brauna), czyli Tuska przeciwnicy. No więc Tuska trzeba wspierać! Oczywiście jako skrajny rusofob wolę rządy Tuska, oczywistego reprezentanta Niemiec w Polsce, od tego, gdyby miał u nas rządzić Braun, Rosjanin mówiący po polsku. Bo wtedy kacapy wyrżną nas od razu, a szkopy są w UE oraz NATO, więc tak od razu nie mogą.

W wywiadzie dla „Krytyki Politycznej" Ignacy Dudkiewicz, redaktor naczelny lewicowo-katolickiego „Magazynu Kontakt", mówiąc o polskich biskupach, wykłada prawdę o tym, co myślą nie biskupi, lecz ja sam: „Wierzą, że Polski katolicyzm jest wyjątkiem w skali świata. Tak jakbyśmy tutaj, nad Wisłą, mieli do czynienia z czymś innym, lepszym, wręcz wzorcem katolicyzmu. To myślenie silnie zakorzenione w polskim mesjanizmie, Słowackim, później św. Faustynie i wierze w tę iskrę, która wyjdzie z Polski. Mesjańską opowieść najlepiej personifikuje oczywiście postać Jana Pawła II – słuchając niektórych wypowiedzi, można odnieść wrażenie, że niczym Superman zwyciężył Związek Radziecki". Kto nie dostrzega tego, że Jan Paweł II był lepszy od Supermana, a Polska ma misję wobec Europy, jawi mi się jako kompletny kretyn, niedostrzegający oczywistości.

„Śrubulec wpadł mi za kanapę!" – ogłosiłem w domu moją porażkę w zmaganiu ze śrubokrętem. Córka w śmiech. Znaczy się nie posługuję się śrubokrętem perfekcyjnie, ale za to potrafię wymyślić zainspirowany nim neologizm! No i nasuwa się pytanie, z kogo więcej jest praktycznego, racjonalnego pożytku: z ojca, który umie wszystko wkręcić, czy z takiego, co potrafi wymyślić śmieszny neologizm? Pytana o to córka odpowiedziała, że z takiego, co wkręci śrubę. Ale widziałem, że mówi wbrew sobie i bez przekonania. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**

{ RODZINA WACIAKÓW }

eprasa.pl 2f30da924c

Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO
albicla.com/PiotrLisiewicz

RUDA WRON-A ROZDRAŻNIONA

NIKT NIE UFA NIKOMU W KOALICJI 13 GRUDNIA

– PiS nie podsłuchiwał Lewicy, a stało się to za Tuska – mówi zirytowany poseł tego ugrupowania. Na Lewicy nikt nie wierzy, że posiedzenie jej klubu podsłuchało się samo. Wcześniej Tusk wykorzystał wybory samorządowe do eliminowania koalicyjnych partnerów. Porażka zabolała – nic nie wyszło z planów przejęcia wszystkich sejmików, „mijanki" na czele stawki czy „dobijania" PiS. Pałowanie rolników zmobilizowało wieś, a zapowiedzi podwyżek zdemobilizowały miasta. AntyPiS bardzo szybko przestał być sexy, do tego stopnia, że PiS prawie dogoniło KO wśród... młodzieży.

Donald Tusk może zadać PiS potężny cios. »Zabierzemy im nawet Podkarpacie«" – tak głosił hurraoptymistyczny tytuł artykułu Kamila Dziubki na portalu Onet z 24 stycznia 2024 roku. Wyniki wyborów zweryfikowały ten optymizm. Na Podkarpaciu PiS zdobył ponad trzy razy więcej głosów w wyborach do sejmiku niż KO. I ponad trzy razy więcej mandatów. Tusk mobilizował swoich zwolenników, ogłaszając, że „kampania samorządowa jest równie ważna, a w jakimś sensie nawet

eprasa.pl 2f30da924c

BRUDNA TAKTYKA

Przed wyborami KO długo zwodziła Lewicę możliwością wystawienia wspólnej listy, by utrudnić jej przeprowadzenie skutecznej kampanii wyborczej. Przyczyniło się to do jej słabego wyniku – 6,8 proc.

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

ważniejsza" od parlamentarnej. Jeśli tak, to poniósł on „w jakimś sensie najważniejszą" porażkę. PiS wygrał bowiem bardziej znacząco, niż wynikało to z sondaży, które na jakieś trzy tygodnie przed wyborami pokazały, że partia ta wyprzedziła KO. Wynik okazał się też lepszy od exit poll – 34,27 proc. dla PiS i 30,59 proc. dla KO.

ACTA i strajk kobiet, ale po… dwóch miesiącach rządów

Jak było to możliwe? Za poprzednich rządów PO i PSL pierwsze masowe, trwające przez wiele dni protesty odbywały się po pięciu latach sprawowania władzy. Wtedy na ulice wyszła młodzież sprzeciwiająca się ACTA. Za rządów PiS również na takie protesty trzeba było czekać pięć lat. W 2020 roku odbył się bowiem „strajk kobiet". Polityka obecnego rządu spowodowała masowe i wielodniowe protesty rolników już po dwóch miesiącach jej wprowadzania!

Tusk przejął od Machiavellego zasadę, że na początku rządów dokona wszystkich niezbędnych okrucieństw naraz. Uznał też, że może bezkarnie uderzać w tych, którzy i tak na niego nie głosują – rolników, uboższych (w których uderza najsilniej podwyżka VAT), księży czy odbiorców dotychczasowych mediów publicznych.

Wydaje się, że mocno przedobrzył. Uderzył bowiem w grupy, które mają duży potencjał do tworzenia wspólnego frontu. Bo bardzo ważne pierwsze protesty przeciwko bezprawnemu przejęciu mediów publicznych, aresztowaniu Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika czy atakom na Trybunał Konstytucyjny, wpłynęły na język manifestacji rolników. Rolnicy zastrzegając, że nie steruje nimi żadna partia, zaczęli powtarzać hasła o „Rudej WRON-ie" i „Koalicji 13 grudnia", a także skandować: „Republika!".

Takie powstawanie wspólnego frontu jest dla władzy zawsze bardzo niebezpieczne. Gdy zaczynały się w 2012 roku protesty przeciwko ACTA, na ich czele próbował stanąć Janusz Palikot, lecz został wygwizdany i przegoniony. Na to, że demonstracje te zdominował prawicowy przekaz, wpływ miał bowiem fakt, że rok wcześniej protestowali kibice i to ich język wpłynął na przesłanie liczniejszych manifestacji przeciw ACTA. Podobnie niezbyt liczne manifestacje KOD wpłynęły na język masowego „strajku kobiet".

W tamtych przypadkach masowe protesty uruchomiły procesy, które doprowadziły koalicję PO-PSL do stanu, w którym nigdy nie odzyskała już wigoru, i wyborczej porażki w 2015 roku. PiS po „strajku kobiet" stracił nawet 10 proc. w sondażach, jednak wykazał wolę walki. Pozwoliło to wygrać wybory z 2023 roku, ale już nie utrzymać władzę.

Po raz pierwszy protesty wpłynęły na demobilizację strony przeciwnej

Po czterech miesiącach rządów regułą jest, że nowa władza ma duży kredyt zaufania i poparcie wyższe niż w wygranych niedawno wyborach. Tak było za poprzednich rządów zarówno PiS, jak i PO. Tym razem jednak wybory samorządowe pokazały, że władza nie może liczyć na taki pojawiający się praktycznie zawsze bonus.

eprasa.pl 2f30da924c

Okazało się, że protesty, które władza próbowała bagatelizować, a zdarzało się to nawet niektórym politykom PiS, stworzyły masę krytyczną zdolną nie tylko do mobilizacji swoich, lecz także – pierwszy raz od dawna – demobilizacji drugiej strony. Rzecz jasna tej części jej dotychczasowych zwolenników, która nie służyła w SB, nie brała udziału w złodziejskiej prywatyzacji czy nie ma ugruntowanych przez dziesięciolecia skrajnie przeciwnych poglądów ideologicznych. A głosowała na koalicję 13 grudnia, naiwnie wierząc w jej przekaz.

Ważnym sygnałem jest tutaj to, co stało się wśród młodzieży. Po pierwsze, wśród wyborców w wieku 18–29 lat frekwencja była najniższa – głosowało tylko 38,6 proc. Po drugie, w tym najmłodszym elektoracie KO nieznacznie tylko wyprzedziła PiS, zdobywając 24,2 proc. głosów przy 21,6 proc. głosów na partię Jarosława Kaczyńskiego. Bunt przeciwko PiS w zaledwie cztery miesiące przestał być dla młodzieży sexy, osiem gwiazdek straciło urok. A masowy bunt przeciwko rządom Donalda Tuska bardzo szybko wywarł pewien wpływ na młodzież. Także dlatego, że raczej młodzi są protestujący masowo rolnicy.

Sukces Republiki, czyli nieprzewidziany element układanki

Z pewnością ogromne znaczenie dla wyników wyborów miał fakt, że olbrzymią oglądalność po bezprawnym przejęciu TVP zyskała Telewizja Republika. W taki scenariusz nie wierzyli ani liderzy PO, ani… PiS. Powszechnie uznawano, że Republika jest za mała i zbyt niszowa. Co innego sądzili widzowie, którzy spośród kilku propozycji po prawej stronie postawili masowo na Republikę. Okrzyki wielotysięcznych tłumów nie pozostawiały co do tego wątpliwości.

Sama telewizja potrafiła dostosować się do nowych warunków i szybko się rozwijać oraz unowocześniać. Paradoksalnie dobrze wpłynął na zaufanie do Republiki fakt, że politycy żadnej partii nie uznali jej za swój organ. Nie będąc telewizją zależną od polityków, jak wszystkie media publiczne pod każdymi rządami, pozyskała sporo innych widzów. Nie wszyscy rolnicy – masowo oglądający w Republice swoje protesty na barykadach czy w autokarach jadących do Warszawy – byli wcześniej stałymi widzami TVP. Okazało się, że telewizji opozycyjnej bardzo dobrze robi większy luz i brak partyjnej dyscypliny.

Bunt przeciwko PiS w zaledwie cztery miesiące przestał być dla młodzieży sexy, osiem gwiazdek straciło urok.

„Bardzo duży błąd techniczny"

Ta porażka zmieniła koalicję 13 grudnia. Przed wyborami KO długo zwodziła Lewicę możliwością wystawienia wspólnej listy, by utrudnić jej przeprowadzenie skutecznej kampanii wyborczej. Przyczyniło się to do jej słabego wyniku – 6,8 proc. Po wyborach samorządowych rozdrażniona Lewica dowiedziała się, że niejawne posiedzenie jej klubu zostało zarejestrowane przez sejmowe kamery. Taka transmisja nie mogła włączyć się sama. Na Lewicy powszechne jest przekonanie, że miała być podsłuchiwana celowo, ale ktoś przez pomyłkę uruchomił transmisję. – Takich szopek nawet za PiS-u nie było. PiS nie podsłuchiwał Lewicy, a stało się to za Tuska – mówi „GP" zirytowany poseł tego ugrupowania.

Także oficjalne reakcje polityków Lewicy wskazywały na brak zaufania do koalicjantów. – Mówiąc szczerze, nie buduje to zaufania. Kancelarią Sejmu zarządza minister Cichocki, który jest nominowany przez Trzecią Drogę. Tę samą Trzecią Drogę, która akurat w tym samym tygodniu zgłasza jakieś konieczności rozliczeń Lewicy – mówiła Anna Maria Żukowska, szefowa klubu Lewicy. Cichocki to były minister spraw wewnętrznych i koordynator służb specjalnych.

Przypomnijmy, że wcześniej w odpowiedzi na depeszę PAP zatytułowaną „Szymon Hołownia o aborcji: trzeba spokoju i cierpliwości, aby walcząc o dobro, nie wprowadzić więcej zła", odpisała na portalu X: „Wyp...aj z tym spokojem". Ale również spokojniejszy polityk tej partii zareagował podobnie na wieść o podsłuchiwaniu klubu Lewicy. – Usłyszeliśmy, że stało się tak przez błąd techniczny. No, aczkolwiek... To jest bardzo, bardzo duży błąd techniczny – stwierdził Łukasz Michnik, rzecznik prasowy Nowej Lewicy. I dodał: – Chyba nie byłoby dobrze, gdyby kluby parlamentarne musiały wynosić się z Sejmu, by móc spokojnie debatować.

Trzecia Droga chce zabrać Lewicy ministerstwo

Żukowska mówiąc o tym, że Trzecia Droga zgłaszała konieczność rozliczania Lewicy, potwierdziła informacje przekazane przez portal Onet. „Lewica będzie musiała ponieść konsekwencje słabego wyniku w wyborach samorządowych i oddać stery resortu rodziny? Taki postulat, według ustaleń Onetu, płynie z koalicji rządzącej – a konkretnie z kręgów PSL, które wskazuje od pewnego czasu na nadmierne »rozpychanie się« Lewicy w rządzie". Według polityków PSL, wyniki wyborów pokazują, że w przypadku przełożenia tych rozstrzygnięć na wybory parlamentarne, Lewica mogłaby nie wejść do Sejmu – dlatego jej stan posiadania jest zbyt duży.

Według Onetu, PSL miało stwierdzić, że ugrupowanie Włodzimierza Czarzastego i Roberta Biedronia powinno oddać jedno z ministerstw, nad którym sprawuje obecnie kontrolę. Najlepiej, gdyby był to resort rodziny, pracy i polityki społecznej albo resort nauki. Zdaniem polityków KO, wysuwane przez PSL postulaty są tym bardziej nieuzasadnione, że wynik osiągnięty wspólnie przez PSL i Trzecią Drogę w wyborach do sejmików województw okazał się tylko nieco lepszy od tego, który w 2018 roku osiągnęło samo PSL. Koalicja 13 grudnia nie miała z nich wielkiego pożytku, bo nie okazali się „języczkiem u wagi" w województwach wschodnich. Na Podkarpaciu, w Lubelskiem i Podlaskiem PiS wygrał bardzo zdecydowanie. **GP**

eprasa.pl 2f30da924c

GAZETA POLSKA

Witold
Gadowski

„Frukty" chwilowego posiadania władzy

W kolorowej, uśmiechniętej, światowej koalicji wrze. Okazuje się, że trwa tam zażarta walka o każdy gnat do ogryzienia i nikt nie zamierza stosować tam zasad honorowej współpracy. Ledwie lewica przeszła kolejne wyborcze lanie, a już arbuzowi reprezentanci PSL rzucili się do wydzierania jej fruktów, którymi karmił lewicę Donald Tusk.

Udawanie cywilizowanej koalicji to chyba ulubiona forma hipokryzji, jaką – od kilku miesięcy – ćwiczy koalicja Tuska. Tam jednak nie ma zbyt ciepłych uczuć, a fruktów jest zbyt mało, aby ukryć nerwowe parcie do żłobu. Już teraz tzw. ludowcy postanowili zdyskontować swój lepszy od lewicy wynik osiągnięty w wyborach samorządowych. PSL, który nie odniósł też olśniewającego wyborczego sukcesu, zaczął głośno mówić o tym, że lewica zawładnęła zbyt wieloma resortami w rządzie i teraz, po wyborczej klęsce, powinna oddać mu przynajmniej jedno ministerstwo: rodziny, pracy i polityki społecznej albo nauki. Piotr Zgorzelski z PSL zasugerował także, że słynna rotacja na stołku marszałka Sejmu może ulec zatarciu i Włodzimierz Czarzasty może mieć problem z wyrotowaniem Szymona Hołowni.

PSL nigdy nie słynął z przywiązania do zawieranych przez siebie umów, nie jest także znany z realizowania swoich deklaratywnie wykrzykiwanych idei i zasad, jednak od kilku miesięcy w dziwacznej koalicji Tuska trwa spór o najbardziej radykalne postulaty lewicy. Na wsi niechętnym okiem spogląda się na postulaty maksymalnego liberalizowania prawa dotyczącego zabijania nienarodzonych dzieci, więc szarże niesłynącej z intelektualnego wyrafinowania posłanki lewicy Anny Marii Żukowskiej tylko pogłębiają napięcia. Podobnie rzecz ma się z radykalnym kursem odpolaczania zaserwowanym przez inną lewicową panią minister – Barbarę Nowacką, która w ministerstwie edukacji pracuje właśnie na wyrok przed sądem niepodległej Polski, która odpłaci jej za maksymalne ideologizowanie nauki młodych Polaków. Działacze ludowców alarmują, że takie lewicowe eksperymenty są coraz gorzej przyjmowane przez ludzi, którzy dotąd – pomimo wszystkich ideowych wygibasów – głosowali na PSL.

Po kilkumiesięcznym okresie karnawału zemsty na PiS na koalicję Tuska zaczynają zwalać się efekty słabej pracy ministrów i mało adekwatnego wobec rzeczywistości kursu ideologicznego. Cierpliwość wyborców PSL naruszyły ataki na Kościół ze strony lewackich aktywistów, bierna postawa wobec ogólnopolskich protestów rolniczych oraz ciągle jeszcze niezbyt mocna postawa wobec coraz większej bezczelności ukraińskich oligarchów. Wyborcy ludowców źle przyjmują także lewicowe deklaracje o potrzebie bezwarunkowego otwarcia się na przestępczych migrantów z innych kultur, którzy nagle wdzierają się do Europy i teraz mają być rozlokowywani w Polsce.

Z drugiej strony narastają animozje pomiędzy lewicą i ugrupowaniem kojarzonym z marszałkiem Szymonem Hołownią. Ostatnio wybuchła w Sejmie karczemna awantura, gdy okazało się, że tajne posiedzenie klubu lewicy było transmitowane przez sejmową telewizję. Tu gromy posypały się wprost na głowę fajnopolackiego Hołowni, który przecież – jak każdy patologiczny narcyz – zawsze źle znosi atak na swoją mniemaną wielkość. Ludzie Hołowni także nie odnieśli olśniewającego sukcesu w wyborach samorządowych i teraz mogą sobie poprawić nastroje jedynie poniżaniem coraz słabszej lewicy. Ogólnie więc wygląda na to, że ugrupowanie dowodzone przez starego komunistę Włodzimierza Czarzastego staje się chłopcem do bicia dla ugrupowań koalicyjnych. Położenia nie poprawia także postawa lewicowych europosłów, którzy wbrew wskazówkom Tuska głosowali za ratyfikacją tzw. paktu migracyjnego w Parlamencie Europejskim.

Po kilkumiesięcznym okresie karnawału zemsty na PiS na koalicję Tuska zaczynają zwalać się efekty słabej pracy ministrów i mało adekwatnego wobec rzeczywistości kursu ideologicznego.

Co ciekawe, awanturze we własnej koalicji z pewnym rozbawieniem przygląda się sam Donald Tusk, który niezmiennie deklaruje, że pojawiające się napięcia nie stanowią dla niego problemu i nie są udziałem Platformy Obywatelskiej. To jednak tylko przyjemna poza przyjęta na użytek nadchodzących wyborów do PE, w których Tusk zamierza jeszcze bardziej zdominować swoich koalicjantów i doprowadzić do tego, że ich ugrupowania staną się całkowicie uzależnione od jego woli. Tym sposobem zamierza umniejszyć przede wszystkim pozycję Szymona Hołowni, aby zawczasu wyeliminować go z rozgrywki o fotel prezydenta RP. Tuska czeka bowiem dużo poważniejsza rywalizacja z konkurentem wewnątrz własnej partii – Rafałem Trzaskowskim, który odniósł sukces w warszawskich wyborach i teraz nie zamierza rezygnować z prezydenckich aspiracji.

Rządząca koalicja tylko w rządowych i uzależnionych od rządu mediach wygląda jak sprawna maszynka do niszczenia PiS. Gdy przyjrzeć się jej z bliska, widać coraz większe szczeliny i konflikty o frukty płynące z chwilowego posiadania władzy. **GP**

eprasa.pl 2f30da924c

PIS MOCNIEJSZY, NIŻ SIĘ SPODZIEWANO

POWYBORCZA SZACHOWNICA

Za nami pierwsza tura wyborów samorządowych. Mimo że przed wyborami nawet niektórzy politycy PiS wieścili katastrofę i porażkę we wszystkich sejmikach, to wydaje się, że PiS utrzyma władzę w co najmniej czterech z nich. Partia Jarosława Kaczyńskiego osiągnęła wynik łudząco podobny do tego sprzed ponad pięciu lat. Nadal PiS jest najmocniejszą partią na wsi i na wschodzie Polski.

Jacek **Liziniewicz**
albicla.com/JacekLiziniewicz

Nastroje w Prawie i Sprawiedliwości przed wyborami nie były najlepsze. Wielu polityków w zasadzie zakładało spektakularną porażkę. Głośno w wywiadach mówił o tym m.in. Jan Krzysztof Ardanowski, były minister rolnictwa, który 3 kwietnia w szczycie kampanii rzekł wprost: przegramy te wybory. Inni anonimowo dodawali, że liczą na utrzymanie władzy w jednym sejmiku. Tymczasem okazało się, że nie było tak źle.

Trochę statystyk

Wyniki wyborów samorządowych są zaskakująco podobne do wyników wyborów sprzed 5,5 roku. Weźmy pod uwagę głosowanie do sejmików. W niedzielę w województwie podlaskim, podobnie jak w 2018 roku, zwyciężył PiS. Zdobył 194 341 głosów (43,47 proc.). To procentowo lepszy wynik niż poprzednio o niemal 2 proc. W liczbach bezwzględnych jednak niewiele się zmieniło. Pięć lat temu na PiS zagłosowało dokładnie 195 188 mieszkańców Podlasia. Gorszy wynik w tym roku zanotowała Koalicja Obywatelska. Nie jest to olbrzymie tąpnięcie, ale jednak ze 113 na 101 tys. głosów. Jeszcze mniej różni się wynik PSL-u i Trzeciej Drogi. Pięć lat temu ludowcy zdobyli 73 386 głosów, a ostatnio 73 532. Podobnie wyglądają również zmiany wyników w województwie podkarpackim. Sumaryczny wynik PiS-u pogorszył się z 443 tys. do 432 tys., co nadal jednak stanowi blisko 52 proc. wszystkich oddanych głosów na Podkarpaciu. Niewiele polepszyło się w przypadku Trzeciej Drogi – ze 100 802 do 102 778 głosów. Podobnie sympatie rozłożyły się też w województwie łódzkim. PiS w 2018 roku w wyborach do sejmiku zdobył 365 tys. głosów, a w tegorocznych 360 tys. Ta strata zdecydowała o jednym mandacie i o tym, że Cezary Tomczyk mógł ogłosić zwycięstwo i odbicie województwa. Tym-

eprasa.pl 2f30da924c

czasem prawda jest taka, że PiS-owi brakuje jednego mandatu do tego, by w maju przegłosować własnego marszałka. Co ciekawe, jak wyliczyli politycy PiS-u, aby mieć jeden mandat więcej, wynik w Łodzi należało podciągnąć o 1100 głosów. Zwycięstwo koalicji jest dzisiaj chwiejne i w zasadzie władza rozbije się o ambicje pojedynczych osób. Z tym ma oczywiście również problem Prawo i Sprawiedliwość. Dziś w zaciszu toczą się różne negocjacje we wszystkich regionach, gdzie władza może się wahnąć. Wiadomo jednak, że zabetonowany będzie układ na Mazowszu. Marszałkiem znów ma być Adam Struzik, który ma mieć czterech wicemarszałków z Koalicji Obywatelskiej. Sytuacja jest kuriozalna, bo marszałek będzie pochodził z partii, która wprowadziła ośmiu radnych, a KO – 21. Marszałek Struzik rządzi jednak Mazowszem już ponad 20 lat i jest gwarantem wielu układów.

Słaba frekwencja młodzieży

Im bliżej wschodniej granicy Polski, tym wynik dla PiS-u jest lepszy. Ku zaskoczeniu wszystkich, mocno trzymają się bastiony Prawa i Sprawiedliwości. Podkarpacie i województwo lubelskie to dziś regiony, w których prawica zdobywa około połowy głosów. Przełożyło się to na prawie 2/3 mandatów. Minimalną przewagę jednego radnego – a więc chwiejną – PiS ma w Małopolsce i w województwie świętokrzyskim. Na Podlasiu jest remis. W Łódzkiem jeden głos więcej ma antyPiS. Wyrównanie było na Mazowszu, ale PiS jednak stracił cztery mandaty. W reszcie województw PiS zdobywał około 1/4 poparcia i 1/3 mandatów. To wynik, którego nikt się nie spodziewał. Ale jak to się stało? Zaskoczeniem była frekwencja na poziomie 51,94 proc. Po październikowych wyborach, w których wyniosła ona ponad 75 proc., teraz wszystko wróciło do normy. Do tej pory bowiem tylko raz frekwencja w wyborach samorządowych przekroczyła 50 proc. – w 2018 roku. Czytając badania IPSOS, nie sposób nie dojść do wniosku, że wszystko jest po staremu. Pod względem wieku najwyższą frekwencję zanotowano wśród osób w wieku 50–59 lat – zagłosowało 62,4 proc. z nich. Na wybory poszło również 55,1 proc. osób w wieku 40–49 lat, 51,4 proc. osób w wieku ponad 60 lat oraz 49,5 proc. osób w wieku 30–39 lat. Najniższą frekwencję mieli najmłodsi wyborcy, czyli osoby z przedziału 18–29 lat. Głosowało 38,6 proc. z nich. To zasadnicza zmiana w porównaniu z październikiem. Owszem, wtedy również najwyższą frekwencję wykazano w przedziale wiekowym 50–59 (84,4 proc), ale najgorzej wypadli seniorzy powyżej 60. roku życia. Tym razem najgorsza pod względem frekwencji była młodzież, która nie dość, że zjawiła się mało licznie, to jeszcze drugi wynik wśród niej zaliczyło Prawo i Sprawiedliwość. Pół roku temu PiS wśród młodych wyprzedziły: KO, Trzecia Droga, Lewica i Konfederacja.

Wieś bastionem

Kluczowe mogło się okazać również to, że frekwencja była wyższa tam, gdzie PiS czuje się mocny, a więc na wsiach. Sondaż IPSOS wykazał, że najliczniej do urn poszli mieszkańcy wsi, których frekwencja wyniosła 54 proc. Drugi wynik, 52,1 proc., zanotowali wyborcy z miast powyżej 500 tys. mieszkańców, a trzeci, 51,1 proc. – wyborcy z miast do 50 tys. mieszkańców. Mniej niż połowa wyborców głosowała w miastach liczących 201–500 tys. mieszkańców (47,8 proc.) oraz w miastach liczących 51–200 tys. mieszkańców (46,6 proc.). Sześć miesięcy temu wygrały miasta między 200–500 tys. mieszkańców. Wieś wypadła w tej kategorii najgorzej. To również zmiana w stosunku do ostatnich wyborów parlamentarnych. Przypomnijmy też, że 15 października na PiS zagłosowało 48 proc. wyborców ze wsi i blisko 67 proc. rolników. W niedzielę wyniki badań IPSOS wyglądały inaczej. Na wsi PiS otrzymał 43,2 proc. poparcia i 57 proc. poparcia rolników. Trudno jednak się dziwić, gdyż wybory samorządowe to w dużej mierze wsparcie dla lokalnych kandydatów i co za tym idzie – większe rozbicie głosów elektoratu wiejskiego. Wynik PiS-u na wsi w 2018 roku sięgał 42,8 proc. Warto pamiętać, że partia Jarosława Kaczyńskiego cieszy się zdecydowanie największym poparciem rolników ze wszystkich startujących w wyborach. **GP**

ILU RADNYCH W SEJMIKACH?

Wybory do samorządów to głosowanie z olbrzymią liczbą komitetów lokalnych. Gdyby jednak zsumować radnych, to najwięcej w całej Polsce zdobył PiS. W sejmikach wojewódzkich ma 34,27 proc. poparcia i 43,3 proc. wszystkich mandatów (239). Drugie miejsce zajęła KO – odpowiednio 30,59 proc. i 38,04 proc. mandatów (210). Trzecie miejsce ma Trzecia Droga, zdobywając 14,25 proc. głosów i 80 mandatów. Lewica wprowadziła do sejmików 8 radnych, Konfederacja – 6, Bezpartyjni Samorządowcy – 3 i Śląscy Samorządowcy – 5. W większości sejmików rządzić będzie koalicja Trzecia Droga z KO. PiS w minimum 4, a maksimum w 6 sejmikach.

PIS-OWSKIE POWIATY

W wyborach do rad powiatów Prawo i Sprawiedliwość było najsilniejszą marką ogólnopolską. Kandydatom PiS-u przypadło 33,71 mandatów radnych powiatowych. W całym kraju partia Jarosława Kaczyńskiego ma 2080 radnych powiatowych. Na drugim miejscu jest KO – 16,21 proc. głosów i 1056 radnych. Trzecia Droga ma 716 radnych powiatowych, zdobywając 12,30 proc. głosów. Pozostałe partie – w tym te ogólnopolskie – mają mniej niż procent ogólnej sumy głosów.

RADY GMIN I MIAST

Ciekawy jest podział mandatów i poparcia w wyborach do rad gmin i miast. Tym razem największe poparcie ma KO, zdobywając 15,68 proc. głosów. Dopiero za nim jest PiS z poparciem 13,56 proc. głosów, a na trzecim miejscu Trzecia Droga z poparciem 4,72 proc. Wszystko jednak wygląda inaczej, gdy na wyniki spojrzymy pod względem mandatów. I tak PiS ma 3069 radnych. Trzecia Droga 1909, a Koalicja Obywatelska 1649. Wynika to z tego, że okręgi na wsiach są mniejsze i aby być radnym, potrzebna jest relatywnie mała liczba głosów. Nie wszędzie w Polsce jest bowiem walka o stanowisko radnego. Często zdarza się, że jest jeden kandydat do rady gminy z okręgu.

FOT. DANIEL DMITRIEW/FORUM, FACEBOOK

eprasa.pl 2f30da924c

NIE WRÓŻĘ SUKCESU koalicji rządzącej w eurowyborach

Jedną z przyczyn gorszego wyniku KO jest to, że premier nie zachęcał do wysokiej frekwencji. Najwyraźniej zdawał sobie sprawę z błędów, które popełniła koalicja rządząca po przejęciu władzy. Świadczy o tym zestaw spraw dzielących obóz obecnej większości – mówi po wyborach samorządowych prof. Wawrzyniec Konarski, politolog, rektor i wykładowca Akademii Finansów i Biznesu Vistula.

Rozmawia
Grzegorz
Wszołek
albicla.com/GrzegorzWszolek

EKSPERT O PRZYCZYNACH PORAŻKI KO

PiS wygrał wybory do sejmików, uzyskując około pół miliona głosów więcej od KO. Będzie rządzić samodzielnie w czterech, jest duża szansa na koalicję z Konfederacją na Podlasiu. Łącznie uzyskał najlepszy wynik w siedmiu województwach. Z kolei KO wygrała w jednym bez konieczności szukania sojuszników, w Wielkopolsce doszło do remisu mandatowego z PiS, przewaga na ścianie zachodniej i północnej przekuć się może na 10–11 współrządzonych sejmików. Wszystkie trzy największe formacje ogłosiły zwycięstwo – czy tak jest w rzeczywistości?

Trzeba ustalić, czym jest pojęcie „większość". Mamy zatem większość względną i bezwzględną, przy czym oba te pojęcia mogą być użyte w kontekście elektoratu lub uzyskanych miejsc w danym zgromadzeniu. W całej historii III RP żadna partia

eprasa.pl 2f30da924c

SŁABE PUNKTY

Przyczyn nieco słabszego wyniku KO jest dużo: od problemów wewnątrz koalicji począwszy, następnie niemożność dogadania się w palących kwestiach, na których zależy Lewicy, po mniej dynamiczne zaangażowanie kandydatów w wybory samorządowe.

FOT. KRZYSZTOF ZUCZKOWSKI/FORUM

nie uzyskała poparcia bezwzględnej większości wśród wyborców. Na kanwie większości względnej wygrał PiS. Oznacza to, że stwierdzenie, iż ktoś wygrał wybory w warunkach polskich (i nie tylko), oznacza uzyskanie większej liczby głosów względem każdej innej partii postrzeganej osobno. Przypadki uzyskania większości bezwzględnej w elektoracie występują niezwykle rzadko, stało się tak na przykład w Irlandii w roku 1944 i 1977. PiS uzyskał więcej głosów zarówno 7 kwietnia, jak i 15 października.

Zwracam jednak uwagę, że należy to skonfrontować ze sprawczością polityczną – a takową jest możliwość uzyskania większości bezwzględnej w izbie parlamentarnej lub na poziomie sejmików. Oznacza to, że Polska ma ewidentnie system parlamentarny, nie istnieją u nas elementy pół-prezydenckie. Pozycja głowy państwa rośnie sinusoidalnie, nie ze względu na przepisy konstytucji, lecz osobiste aspiracje. Sprawczość sprowadza się z kolei do możliwości zawiązania rządu większościowego. Wiemy, w których sejmikach na pewno będą perspektywy na większość bezwzględną dla formacji rządzących w sejmikach. Ten wariant, o którym pan wspomina – z większością na poziomie 11 województw dla Koalicji Obywatelskiej i jej partnerów, a także pięciu dla PiS w takiej konfiguracji – jest praktycznie przesądzony. W tym kontekście jest to również sukces partii Donalda Tuska, chociaż liczyła ona na więcej.

Donald Tusk od ponad roku zapowiada „mijankę", a poza niektórymi sondażami, które się nie sprawdziły 7 kwietnia, próżno jej szukać. Po co potrzebny jest taki efekt premierowi?

Chodzi o to, że każdy przywódca partyjny chce być przekonujący w stosowanej przez siebie retoryce i dlatego premier jej używał. My jako obserwatorzy musimy mieć szeroko otwarte uszy, aby wysondować z wypowiedzi polityków, co jest blefem, a co prawdą. Pomysł na wygraną z PiS niemal wszędzie na poziomie sejmików okazał się lansowany teoretycznie, mało realny. Większe szanse obóz rządzący miałby wówczas, gdyby doszło do wspólnego startu koalicji rządzącej – KO i Lewicy. Wtedy można byłoby liczyć na to, że PiS pozostanie u władzy tylko na Podkarpaciu. Do tego nie doszło, nastąpiła natomiast kłótnia wewnątrz koalicji rządzącej. A to zawsze musi się mścić. Taktycznie trzeba się dogadać przed wyborami, a strategicznie rządzić wspólnie w województwach.

KO zapowiadała rozbicie PiS w wyborach i rychły rozpad partii Jarosława Kaczyńskiego. A jest do tego daleko – PiS nabrał lekkiego wiatru w żagle, prezes jest w niezłej formie, ściana wschodnia i południe utwardzone, nawet frekwencyjnie wypadło to lepiej niż na zachodzie – w przeciwieństwie do wyborów z ubiegłego roku.

Nie analizowałbym tego jako efektu miecza Damoklesa. Uważam, że w Polsce politycy mają tendencję do „przykrywania" tego, co się mówi w kampanii w odniesieniu do słów i poglądów, wyrażanych w okresie poprzedzającym ostatnie wybory parlamentarne w 2023 roku. Choćby rewitalizacja pozycji Jarosława Kaczyńskiego – ona nie jest aż tak silna, na przykład w zakresie retoryki, jak w latach 2011–2015. Wtedy PiS potrafił mocno punktować PO, która weszła w fazę kryzysu pod względem przywództwa, jakim było „aksamitnie" wodzowskie liderowanie Donalda Tuska. I przekazanie władzy nad partią Ewie Kopacz. To ciekawe, że w PiS przywództwo jest bardziej bezpardonowe – Kaczyński mówi ostro i tak samo reaguje na przejawy niesubordynacji, a Tusk mówi mniej radykalnym językiem, a również jest bezwzględny wobec konkurencji.

Co takiego zaważyło więc na słabszym wyniku, niż sądziło kierownictwo KO?

Jedną z przyczyn gorszego wyniku KO jest to, że premier nie zachęcał do wysokiej frekwencji. Najwyraźniej zdawał sobie sprawę z błędów, które popełniła koalicja rządząca po przejęciu władzy. Świadczy o tym zestaw spraw dzielących obóz obecnej większości. I niewykluczone, że gdyby Tusk apelował o liczne stawienie się przy urnach wyborczych, to efekt byłby odwrotny do zamierzonego. Poza tym rząd zawiódł kilka grup społecznych, choćby swoje wyborczynie w zakresie prawa aborcyjnego, które miało być zmienione w ciągu 100 dni. Przyczyn nieco słabszego wyniku jest dużo: od problemów

eprasa.pl 2f30da924c

wewnątrz koalicji począwszy, następnie niemożność dogadania się w palących kwestiach, na których zależy Lewicy, co sprowokowało nieparlamentarną wypowiedź jednej z posłanek w stronę Szymona Hołowni, po mniej dynamiczne zaangażowanie kandydatów w wybory samorządowe.

Wracając do rezultatu PiS z 7 kwietnia – nikt już nie zwraca uwagi na błędy z poprzedniej kampanii, zwłaszcza Mateusza Morawieckiego i jego agresywną narrację z końcówki przed wyborami parlamentarnymi. Jego winy zostały pominięte zwłaszcza przez chwiejny elektorat partii Jarosława Kaczyńskiego. Nowa percepcja zwycięża starą, którą stosuje były premier gabinetu Zjednoczonej Prawicy. Sądzę, że te wybory były dobrym memento dla wszystkich partii – dla PiS pojawiła się nadzieja na to, że uda się tę formację umocnić, a proces osłabienia przywództwa tak szybko nie nadejdzie. Koalicja rządząca musi podejść w sposób refleksyjny do wyniku i zdać sobie sprawę, że w świetle jupiterów pojawiają się ważne sprawy do przedyskutowania, które mogą stwarzać w dalszym ciągu problemy na drodze przyjęcia wspólnego stanowiska.

Zaskoczyło mnie to, że doszło tak szybko do ostrych polemik wewnętrznych – a jeśli tak, to ich utrzymanie z oczywistych powodów nie będzie budowało jej pozytywnego wizerunku. Niezwykle ciekawe wydaje się obserwowanie, jakie kroki zostaną podjęte przez Donalda Tuska, by naprawić sytuację. Ma ku temu czas, aczkolwiek niedługi.

W wyborach europejskich wynik koalicji antypisowskiej będzie jeszcze słabszy?

Jeśli te partie wystartują w takiej konfiguracji jak 7 kwietnia oraz zostanie utrzymana niska frekwencja, to nie wróżę specjalnie sukcesu. Osobny start będzie pokazem, że podziały są silniejsze niż to, co łączy. Wpływałoby to negatywnie na wyborców, co odbiłoby się na frekwencji i słabszych wynikach KO, Lewicy i Trzeciej Drogi. Logiczną przesłanką potencjalnego sukcesu wydaje się koalicja formacji Tuska z Lewicą. Tendencje eurosceptyczne są widoczne gołym okiem w całej Europie i następuje ich umacnianie. Wybory do PE też będą w nie wpisane.

Sądzę, że te wybory były dobrym memento dla wszystkich partii – dla PiS pojawiła się nadzieja na to, że uda się tę formację umocnić, a proces osłabienia przywództwa tak szybko nie nadejdzie.

Exit poll w wieczór wyborczy, mówiąc wprost, „nawalił"? Przedstawiciele Ipsos zwracali uwagę, jak trudno jest przeprowadzić wiarygodny sondaż przy tak skomplikowanym głosowaniu. Wskazuje się też, że prawicowi wyborcy czasem „oszukują" ankieterów.

Nie tyle wyborcy prawicowi, ile wyborcy partii „antysystemowych". A w naszych warunkach jest nią Konfederacja. To pokazuje, że pojawia się pewne novum w sondażach. Narażę się socjologom, ale skoro są takie rozbieżności między wynikami przewidywanymi a finalnymi, to należałoby przemyśleć stosowaną metodologię, a po drugie – rozważyć częstotliwość ogłaszania wyników sondaży. To już drugi taki przypadek – w 2014 roku dawano PSL-owi dużo mniejsze poparcie, a wynik uzyskało dobry.

Czy przypomina sobie Pan Profesor, aby w III RP rządząca partia niedługo po sformowaniu rządu nie była liderem sondażowym i przegrała zaraz wybory w ogólnopolskiej liczbie głosów? O czym to świadczy?

Moim zdaniem rząd rozpoczął od kilku falstartów i nieudanej selekcji tematów. Zamieszanie wokół ustawy wiatrakowej z OZE, zapowiedzi wokół zmiany w Funduszu Kościelnym, który nie zostanie zmieniony w najbliższym czasie, dyskusja wokół aborcji. Elektorat rządzących czekał na zastopowanie negatywnych tendencji w sądownictwie oraz sferze mediów. W oczach wyborców sukcesem jest odblokowanie KPO. Pozytywny wizerunek w tej grupie naruszają jednak kłótnie o wiele innych spraw.

Skąd tak fatalny wynik Lewicy w wyborach samorządowych, czyli ponad 6 proc.? Politycy tej formacji, jak minister ds. równości Katarzyna Kotula, przekonywali, że będzie to kolejne głosowanie ws. aborcji i światopoglądu. Czy wyborcy najwyraźniej nie zgodzili się z takim postawieniem sprawy?

Pozycja Lewicy w obecnych realiach społeczno-gospodarczych powinna oscylować wokół 12–15 proc. poparcia. A tak nie jest. Lewica nie potrafi stworzyć spójnego wizerunku formacji złożonych z elementów światopoglądowych i socjalno-gospodarczych. Przywództwo Włodzimierza Czarzastego jest też mocno kontrowersyjne – nie stoją za nim liczni przedstawiciele aparatu Lewicy. Sporo wyborców dostrzega niezborność programową. Temat aborcji jest zawsze trudny w polskich realiach, ale rzeczywiście: nie warto było akcentować go tak mocno w wyborach samorządowych. Obecne wybory zostały zbyt mocno zideologizowane w trakcie samej kampanii. **GP**

eprasa.pl 2f30da924c

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

Dawid **Wildstein**

NIE JESTEŚMY SEKTĄ!

Kiedy zaczynamy czuć się lepsi od innych, powinno nas to niepokoić. Poczucie wyższości to emocja, która cechuje najczęściej tych, którzy są najbardziej zakompleksieni, najmniej mają do zaprezentowania. Jest sposobem, w jaki ukrywa się własną pustkę i głupotę, uzasadnia nienawiść, która staje się wręcz emocją konstytuującą tożsamość. Przecież dokładnie tak to wygląda w przypadku „silnych razem", KOD-u, Obywateli RP czy reszty tych upiornych fanatyków uśmiechniętej Polski i jej mesjasza Tuska. Z drugiej strony ciężko czasem tej emocji nie czuć, i to w sposób absolutnie uzasadniony. Zwłaszcza gdy obecna sytuacja polityczna wręcz wymusza na nas owo poczucie wyższości. Na przykład – czy Szanowni Czytelnicy zauważyli, że nikt na prawicy nie zaczął wołać nagle, że bariera na granicy, którą dziś PO przedstawia jako wręcz swoją inicjatywę, to nazizm i ludobójstwo? Że forsowana przez Brukselę przymusowa relokacja (której Tusk stał się nagle przeciwnikiem) jest idealnym projektem? Że federalizacyjne koncepcje unijne (od których zaczęła się odcinać PO, mimo że w parlamencie UE nie głosuje przeciw nim) są koniecznością i Polska musi się do nich dostosować, zaś każdy, kto ośmiela się sądzić inaczej, jest faszystą? W końcu – że nie powinniśmy zbroić Polski, bo po co, to megalomania ministra Kosiniaka, zresztą po co nam wojsko, skoro jest armia w Berlinie? Gdybyśmy byli jak ci fanatycy od PO i jej reżimowe media, robilibyśmy to, co oni przez ostatnie osiem lat, i torpedowali skrajną histerią po prostu każdy projekt tego rządu. Owszem, pokazujemy ostentacyjną hipokryzję Tuska i jego medialnych funkcjonariuszy, ich kłamstwa, ale wymienionych koncepcji, pod którymi nagle podpisują się nasi wrogowie polityczni, nie negujemy. Więcej, mamy nadzieję (acz niewielką, bo już widać, że to tylko kłamstwa „uśmiechniętej koalicji" pod publiczkę), że chociaż część swoich zamierzeń zrealizują. Czemu? Bo to będzie dobre dla Polski. Bo nie jesteśmy sektą. Na tym właśnie polega różnica między tępymi fanatykami wielbiącymi swojego wodza a ludźmi myślącymi. **GP**

FELIETON

{ WIDZIANE Z BRUKSELI }

Ryszard **Czarnecki**

SETKA NIEROBÓW

Ciekawe, o ilu naszych oponentach można by powiedzieć słowami Ericha Fromma: „Współczesny człowiek żyje w głębokim przekonaniu, że wie, czego chce. Tymczasem, tak naprawdę, to chce tego, co mu się wmówi, że powinien chcieć". Cóż, to kwestia pewnej samodzielności intelektualnej, choć wiem, że trudno tak naprawdę wymagać tego od ludzi, którzy powtarzali na przykład, że UE ma zawsze rację w sporze z Polską – tylko dlatego, że rządził u nas „Kaczor", którego oni nie znosili (o cudzych kompleksach pisać nie będę). Patrząc na to, co się u nas dzieje, przede wszystkim z pewnej perspektywy geograficznej, dochodzę do wniosku, że byłoby to nawet zabawne, gdyby nie było takie smutne. Opozycja, która narzekała, że w prawicowym rządzie jest nadmiar ministrów i wiceministrów, jak tylko doszła do władzy, stworzyła tak liczny gabinet, że pobiła wszelkie rekordy. Nie nastąpiło to po trzech latach rządzenia – niektórzy po takim czasie tracą instynkt samozachowawczy – tylko po trzech tygodniach. Liczba ustaw, którą generuje Sejm z obecną większością, jest tak śladowa (statystykę poprawiło kilka projektów ustaw związanych z… aborcją), że muszę w tym kontekście zacytować stare żydowskie powiedzenie: „Piętnastu pracowitych znaczy więcej niż setka nierobów". Sejm bije rekordy w mediach społecznościowych – szkoda, że nie w robocie legislacyjnej, do której został powołany. No to znów zacytuję żydowską maksymę, która mówi, że „Najcięższa ze wszystkich prac to nic nie robić". Oczywiście w prorządowych mediach usłyszymy, że władza ustawodawcza bije rekordy pracowitości. Jak stykam się z taką nachalną propagandą, to od razu sięgam do słów prezydenta USA Thomasa Jeffersona: „Dziś nie można wierzyć gazetom. Nawet prawda wydrukowana na ich stronach wydaje się podejrzana". Wyjątki od tej reguły tylko ją potwierdzają… **GP**

Sejm bije rekordy w mediach społecznościowych – szkoda, że nie w robocie legislacyjnej, do której został powołany.

eprasa.pl 2f30da924c

TVN O SMOLEŃSKU. NOWE ZARZUTY, STARE MANIPULACJE

W kolejną rocznicę Smoleńska TVN znów zaatakował podkomisję smoleńską i Antoniego Macierewicza. Prócz tradycyjnych zarzutów o brak dowodów na wybuch, autor reportażu „Siła śledztwa" oskarżył podkomisję o... zniszczenie bliźniaczego tupolewa, który i tak nie nadawał się już do eksploatacji. W materiale przywołano też „niezależnych" ekspertów z Węgier, biegłych prokuratury. Zapomniano dodać, że uniwersytet w Debreczynie, pod który podlega ośrodek, z jakiego wywodzą się ci specjaliści, w 2017 roku przyznał tytuł doktora honoris causa Władimirowi Putinowi.

Grzegorz **Wierzchołowski**
RED. NACZELNY NIEZALEZNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

CAŁA PRAWDA O „SILE ŚLEDZTWA"

Dwa lata temu TVN wyemitowała – wyjątkowo nagłośniony przez mainstreamowe media – reportaż Piotra Świerczka pt. „Siła kłamstwa", według którego podkomisja smoleńska „ukryła" niewygodne tezy amerykańskiego raportu NIAR (National Institute for Aviation Research), mające świadczyć o tym, że 10 kwietnia 2010 roku doszło do zwykłego wypadku lotniczego. Podkomisja smoleńska opublikowała wówczas odpowiedź, wyliczającą 24 manipulacje dokonane przez autora. Ale TVN w żaden sposób się do tego nie odniósł, a zbieżna z interesem Kremla dezinformacja oskarżająca Antoniego Macierewicza o ukrywanie dowodów poszła w świat. Było to kilka miesięcy po inwazji Rosji na Ukrainę.

Teraz, gdy Władimir Putin dostarcza coraz to nowych dowodów na swe uzależnienie od zbrodni (m.in. niedawne zabójstwo Nawalnego), TVN opublikował nowy materiał Świerczka, przekonujący widzów, że Rosjanie nie są winni śmierci członków polskiej delegacji w Smoleńsku.

Wybuchowy duet

Tym razem osią telewizyjnego reportażu Świerczka była rozmowa z Krzysztofem Schwartzem, szefem Zespołu Śledczego nr 1 badającego katastrofę smoleńską. Zarówno Schwartz, jak i autor, oskarżyli Antoniego Macierewicza m.in. o kłamstwa, że badania biegłych prokuratury wskazują, iż 10 kwietnia 2010 roku w Tu-154 doszło do wybuchu. W zamówionych przez prokuraturę międzynarodowych ekspertyzach – wskazywał prokurator Schwartz – biegli nie znaleźli bowiem żadnych dowodów, iż na pokładzie maszyny, która rozbiła się w Smoleńsku, doszło do wybuchu.

Jednocześnie jednak przed kamerą Schwartz sam przyznał, że brytyjskie laboratorium na 89 z 238 przesłanych do niego próbek znalazło „ślady materiałów wybuchowych": głównie trotylu, ale także RDX i pentrytu. Tyle że – jak wyjaśnił prokurator – są to „ślady znikome, w znikomych ilościach". Dalej była mowa o tym, że obecność substancji wybuchowych wykryto głównie na elementach skórzanych foteli, co autorowi i bohaterowi posłużyło do podstawienia kolejnej hipotezy: a mianowicie, iż mogło dojść do kontaminacji, czyli przypadkowego naniesienia substancji wybuchowych na fotele, na przykład przez żołnierzy latających wcześniej tym samolotem. To znana teoria, lansowana już w pierwszych miesiącach po głośnym tekście Cezarego Gmyza o trotylu.

W „Sile śledztwa" nie zająknięto się jednak ani słowem o tym, że podobne ślady znaleziono nie tylko na fotelach, ale i na metalo-

eprasa.pl 2f30da924c

NARRACJA TVN

Ciekawe, że TVN zawsze aktywuje się w rocznicę tragedii smoleńskiej. I zawsze robi to w formie kłamliwych reportaży.

FOT. MAKSYMILIAN RIGAMONTI / FORUM

wych elementach wewnętrznych samolotu, które przecież nijak nie mogły podlegać „kontaminacji", na przykład na częściach samolotu, które rosyjscy technicy wymieniali w trakcie remontu między Tu-154 nr 101 i Tu-154 nr 102 (tzw. bliźniaczy tupolew) w 2009 roku. „W tym wypadku laboratorium w stanie Oregon w USA wykryło obecność trotylu. Trzeba dodać, że była to część, której poza remontującymi samolot nikt nie rozkręcał, zaś ślady trotylu znaleziono w jej wnętrzu" – wskazywano w materiale podkomisji smoleńskiej z 2020 roku.

W reportażu TVN nie wspomniano też o tym, że z upływem czasu ilość substancji wybuchowych zachowana na takich strukturach skokowo maleje, co udowodnione jest naukowo. I jeszcze jedna sprawa: całkowicie przemilczano fakt, że w 2020 roku podkomisja smoleńska złożyła zawiadomienie o podejrzeniu popełnienia przestępstwa sfałszowania protokołu oględzin i niedopełnienia obowiązków przez prokuratorów Wojskowej Prokuratury Okręgowej w Warszawie. Dotyczyło ono nieuwzględnienia przez śledczych w protokołach oględzin przedmiotów z katastrofy wszystkich zapisów danych wykazanych w urządzeniach detektorów przenośnych, w szczególności „alarmów na obecność śladów materiałów wybuchowych w postaci RDX, PNT i TNT".

Dodajmy, że w TVN cytowano również postanowienie prokuratury mówiące, że „w żadnym przypadku w opiniach [biegłych] nie wskazano na obecność jakichkolwiek obrażeń lub innych medycznych cech, których charakter sam w sobie stanowiłby podstawę uprawdopodobnienia hipotezy gwałtownego wyzwolenia energii o charakterze eksplozji materiałów wybuchowych lub łatwopalnych". Tymczasem w odpowiedzi biegłych na pytania Prokuratury Krajowej stwierdzono: „(...) stopień rozczłonkowania ciała, a także obecność ciał obcych w obrębie ekshumowanych szczątków opisanych w odrębnym protokole uniemożliwia, w oparciu jedynie o ocenę doznanych obrażeń, jednoznaczne wykluczenie hipotezy o gwałtownym wyzwoleniu energii o charakterze eksplozji".

Bo „zniszczyli" rosyjski złom

Drugi najpoważniejszy zarzut wobec podkomisji to rzekome zniszczenie przez podkomisję samolotu Tu-154 nr 102. „Samolot był rozbierany i dosłownie cięty szlifierkami na zlecenie podkomisji. A więc to, jak wygląda, jest efektem działań ludzi Antoniego Macierewicza" – czyta lektor w reportażu „Siła śledztwa". Krzysztof Schwartz z uśmiechem na ustach mówi w nim red. Świerczkowi: „Były prowadzone prace niszczące na samolocie". Nie doda-

eprasa.pl 2f30da924c

Piotr Świerczek zasłynął doniesieniami o rzekomej kłótni gen. Błasika z kpt. Protasiukiem tuż przed wylotem do Smoleńska.

„Niezależni" eksperci TVN z wybitnie prorosyjskiego uniwersytetu.

no, że owe „niszczące" prace były niezbędnymi działaniami, które umożliwiły badania Amerykanom z NIAR, oraz przyczyniły się do sformułowaniu wielu wniosków obecnych w raporcie podkomisji smoleńskiej. Co więcej – w lewym skrzydle samolotu 102 podkomisja znalazła ten sam materiał wybuchowy, który odkryto na resztkach samolotu nr 101.

Ponadto sugerowanie, jakoby Tu-154 nr 102 mógł być wciąż eksploatowany, gdyby nie „niszcząca" działalność podkomisji, jest skrajną manipulacją. Aby to udowodnić, zacytujmy „Gazetę Wyborczą". Tak – nawet znana z brutalnych ataków na Antoniego Macierewicza „GW" dowodziła, że tzw. bliźniaczy tupolew po katastrofie smoleńskiej stał się nienadającym się do użytku złomem.

Oto fragment artykułu: „Szybko [po katastrofie smoleńskiej] stało się ewidentne, że tak naprawdę nikt już nie chce używać Tu-154M. Za bardzo wszystkim przypominała wydarzenia w Smoleńsku. Na dodatek rozwiązano 36. specpułk, który dysponował ludźmi potrafiącymi go obsługiwać. VIP-owie mieli latać samolotami czarterowanymi od LOT. Jesienią 2011 roku »stodwójkę« postanowiono sprzedać. Jednak, jak wszystko w przypadku tego samolotu, to też nie mogło być proste. Tu-154 latały wówczas praktycznie tylko w Rosji i krajach trzeciego świata jako tanie i odporne na uszkodzenia wozidła dla niewymagających pasażerów. Tacy klienci nie potrzebują zmodyfikowanej, luksusowej wersji".

I dalej: „Od tego czasu maszyna zaczęła się zamieniać w złom. Pod chmurką, bo w bazie przeznaczonej dla myśliwców nie było odpowiedniego hangaru; bez odpowiedniej opieki, bo w bazie nikt nie znał się na obsłudze Tu-154, a wspomniany 36. specpułk przeszedł do historii z większością swojej kadry. Wojsko wielokrotnie zapewniało, że podlega comiesięcznym przeglądom i jest utrzymywany w »stanie niepogorszonym«. I była to prawda, jeśli chodzi o ogólny wygląd, jednak bez regularnych przeglądów, uruchamiania mechanizmów i temu podobnych zabiegów samolot szybko przestał się nadawać do czegokolwiek poza staniem i wyglądaniem. W Polsce nie było już ludzi mających uprawienia do latania Tu-154M".

Ponadto już w 2011 roku sami Rosjanie, a dokładniej tamtejsza Federalna Agencja Transportu Lotniczego, zaleciła wycofanie wszystkich samolotów Tu-154 z użytku. Chodziło m.in. o awaryjność tych maszyn, zwłaszcza o system zasilania. Zresztą „stodwójka", podobnie jak tupolew nr 101, po remoncie w Rosji wykazywała liczne defekty i awarie.

Biegli w honorowaniu Putina

„Staraliśmy się dobrać takich biegłych, którzy nie będą mieli żadnych powiązań naukowych, politycznych, z partiami politycznymi, z ośrodkami naukowymi polskimi, a jednocześnie będą posiadali wiedzę związaną z badaniem katastrof lotniczych" – mówi w reportażu TVN Krzysztof Schwartz.

Stacja TVN zaprezentowała nazwiska tych ekspertów. To m.in. Węgrzy Gyori Gyula (pilot, były szef komisji badania wypadków lotniczych) i György Toth (instruktor i egzaminator, były pilot Tu-154). „Wydawało nam się, że to ich doświadczenie pozwoli na takie bezemocjonalne podejście do tego tematu" – stwierdził w programie Schwartz. Red. Świerczek z TVN dodał: „No tak, oni są wolni od tego polskiego piekła".

W reportażu nie wspomniano jednak o zadziwiających powiązaniach Węgrów, przeczących opinii o „bezemocjonalnych", „niezależnych" specjalistach. Otóż powołana przez prokuraturę do zespołu biegłych ekipa węgierskich specjalistów związana jest z Pharmaflight International Science and Service Center PLC – utworzonym w 2015 roku ośrodkiem naukowo-szkoleniowym pod Debreczynem, który funkcjonuje pod egidą tamtejszej uczelni wyższej (a dokładnie Zakładu Inżynierii Lotniczej na Wydziale Inżynierii). Uniwersytet w De-

eprasa.pl 2f30da924c

breczynie oferuje m.in. płatne studia, których praktyczna część odbywa się właśnie w Pharmaflight (pierwsze zapisy ruszyły w 2018 roku). Wspólnie z ośrodkiem organizuje też imprezy naukowe – we wrześniu 2019 roku uczelnia i Pharmaflight byli na przykład gospodarzami Międzynarodowego Kongresu Lotnictwa i Medycyny Kosmicznej. Wymieniony przez TVN Gyula to zresztą jeden z inicjatorów powołania Pharmaflight, jak i profesor nadzwyczajny Zakładu Inżynierii Lotniczej na Wydziale Inżynierii Uniwersytetu w Debreczynie.

Otóż w 2017 roku akurat ta debreczyńska uczelnia przyznała tytuł honoris causa... Władimirowi Putinowi. Za wyróżnieniem Putina głosowało wówczas aż 90 proc. członków uniwersyteckiego senatu – co ciekawe, czterej protestujący wykładowcy zostali potem wezwani przez rektora Zoltána Szilvássy (pełni tę funkcję do dziś) na tzw. dywanik.

Uniwersytet w Debreczynie (w mieście tym do 1990 roku znajdowała się do sowiecka baza lotnicza) od lat ma opinię wyjątkowo prorosyjskiego. Uczelnia ściśle współpracuje bądź w 2019 roku współpracowała z wieloma rosyjskimi uczelniami, choćby w 2020 roku zawarła porozumienie z politechniką w Tomsku, a w 2021 roku wysłała studentów na rosyjsko-węgierskie zawody programistów organizowane przez Rosatom. W kwietniu 2017 roku na debreczyńskiej uczelni z pompą otwarto „Rosyjskie Centrum" prowadzone za pieniądze fundacji Russkij Mir. Na jej czele Rady Powierniczej stoi Siergiej Ławrow, szef rosyjskiej dyplomacji.

Przede wszystkim jednak Uniwersytet w Debreczynie współpracuje z rosyjskim gigantem nuklearnym Rosatom przy rozbudowie węgierskiej elektrowni jądrowej Paks. Z Rosjanami kooperował też sam Pharmaflight.

Siła Świerczka

Piotr Świerczek, redaktor smoleńskiego reportażu w TVN, ma ciekawą przeszłość. To właśnie autor „Siły śledztwa" przygotował w 2011 roku materiał, z którego wynikało, że przed wylotem z Warszawy do Smoleńska na wojskowym Okęciu doszło do kłótni między dowódcą załogi tupolewa kpt. Arkadiuszem Protasiukiem a dowódcą Sił Powietrznych gen. Andrzejem Błasikiem. „Generał Andrzej Błasik miał udzielić podwładnemu reprymendy i miał używać przy tym słów wulgarnych. To rzekomo przez kłótnię, która przeniosła się aż do trapu samolotu, prezydenta powitał generał Błasik, a nie kapitan Protasiuk" – informował TVN24.

Temat rzekomej kłótni Protasiuka z Błasikiem – którego źródłem były wyssane z palca „ustalenia" Piotra Świerczka – całkowicie zdominował na wiele dni serwisy informacyjne telewizji, prasę i media elektroniczne. 15 marca 2011 roku – po trzech tygodniach nagonki na gen. Błasika – prokuratorzy wojskowi prowadzący śledztwo w sprawie katastrofy ostatecznie przyznali, że żadnej kłótni nie było.

W 2016 roku Świerczek był autorem reportażu zatytułowanego „Siła dźwięku". TVN24 zapowiadał wówczas: „6 lat po katastrofie smoleńskiej przypomnimy dziś ostatnie chwile tragicznego lotu – w niepublikowanej dotąd wersji z dźwiękiem z kokpitu – dźwiękiem zgranym z czarnych skrzynek tupolewa. Stenogramy rok temu ujawniło Radio RMF – my publikujemy dobrej jakości nagranie, które pozwala odtworzyć sytuację w kabinie i działania załogi. Stare dźwięki w nowej jakości przeanalizował Piotr Świerczek".

Z materiału Świerczka wynikało, że „nowe stenogramy" ujawnione rok wcześniej przez RMF FM wskazują na to, że w kabinie pilotów co rusz pojawiały się osoby z zewnątrz, które wywierały presję na załogę. Między innymi gen. Andrzej Błasik. W nagraniu dziennikarza TVN jako ekspert wypowiadał się Michał Setlak z „Przeglądu Lotniczego" – ten sam, który dosłownie dwa miesiące później życzył w mediach społecznościowych śmierci Jarosławowi Kaczyńskiemu, pisząc: „Z okazji urodzin życzę Panu Prezesowi, i przede wszystkim Polsce, aby były ostatnie". Drugim i ostatnim specjalistą, który zabrał głos w materiale Świerczka, był Jan Osiecki – dziennikarz, który rosyjską wersję katastrofy smoleńskiej promował w kremlowskiej telewizji, znany też m.in. z książki „Generał" o Wojciechu Jaruzelskim, w niektórych mediach recenzowanej jako „przyjacielska pogawędka z towarzyszem generałem".

W 2018 roku Piotr Świerczek – za „popularyzację wiedzy lotniczej i liczne felietony w przystępny sposób ukazujące przeciętnemu widzowi skomplikowane problemy techniki lotniczej" – otrzymał nagrodę „Błękitne Skrzydła", przyznawaną przez pismo „Skrzydlata Polska". Wydawane jest ono od lat przez Agencję Lotniczą „Altair", której szefem jest Tomasz Hypki, wyjątkowo aktywny w pierwszych latach po katastrofie smoleńskiej. O ustaleniach MAK i ekspertów Władimira Putina wydawca „Skrzydlatej Polski", która nagrodziła Świerczka, mówił tak: „Rosjanie mają rację w 100 procentach, niestety taka jest rzeczywistość". Dodawał: „Gdyby piloci nie uparli się, by lądować, do katastrofy by nie doszło". Gdy w 2014 roku Rosjanie zestrzelili rakietą ziemia-powietrze Buk malezyjskiego boeinga przelatującego nad terytorium Ukrainy, Tomasz Hypki jako winnych wskazał... Ukraińców. „To niezrozumiała sytuacja, pokazująca, jak działa, a raczej jak nie działa państwo ukraińskie. Ukraina znajduje się w stanie chaosu, o czym przekonuje tragedia zestrzelonego boeinga" – zaznaczał, wpisując się ściśle w dobrze znaną rosyjską narrację o Ukrainie jako „państwie upadłym". A o ataku Rosji na Ukrainę w 2014 roku Hypki mówił tak: „Oczywiście, gdyby nie wybuchł konflikt zbrojny, nie byłoby problemu. Ale to już kwestia sumienia tych, którzy do niego doprowadzili, podżegając do obalenia legalnie wybranych władz Ukrainy". **GP**

W kolejną rocznicę tragedii smoleńskiej TVN opublikował reportaż, który oskarża Antoniego Macierewicza m.in. o kłamstwa, że badania biegłych prokuratury wskazują, iż 10 kwietnia 2010 roku w Tu-154 doszło do wybuchu.

FOT. YOUTUBE

eprasa.pl 2f30da924c

Jan Przemyłski

JAROSŁAW KACZYŃSKI: Nie może być podziałów między polskimi patriotami

14. ROCZNICA KATASTROFY SMOLEŃSKIEJ

„Chodzi o coś ważniejszego, by Polska mogła się rozwijać, by Polacy mogli żyć dostatnio, byśmy mogli odrzucić nasze kompleksy, byśmy mogli być silni. W tym miejscu Europy jest miejsce tylko dla silnego państwa i narodu. To przesłanie musi być podtrzymywane i nie może tu być podziałów między polskimi patriotami" – powiedział Jarosław Kaczyński podczas obchodów 14. rocznicy katastrofy smoleńskiej, jednocześnie podkreślając znaczenie patriotycznej idei państwa i narodu, którą realizował śp. prezydent Lech Kaczyński. Pamięć o ofiarach tragedii sprzed czternastu lat pielęgnowana jest również przez Kluby „Gazety Polskiej", które w wielu miejscach kraju zorganizowały uroczystości je upamiętniające.

eprasa.pl 2f30da924c

PAMIĘTAMY!
„Lech Kaczyński był dla Rosji wielkim problemem i dlatego musiał zginąć" – podkreślił Jarosław Kaczyński, a jego przemówienia wysłuchały tłumy obecne na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie.

FOT. KONRAD FALĘCKI/GAZETA POLSKA, MAREK ANTONI WANCZUK/ZUMA PRESS/FORUM

Po marszu na Krakowskim Przedmieściu głos zabrał lider PiS Jarosław Kaczyński.

10 kwietnia 2010 roku o godz. 7:30 z Wojskowego Portu Lotniczego na warszawskim Okęciu wystartował rządowy tupolew z prezydentem Lechem Kaczyńskim, jego małżonką Marią i 94 innymi osobami na pokładzie. Delegacja podróżowała do Smoleńska, skąd autami miała dotrzeć do Katynia na obchody 70. rocznicy bestialskiego ludobójstwa popełnionego przez Sowietów na przedstawicielach polskiej elity. Samolot nie doleciał do celu. W wyniku eksplozji, do których doszło tuż przed lądowaniem, rozpadł się na tysiące części, a wszyscy pasażerowie ponieśli śmierć. Każdy chyba pamięta, gdzie był i co robił, gdy tego dnia w mediach zaczęły pojawiać się pierwsze informacje o katastrofie. Rozpacz, przerażenie, niepewność – te uczucia dominowały wówczas w społeczeństwie, które spontanicznie gromadziło się w miejscach związanych z ofiarami tragedii. Tłumy zbierały się m.in. na Krakowskim Przedmieściu przed Pałacem Prezydenckim.

W minioną środę obchodziliśmy 14. rocznicę tych bolesnych wydarzeń.

Poranne uroczystości

O godz. 8 rozpoczęła się msza święta w kościele seminaryjnym pw. Wniebowzięcia NMP i św. Józefa Oblubieńca, po której uczestnicy przeszli przed Pałac Prezydencki, gdzie odśpiewano hymn i odczytano apel pamięci. Niedługo później na stołecznym placu Piłsudskiego zebrała się grupa parlamentarzystów PiS z liderem ugrupowania Jarosławem Kaczyńskim, aby oddać hołd i złożyć kwiaty przed pomnikiem upamiętniającym śp. prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego oraz przed pomnikiem Ofiar Tragedii Smoleńskiej 2010 roku. Tę uroczystość zakłócić chciała grupa agresywnych sympatyków obozu Donalda Tuska, którzy próbowali zainstalować w miejscu pamięci wieniec z kłamliwym napisem uderzającym w Lecha Kaczyńskiego. „Pamięci 95 ofiar Lecha Kaczyńskiego, który ignorując wszelkie procedury, nakazał pilotom lądować w Smoleńsku w skrajnie trudnych warunkach. Spoczywajcie w pokoju. Naród Polski" – napisali na banerze awanturnicy. Ostatecznie jednak posłowie PiS, m.in. Anita Czerwińska i Marek Suski, uniemożliwili prowokatorom jego złożenie.

Prezydent na Wawelu

Andrzej Duda rano odwiedził grób Lecha i Marii Kaczyńskich na Wawelu. W wypowiedzi dla mediów prezydent przekazał, że „dzisiaj po raz kolejny oddajemy hołd, modlimy się za ich dusze i wspominamy tych, którzy zginęli 10 kwietnia 2010 roku". „Zginęli, pielgrzymując na groby polskich oficerów w Katyniu. Zginęli w Smoleńsku na lotnisku i dzisiaj po raz kolejny oddajemy im hołd, modlimy się za ich dusze. To jeden z najtrudniejszych, najtragiczniejszych, a zarazem niezwykle ważnych momentów w naszych dziejach, bo podkreślających to, co ważne" – zaznaczył Andrzej Duda.

Po południu, w Warszawie, w Świątyni Opatrzności Bożej w Warszawie prezydent złożył wieńce przy grobach ostatniego prezydenta RP na uchodźstwie Ryszarda

eprasa.pl 2f30da924c

13 kwietnia to dzień uczczenia żółtymi tulipanami pamięci Marii Kaczyńskiej.

Prezydent Andrzej Duda odwiedził grób Lecha i Marii

Kaczorowskiego, ks. Józefa Jońca, ks. Zdzisława Króla, ks. Andrzeja Kwaśnika oraz przy tablicy upamiętniającej ofiary katastrofy smoleńskiej. Andrzej Duda udał się także przed pomnik Ofiar Katastrofy Smoleńskiej na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach w Warszawie oraz odwiedził groby ofiar katastrofy.

Msza święta, marsz i przemówienie prezesa PiS

Wieczorna część obchodów 14. rocznicy katastrofy smoleńskiej rozpoczęła się o godz. 19 od mszy świętej w intencji ofiar tragedii z 10 kwietnia 2010 roku w Bazylice Archikatedralnej św. Jana Chrzciciela, z udziałem córki śp. Lecha i Marii Kaczyńskich, polityków PiS oraz prezydenta Andrzeja Dudy wraz z małżonką. „Mimo upływu czasu w kolejną rocznicę tej narodowej tragedii trudno jest nam dojść do siebie. Nie jest łatwo zachować spokój, wspominając imiona i nazwiska poległych w katastrofie smoleńskiej oraz towarzyszące jej okoliczności" – mówił w homilii biskup polowy Wojska Polskiego Wiesław Lechowicz.

Po nabożeństwie uformował się marsz pamięci, który przeszedł na Krakowskie Przedmieście przed Pałac Prezydencki. Tam głos zabrał prezes PiS Jarosław Kaczyński, który podkreślił, że uroczystości rocznicowe „obok celu związanego uczczeniem zmarłych, obok tego, co wynika z sentymentu, mają także cel, by podtrzymywać tę politykę, podtrzymywać to, do czego dążył Lech Kaczyński, a co dzisiaj jest odrzucane". „Musimy wiedzieć, że naszym celem, będącym także realizacją testamentu Lecha Kaczyńskiego, jest przeciwstawienie się temu, co dzisiaj dzieje się w naszym kraju, w sferze odnoszącej się zarówno do prawa, które jest całkowicie deptane, ale także w ogromnie ważnej sferze gospodarczej i społecznej. W sferze gospodarczej odrzucane jest wszystko, co przeszkadza Niemcom. Tusk jest rzetelny, zobowiązania wobec Niemiec wykonuje, a tych, które podjął wobec społeczeństwa, nie ma specjalnej chęci realizować" – mówił lider Zjednoczonej Prawicy. Podkreślał, że chodzi nie tylko o relację z Niemcami. „Chodzi o coś ważniejszego, by Polska mogła się rozwijać, by Polacy mogli żyć dostatnio, byśmy mogli odrzucić nasze kompleksy, byśmy mogli być silni. W tym miejscu Europy jest miejsce tylko dla silnego państwa i narodu. To przesłanie musi być podtrzymywane i nie może tu być podziałów między polskimi patriotami. Szczegóły i kwestie personalne nie mogą dzielić" – powiedział Jarosław Kaczyński.

Na wieczornej mszy świętej w intencji ofiar tragedii z 10 kwietnia 2010 roku, w Bazylice Archikatedralnej św. Jana Chrzciciela obecna była córka śp. Lecha i Marii Kaczyńskich, politycy PiS oraz prezydent Andrzej Duda wraz z małżonką.

„To był zamach Putina"

Prezes PiS w kolejnej części przemówienia odniósł się do pracy podkomisji smoleńskiej, którą obóz Donalda Tuska próbuje za wszelką cenę zdyskredytować. „Komisja przedstawiła dowody. To był zamach i musimy mieć odwagę o tym mówić. (...) Niektórzy, niemało liczni, wiedzieli o tym od samego początku, i albo interes, albo brak odwagi nie pozwalał o tym mówić. Dziś o tym mówić musimy. To był zamach Putina, a co do udziału innych – to być może jest przed nami, byśmy o tym wiedzieli" – powiedział Jarosław Kaczyński.

Zwrócił też uwagę na patriotyczną ideę państwa i narodu, którą realizował śp. prezydent Lech Kaczyński. „Chciał zmie-

eprasa.pl 2f30da924c

Kaczyńskich na Wawelu.

Podczas obchodów pod Pomnikiem Ofiar Tragedii Smoleńskiej nie zabrakło też red. naczelnego „GP" Tomasza Sakiewicza.

nić mentalność części Polaków, którzy z naszych szans, możliwości, wiary we własny naród zrezygnowali, niekoniecznie z własnej winy. Taki obraz polskich dziejów wtłaczano im w głowy w czasach komunistycznych, ale i po 1989 roku" – ocenił prezes PiS. „Lech Kaczyński był dla Rosji wielkim problemem i dlatego musiał zginąć" – dodał, a przemówienia wysłuchały tłumy obecne na Krakowskim Przedmieściu.

Kluby „GP" na straży pamięci

10 kwietnia, w dniu 14. rocznicy zamachu smoleńskiego, bardzo aktywni byli także przedstawiciele Klubów „Gazety Polskiej", którzy uczestniczyli w oficjalnych obchodach, a także sami organizowali ceremonie upamiętniające. Klub „Gazety Polskiej" w Piotrkowie Trybunalskim o godz. 8.41 zorganizował apel pamięci. Klub „Gazety Polskiej" Dzierżoniów II upamiętnił poległych pod Smoleńskiem, organizując obchody przed Pomnikiem Losów Ojczyzny na Skwerze Solidarności w Dzierżoniowie. Klub „Gazety Polskiej" w Zgorzelcu zamówił uroczystą mszę w intencji ofiar tragedii smoleńskiej w kościele pw. św. Jadwigi Śląskiej, po której złożono wiązanki i odśpiewano hymn państwowy. Z kolei klubowicze z Banina uhonorowali pamięć ofiar poprzez złożenie wieńca i kwiatów na grobie śp. admirała floty Andrzeja Karwety, dowódcy marynarki wojennej RP.

Żółte tulipany dla śp. Pierwszej Damy tworzyły niemal kwiatowy dywan.

Morze żółtych tulipanów dla Marii Kaczyńskiej

Jak co roku przedstawiciele środowiska „Gazety Polskiej", w tym redaktor naczelny tytułu i jednocześnie szef Telewizji Republika, Tomasz Sakiewicz, spotkali się 13 kwietnia na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie, aby ułożyć tysiące żółtych tulipanów wzdłuż ulicy. Ta wyjątkowa inicjatywa organizowana jest dla upamiętnienia śp. Marii Kaczyńskiej. „To nasz spontaniczny obyczaj, przychodzimy tu każdego 13 kwietnia w południe. To ślad ważnego wydarzenia, tragicznego, ale też mającego swoje piękno. Ciało z trumną śp. prezydentowej Marii Kaczyńskiej zostało przywiezione z Rosji i cała Warszawa była pokryta tymi tulipanami dedykowanymi Marii Kaczyńskiej. Chcieliśmy to zrobić tylko jeden raz, w rocznicę, przyjść i przypomnieć to wydarzenie. Okazało się, że ówczesne władze Warszawy kazały aresztować tulipany i ludzie przerażeni tym, co się dzieje, powiedzieli, że będą przychodzić tu co roku. Ten upór Polaków sprawił, że wywiązała się z tego piękna rocznica" – mówił red. Sakiewicz podczas układania kwiatów. W akcję włączyły się tłumy przechodniów. **GP**

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA (X2), KPRP/MAREK BORAWSKI, KONRAD PAŁĘCKI/GAZETA POLSKA

eprasa.pl 2f30da924c

KSIĄDZ W ARESZCIE. SĘPY KRĄŻĄ NAD „ARCHIPELAGIEM”

Od ponad trzech tygodni rządzący w Polsce reżim przetrzymuje w areszcie księdza Michała Olszewskiego. Pod wyimaginowanymi zarzutami, przy utrudnianiu kontaktu z prawnikiem i dostępu do akt. Dodajmy, że zażalenie na uwięzienie rozpozna sędzia, który w przeszłości był członkiem... rządu Donalda Tuska. „Atak o charakterze politycznym czy wręcz ideologicznym” – ocenia to, co się dzieje, poseł Marcin Romanowski. Pojawiły się też spekulacje, że może chodzić o przejęcie ośrodka „Archipelag” należącego do Fundacji Profeto.

AKTA TRAFIŁY DO SĘDZIEGO, KTÓRY BYŁ W RZĄDZIE TUSKA

Grzegorz **Broński**
albicla.com/GrzegorzBronski

Nie mam żadnych wątpliwości, że ksiądz Michał Olszewski został zatrzymany z naruszeniem przysługujących mu praw. W moim przekonaniu nawet z rażącym naruszeniem – mówi „Gazecie Polskiej” adwokat Krzysztof Wąsowski. Zwraca uwagę, że uwięzienie duchownego jest już komentowane w zagranicznych mediach, a włoski serwis La Nuova Bussola Quotidiana tekst zatytułował: „Ksiądz aresztowany w »nowej« antyklerykalnej Polsce”. – Z tej sprawy zaczyna się robić międzynarodowy skandal – dodaje mecenas Wąsowski.

Akcja prokuratorów Bodnara

Niemal natychmiast po bezprawnym przejęciu Prokuratury Krajowej minister Adam Bodnar podjął decyzję o utworzeniu specjalnego zespołu śledczego – z Marzeną Kowalską na czele – którego jedynym celem było rozliczanie Funduszu Sprawiedliwości. I na efekty nie trzeba było długo czekać. 26 marca funkcjonariusze Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego wtargnęli do domów posłów Marcina Romanowskiego, Michała Wosia i Dariusza Mateckiego oraz byłego ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry. Przede wszystkim jednak zatrzymano, a po kilkudziesięciu godzinach tymczasowo aresztowano, księdza Michała Olszewskiego, prezesa Fundacji Profeto, która buduje ogromny ośrodek „Archipelag” przeznaczony dla ofiar przestępstw. Duchowny usłyszał zarzut, że razem z urzędnikami Ministerstwa Sprawiedliwości wyrządził szkodę Funduszowi Sprawiedliwości w wysokości 66 mln złotych.

„Działając wspólnie i w porozumieniu doprowadzili do udzielenia wsparcia finansowego fundacji »Profeto«, pomimo tego, że fundacja ta nie spełniała warunków formalnych i merytorycznych do uzyskania dotacji” – twierdzi Prokuratura Krajowa.

Trzy tygodnie minęły i nowych informacji tak naprawdę brak, bo trudno poważnie traktować komunikaty o „za-

FOT. WŁODZIMIERZ WASYLUK/GAZETA POLSKA

eprasa.pl 2f30da924c

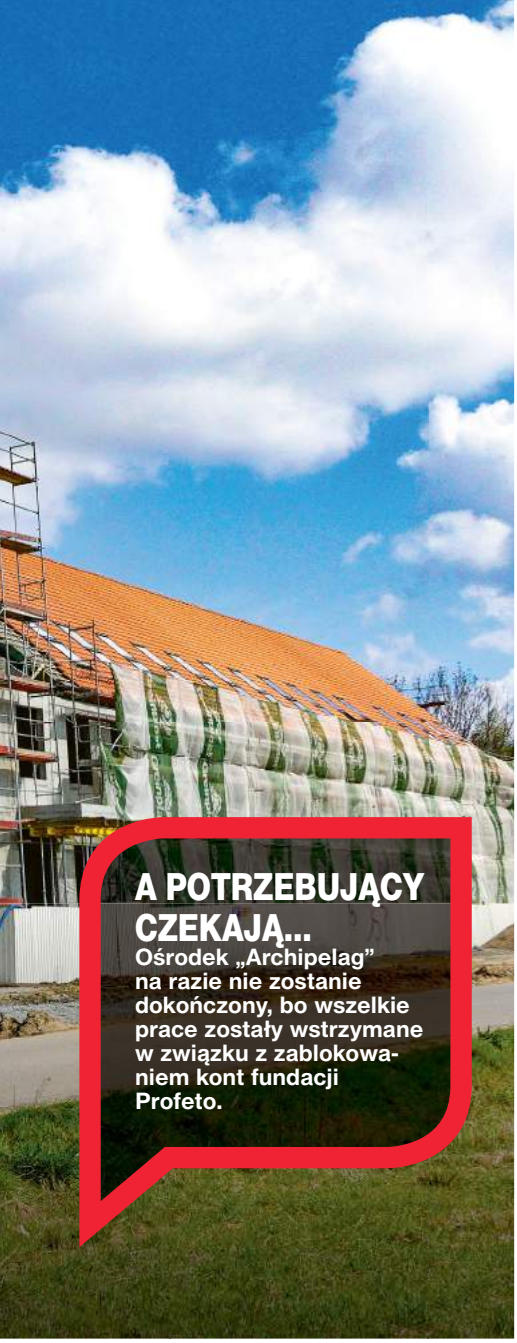

A POTRZEBUJĄCY CZEKAJĄ...
Ośrodek „Archipelag" na razie nie zostanie dokończony, bo wszelkie prace zostały wstrzymane w związku z zablokowaniem kont fundacji Profeto.

Mecenas Wąsowski wreszcie ma kontakt z klientem, ale prokuratura nie zakończyła utrudniania pracy obrońcy ks. Olszewskiego. Dopiero po dwóch tygodniach uzyskał możliwość zapoznania się z materiałem dowodowym.

bezpieczeniu kilkuset różnego rodzaju nośników danych (pamięci USB, telefonów, komputerów), które zostały przekazane biegłym". Trudno być zaskoczonym, że obecnie ktoś ma w domu lub firmie pendrivy, laptopy i używa smartfonów. Również pod publiczkę brzmi stwierdzenie o zabezpieczeniu „bardzo obszernej dokumentacji", skoro ludzie Bodnara mogli bez problemu znaleźć ją w siedzibie resortu Bodnara.

Manipulacje faktami

Prokuratura niby nie ujawnia szczegółów sprawy, ale równocześnie nie brak „wrzutek", które prowokują spekulacje wokół ofert Profeto. A można byłoby je uciąć w bardzo łatwy sposób. Dlatego poseł Marcin Romanowski, który jako wiceminister sprawiedliwości nadzorował Fundusz Sprawiedliwości, zwrócił się o ich upublicznienie. Resort kierowany przez Adama Bodnara jednak nie zareagował. – Ukrywają te informacje, bo ich ujawnienie wyraźnie pokaże, że była to najlepsza oferta, spełniająca wszystkie kryteria – mówi „GP" polityk Suwerennej Polski, zaznaczając, że jej przeciwstawianie z propozycją Fundacji Dajemy Dzieciom Siłę – jak to obecnie robią niektóre media – jest absurdalne, bo były one nieporównywalne.

– Oferta Profeto była na duży ogólnopolski ośrodek z nowoczesnym programem wsparcia dla ponad setki osób, które mogłyby tam mieszkać, uzyskiwać całodobową pomoc. Projekt FDDS był dziesięciokrotnie mniejszy i nie polegał na tworzeniu nowego miejsca, lecz na utrzymywaniu istniejących punktów, wyłącznie dla dzieci. Nam natomiast zależało, aby sieć wsparcia rozbudowywać, aby były to ośrodki dla całych rodzin – tłumaczy poseł Romanowski.

Z opinią, że upublicznienie ofert Profeto pozwoliłoby wyjaśnić wiele kwestii, zgadza się mecenas Wąsowski. – Sprawa pewnie by się nie skończyła, bo to kwestia interpretacji, ale mamy tak wiele przecieków, że dla czystości warto, aby każdy sam mógł ocenić, jak sytuacja naprawdę wygląda. Z dziwnych powodów Ministerstwo Sprawiedliwości nie chce tego zrobić – stwierdził prawnik.

Aż trudno uwierzyć w przypadek

Poseł Romanowski potwierdził „GP", że złożył zażalenie związane z czynnościami przeprowadzonymi na polecenie prokurator Kowalskiej. – Zażalenie zarzuca naruszenie immunitetu poselskiego, tajemnicy adwokackiej. Wskazuje na fakt, że osoby, które podejmowały decyzje w związku z tymi czynnościami procesowymi, nie miały należytego umocowania prawnego. Oczywiście w kontekście nielegalnych zmian w prokuraturze – podkreślił.

Mecenas Wąsowski ma wreszcie kontakt z klientem, ale prokuratura nie zakończyła utrudniania pracy obrońcy duchownego. Dopiero po dwóch tygodniach dostał on możliwość zapoznania się z materiałem dowodowym. – Mam ograniczony dostęp do akt, bez wersji elektronicznej – mówił „GP" adwokat.

Prawnicy jednoznacznie oceniają sytuację. Mecenas Kamil Smulski, starszy analityk Centrum Badań i Analiz Ordo Iuris, tłumaczy, że uniemożliwianie kontaktu obrońcy z klientem przez dobę i przeprowadzanie w tym czasie czynności śledczych bez udziału obrońcy, pomimo ciągle powtarzanych żądań zatrzymanego, „niewątpliwie narusza prawo do obrony gwarantowane przede wszystkim w art. 42 ust. 2 Konstytucji".

Oczywiście obrońca ks. Olszewskiego złożył zażalenie, ale i tutaj nie obyło się bez problemów. Bo prokuratura niespodziewanie zabrała akta z sądu, co uniemożliwiło szybsze procedowanie. Dopiero po kilkunastu dniach został wyznaczony termin – na 30 kwietnia. Minie więc ponad miesiąc od tymczasowego aresztowania księdza. – W kwestii wycofania akt przez prokuraturę pod pretekstem ich uzupełnienia i brak zwrotu akt, sytuacja wydaje się wysoce wątpliwa, przede wszystkim może naruszać art. 5 ust. 4 Konwencji o ochronie praw człowieka i podstawowych wolności, albowiem realne rozpoznanie złożonego zażalenia na postanowienie o zastosowaniu tymczasowego aresztowania zostało uniemożliwione w najszybszym możliwym czasie – podkreśla mecenas Smulski.

Jak ustaliliśmy, wyznaczono sędziego, który będzie rozpoznawał zażalenie. I tu

eprasa.pl 2f30da924c

FOT. YOUTUBE

Minęły trzy tygodnie od aresztowania ks. Michała Olszewskiego, a nowych informacji w jego sprawie tak naprawdę brak.

spora niespodzianka. Chodzi bowiem o Piotra Kluza, czyli… byłego wiceministra sprawiedliwości w pierwszym rządzie Donalda Tuska!

RPO wysłał list, HFPC czeka

Czy ksiądz Olszewski może liczyć na wsparcie instytucji, których celem jest obrona praw człowieka? „Gazeta Polska" sprawdziła, co przez ponad dwa tygodnie zrobiły.

„W sprawie dotyczącej czynności prokuratury z udziałem ks. Michała Olszewskiego Rzecznik Praw Obywatelskich skierował pismo do Prokuratora Krajowego, prosząc o odniesienie do kwestii naruszenia jego prawa do obrony (braku kontaktu z adwokatem po zatrzymaniu, nieobecności obrońcy podczas przesłuchania, nie umożliwienia widzenia z obrońcą)" – poinformowała Anna Kabulska z Biura Rzecznika Praw Obywatelskich.

Zapoznaliśmy się z dokumentem podpisanym przez zastępcę RPO Stanisława Trociuka, który zwraca uwagę, że w trakcie „(…) zatrzymania i przedstawienia zarzutów i przesłuchania w charakterze podejrzanego nie brali udziału obrońcy ks. Michała Olszewskiego. Obrońcom nie umożliwiono także widzenia z podejrzanym". Trociuk podkreślił również: „(…) Kwestia kontaktu zatrzymanego z adwokatem i – szerzej – zapewnienia prawa do obrony w postępowaniu karnym w jego aspekcie formalnym (kontaktu z obrońcą) pozostaje w stałym zainteresowaniu Rzecznika, wskazującego wielokrotnie na fundamentalne znaczenie tego prawa w procesie karnym".

Jak ustaliliśmy, na razie RPO odpowiedzi z Prokuratury Krajowej nie otrzymał.

Z kolei Helsińska Fundacja Praw Człowieka przyznała, że… nic nie zrobili. „Fundacja dotychczas nie rozważała podejmowania działań w sprawie ks. Michała Olszewskiego. Obrońcy wyżej wymienionego nie zwrócili się do HFPC, w związku z czym dysponujemy jedynie informacjami dostępnymi w mediach, które nie są wystarczające, aby podjąć decyzję o interwencji" – przekazano w odpowiedzi na nasze pytania. „Jeżeli obrońcy tymczasowo aresztowanego nadeślą dokumentację dotyczącą przebiegu zatrzymania i pierwszych czynności w sprawie, przeanalizujemy ją pod kątem potencjalnych naruszeń praw człowieka. Dopiero po zweryfikowaniu dokumentów będziemy mogli zdecydować o ewentualnych działaniach".

Pomimo takiego stanowiska „Gazeta Polska" skontaktowała się z dr. Piotrem Kładocznym, wiceprezesem Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka. – Nie mamy dokumentów, nie możemy na podstawie medialnych informacji wypowiadać się na tematy, których nie znamy – stwierdził. Ale też przyznał: – Praktyki tego rodzaju, żeby utrudniać obrońcom kontakt z klientem, są naganne.

Zapytaliśmy również o sytuację, kiedy to agenci ABW weszli do domu Zbigniewa Ziobro pod jego nieobecność, a prokuratura potwierdziła, że nawet nie podjęto próby kontaktu. – Nie znam przepisu, który nakazałby kontaktować się, jest natomiast przepis w Kodeksie postępowania karnego mówiący, że właściciel powinien być obecny przy takich czynnościach, a jeżeli go nie ma, to można wskazać osobę przybraną – stwierdził dr Kładoczny. – Dzwonienie do kogoś za granicą, z punktu widzenia wejścia i przeszukania wielkiego znaczenia nie ma, bo przecież nie przyjedzie, natomiast mógłby kogoś wskazać w tym zakresie. Byłoby dużo zręczniej i bardziej „prawo-człowieczo", gdyby tę czynność wykonano – dodał.

Ideologiczny atak

Oczywiście do polityka SP dotarły informacje o łamaniu prawa do obrony osób, które zostały tymczasowo aresztowane, m.in. księdza Michała Olszewskiego. – Mamy do czynienia z podwójnymi standardami, działaniami o charakterze politycznym czy wręcz ideologicznymi, bo do tego sprowadza się ten atak. Zresztą trwał przez wiele lat, próbowano ośmieszać człowieka, który zbudował olbrzymi ośrodek – podkreśla poseł Romanowski. – Przecież on stoi, nie ma tam „kupy kamieni", jest w stanie surowym, szkoda, że na razie nie zostanie dokończony, bo wszelkie prace zostały wstrzymane w związku z zablokowaniem kont fundacji.

Parlamentarzysta nie ma wątpliwości, co naprawdę stoi za atakiem. – Podobne zarzuty można byłoby formułować do każdej inwestycji, chociażby w stosunku do „Budzika" Fundacji Akogo Ewy Błaszczyk, ale zaatakowano tylko jedną, bo przecież nie chodzi o prawdę, lecz o uderzenie w instytucję, która jest związana z Kościołem – stwierdził poseł Romanowski.

Na inny wątek uwagę zwraca serwis La Nuova Bussola Quotidiana. Nie wyklucza, że dzieło księdza Olszewskiego może trafić do lewicowych fundacji. Tym bardziej że ośrodek „Archipelag", nawet w stanie surowym, może mieć znacznie wyższą wartość niż 66 mln złotych. **GP**

eprasa.pl 2f30da924c

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

Jacek **Liziniewicz**

DEWELOPERSKIM ŚLADEM

Przed nami druga tura wyborów samorządowych. Zaapelowałbym o to, aby głosować w nich na ludzi uczciwych, ale w praktyce rzeczywiście trudno jest oddzielić jednych od drugich. Jest jednak kryterium, które zawsze się sprawdza. Jeżeli gdzieś w wybory angażuje się deweloper, to wiedzcie Państwo, że majątki Waszej gminy, Wasz spokój i dotychczasowe życie są zagrożone. Dzisiaj chyba najbardziej zaciekła walka „inwestorów" trwa w Małopolsce. W Krakowie doszło już do tego, że firma betonująca miasto wydaje pieniądze na to, by zwalczać kandydata, który opowiada się przeciwko układowi. Na drodze jakich interesów stoi Łukasz Gibała, że tak się go boją? Podobna sprawa, choć na mniejszą skalę, rozgrywa się w Myślenicach. Tam z kolei do władzy pcha się człowiek, który jest jednocześnie szefem struktur PSL-u, ale również był powiązany z deweloperem J.W. Construction i prezesem kilku spółek zależnych. W każdym razie chodzi o duże pieniądze, które spółka albo wyda, albo nie wyda na remont dróg w gminie Myślenice. Łatwo przewidzieć, że jeżeli wygra deweloper i jego PSL-owski kandydat, to nie wyda. Pieniądze będą musieli wysupłać podatnicy. W każdym razie biznesmeni finansujący kampanie wyborcze i mieszający się do polityki nigdy nie robią tego za darmo. Rachunki wystawiają wszystkim mieszkańcom natychmiast po wyborach. Można się tylko dziwić, w jak bezczelny sposób jest to rozgrywane. Dlatego Szanowni Państwo, szukajcie na listach tych uczciwych. To Wam się po prostu będzie opłacało. Przy okazji sprawicie, że jakiś element życia publicznego będzie po prostu lepszy. **GP**

Jeżeli gdzieś w wybory angażuje się deweloper, to wiedzcie Państwo, że majątki Waszej gminy, Wasz spokój i dotychczasowe życie są zagrożone. Dzisiaj chyba najbardziej zaciekła walka „inwestorów" trwa w Małopolsce.

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

Krzysztof **Karnkowski**

WYBORY BEZ WYBORU

Na łamach sympatyzującego na ogół z obecnym rządem Oko.Press redaktor Andrzej Andrysiak zaproponował ciekawy eksperyment. „Załóżmy na chwilę, że nie omawiamy tu danych z wyborów lokalnych, a krajowe. Mamy więc rząd albo prezydenta państwa, który wygrywa kolejną kadencję z poparciem na poziomie 60–70 procent. W dodatku to nie druga kadencja, ale trzecia, czwarta, piąta. Jest tak silny, że nie ma konkurencji, jest praktycznie nie do odwołania poza wyborami, a otoczenie jest mu całkowicie podporządkowane. Też się Państwu coś nie spina?" – pyta Andrysiak i tłumaczy tę niewątpliwą patologię brakiem przede wszystkim medialnej kontroli włodarzy większości miejscowości. W pełni zgadzając się z tym tekstem, stwierdzam, że oto pozbawiony zostałem przez moich współmieszkańców rozterek takich, jakie w „GPC" opisuje Wojciech Mucha, przekonujący krakowian, że mimo wszelkich zastrzeżeń warto zaryzykować poparcie dla Łukasza Gibały. W Warszawie takich dylematów nie ma, bo nie ma drugiej tury. Trudno też zgadnąć, kto by się w niej znalazł, bo w wyborach drugie miejsce dostał Tobiasz Bocheński z PiS, a w sondażach lepiej wypadała Magdalena Biejat z Razem. Zacząłem nawet się w związku z tym zastanawiać, jak zachowałbym się, mając taki właśnie wybór. Trzaskowski – wiadomo, słaby, skupiony na lansie i wielkiej polityce, do tego irytujący nawet z powtarzalną obietnicą ulicy Lecha Kaczyńskiego, a Biejat… Cóż, dawała chociaż szansę na bardziej ludzką politykę miasta wobec traktowanych dziś po macoszemu grup mieszkańców. Na końcu kampanii ktoś jednak doradził jej, by głosy zdobywała pod hasłem ostatecznego pogonienia PiS. To ciekawy przypadek politycznego samobójstwa, zważywszy na to, że właśnie głosów PiS potrzebowałaby w drugiej turze. A tak – nie potrzebuje, bo kto chce gonić złych pisowców nawet z ratusza, w którym ich od prawie 20 lat nie ma, wybiera Trzaskowskiego, w pierwszej turze. **GP**

eprasa.pl 2f30da924c

KURDEJ-SZATAN I TAJEMNICE FUNDACJI „Z PORYWU SERCA"

Piotr **Nisztor**
albicla.com/PNisztor

NIE WIADOMO, CO ROBI FUNDACJA ZWIĄZANA Z MINISTREM SPRAWIEDLIWOŚCI I KTO JĄ FINANSUJE

Mająca pomagać migrantom fundacja znanej aktorki i celebrytki, organizacja, w której radzie zasiada Adam Bodnar, nie złożyła w terminie obowiązkowego sprawozdania z działalności. Nadzorujące ją Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej skierowało monit, żądając oficjalnie przekazania dokumentu – ustaliła „Gazeta Polska".

Przed rosyjskim atakiem na Ukrainę polsko-białoruską granicę zaczęły szturmować rzesze migrantów, m.in. z Afryki i Bliskiego Wschodu. Szybko okazało się, że to element wojny hybrydowej prowadzonej przez Władimira Putina z Zachodem, w tym z Polską, a kluczową rolę w tej operacji odgrywało uzależnione od Moskwy białoruskie KGB. To funkcjonariusze bezpieki Aleksandra Łukaszenki zwozili migrantów pod polską granicę, doposażali ich w sprzęt (m.in. telefony komórkowe), a następnie pomagali przedostać się na drugą stronę. W efekcie rząd Mateusza Morawieckiego zdecydował się na postawienie płotu na granicy polsko-białoruskiej oraz zwiększenie na tym terenie liczebności Straży Granicznej i wojska, walcząc z nielegalnymi migrantami. Politycy ówczesnej opozycji – Platformy Obywatelskiej, Lewicy i Trzeciej Drogi – wraz z aktywistami i przedstawicielami świata kultury zaczęli oskarżać władze o łamanie praw człowieka (szczegóły w ramce). Wśród nich m.in. aktorka i celebrytka Barbara Kurdej-Szatan, która nazwała funkcjonariuszy Straży Granicznej „mordercami" i „maszynami bez mózgu".

Kilka miesięcy później stworzyła fundację, która miała pomagać migrantom przekraczającym polsko-białoruską granicę. W Radzie organizacji znalazł się m.in. Adam Bodnar, obecny minister sprawiedliwości i prokurator generalny. Nie wiadomo jednak, jakie faktycznie działania podejmowała fundacja. Nieznane są również jej finanse. Jednak kolega z rządu Bodnara, Marcin Kierwiński, minister spraw wewnętrznych i administracji, przyznał niedawno rację swoim poprzednikom z PiS w sprawie polityki migracyjnej, którą krytykowali przedstawiciele fundacji powiązanej z szefem resortu sprawiedliwości. „Nikt nie ma wątpliwości, że szlak migracyjny przez Białoruś do Polski to sztuczny szlak wytworzony przez służby białoruskie. Rozpoczynamy proces wzmacniania zapory na granicy" – stwierdził w jednym z wpisów na platformie X. „Gazeta Pol-

eprasa.pl 2f30da924c

ATAK
5 listopada 2021 roku Barbara Kurdej-Szatan zamieściła na Instagramie i Facebooku wpis uderzający w funkcjonariuszy Straży Granicznej. Mundurowych chroniących polsko-białoruską granicę nazwała „mordercami" i „maszynami bez serca, bez mózgu".

FOT. FORUMGWIAZDY/FORUM

ska" przyjrzała się działalności Fundacji „Z porywu serca".

„Mordercy", „maszyny bez serca, bez mózgu"

5 listopada 2021 roku aktorka i celebrytka Barbara Kurdej-Szatan zamieściła na Instagramie i Facebooku wpis uderzający w funkcjonariuszy Straży Granicznej. Mundurowych chroniących polsko-białoruską granicę nazwała „mordercami" i „maszynami bez serca, bez mózgu", „ślepo wykonującymi rozkazy". Swój wpis okrasiła kilkakrotnym przekleństwem. Był komentarz do opublikowanego przez „Ogólnopolski Strajk Kobiet" filmu, na którym widać migrantów chcących nielegalnie przekroczyć granicę, a także interwencję Straży Granicznej. Potem prokuratura postawiła Kurdej-Szatan zarzut znieważania funkcjonariuszy. Ostatecznie sąd prawomocnie umorzył postępowanie przeciwko niej, uznając, że nie popełniła czynu zabronionego. Ponad cztery miesiące po umieszczeniu wpisu – 17 marca 2022 roku – aktorka wspólnie m.in. z mężem zarejestrowała Fundację „Z porywu serca". Do rady organizacji weszli: Katarzyna Błażejewska-Stuhr (żona znanego aktora Macieja Stuhra), dziennikarka Małgorzata Ohme i Adam Bodnar, obecnie minister sprawiedliwości i prokurator generalny.

Telefon zaufania i 4,5 tys. zł ze zbiórki

Fundacja uruchomiła też swoje konto na FB. Pierwszy wpis został opublikowany 1 kwietnia 2022 roku. Z kolejnych publikowanych informacji wynika, że organizacja Kurdej-Szatan uruchomiła Telefon Zaufania dla migrantów, a na jego działalność zorganizowała zbiórkę na popularnej platformie, zbierając ponad 4,5 tys. zł. Projekt był realizowany wspólnie z zarejestrowaną w kwietniu 2017 roku Fundacją „Wolno nam". „GP" zapytała tę organizację o współpracę z fundacją Kurdej-Szatan. Nie otrzymaliśmy jednak żadnej odpowiedzi. Ostatni wpis na koncie FB „Z porywu serca" pochodzi z 19 maja 2022 roku. To informacja, że do Rady Fundacji dołączyła Katarzyna Błażejewska-Stuhr. Co ciekawe, jej nazwisko widniało tam już w momencie rejestracji organizacji – dwa miesiące wcześniej.

Co grozi fundacji?

Według przepisów fundacja Kurdej-Szatan do końca 2023 roku powinna złożyć sprawozdanie z działalności za rok 2022 do organu nadzorującego. Zgodnie ze statutem, jest to kierowane przez koleżankę z ław rządowych Bodnara, Agnieszkę Dziemianowicz-Bąk, Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej. Resort 4 kwietnia br. odpowiedział „GP", że sprawozdanie z działalności nie wpłynęło. „Do Fundacji został wysłany monit wskazujący na obowiązek przygotowania i złożenia sprawozdania z działalności fundacji" – napisał w odpowiedzi Wydział Prasowy ministerstwa, i dodał: „W przypadku nie przesłania sprawozdania, pomimo wystosowanego monitu, podjęte zostaną działania nadzorcze, o których mowa w ustawie z dnia 6 kwietnia 1984 r. o fundacjach". W efekcie resort w skrajnym przypadku może nawet złożyć wniosek o wykreślenie fundacji z rejestru.

„ZIELONA GRANICA" W ROSYJSKIEJ PROPAGANDZIE

Pod koniec września 2023 roku, tuż przed wyborami parlamentarnymi, premierę miał film Agnieszki Holland „Zielona granica", dotyczący sytuacji na granicy polsko-białoruskiej. Produkcja wzbudziła wiele kontrowersji, gdyż m.in. w złym świetle pokazywała funkcjonariuszy Straży Granicznej odpowiedzialnych za bezpieczeństwo polskiej granicy i uderzała w politykę migracyjną rządu Mateusza Morawieckiego. Sama produkcja została wykorzystana przez rosyjską propagandę. Prokremlowska „Izwiestia" pisała, że „Zielona granica" to „akt oskarżenia przeciwko Polsce i Białorusi". Oprócz tego podkreślano w tekście, że Polska wcale nie jest rajem dla uchodźców. „(…) Kiedy trafią na pogranicze, szybko przekonują się, że jest zupełnie inaczej. Straż Graniczna torturuje tych nieszczęśników na oczach całego świata" – pisała „Izwiestia".

Pytania bez odpowiedzi

Czy wiedzę o szczegółach działalności fundacji posiada Adam Bodnar? Czy wie, że sprawozdanie z działalności nie zostało złożone? Minister sprawiedliwości i prokurator generalny nie odpowiedział na pytania „GP". O działalność i finanse fundacji „GP" zapytała również Kurdej-Szatan. Poprosiliśmy aktorkę także o komentarz dotyczący krytyki polityki migracyjnej rządu Donalda Tuska. „Sytuacja uchodźców w Polsce jest obecnie gorsza niż za rządów PiS. Powodem są stałe kontrole graniczne wprowadzone na jesieni przez niemiecki rząd" – napisał na początku kwietnia bieżącego roku Klaus Bachmann w komentarzu dla dziennika „Berliner Zeitung". Czy fundacja aktorki zamierza podjąć jakiekolwiek działania? Nie otrzymaliśmy żadnej odpowiedzi. **GP**

eprasa.pl 2f30da924c

Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

BYŁY KRÓL DONBASU BUDUJE FORTUNĘ W POLSCE

INTERESY RINATA ACHMETOWA

Ukraiński oligarcha Rinat Achmetow w przeszłości wspierał prorosyjskiego prezydenta Wiktora Janukowycza. Gdy jednak Donbas znalazł się w obliczu wojny, miliarder obrał kierunek zachodni. Obecnie rozwija biznes w Unii Europejskiej, również w Polsce. Poprzez nasz rynek chce stać się potentatem odnawialnych źródeł energii w Europie.

Niedawno firma DRI z grupy DTEK, która jest kontrolowana przez Rinata Achmetowa, kupiła projekt wielkoskalowego magazynu energii od polskiej firmy Columbus. DRI chce inwestować w produkcję energii odnawialnej, w tym wiatrowej, i dekarbonizację. Firma zwraca uwagę, że rynki zachodnioeuropejskie są już mniej chłonne, więc DRI skupi się na Europie Wschodniej i Południowej. Nie ukrywa, że chodzi również o przyspieszenie odejścia od węgla, co przyniesie zwiększony popyt na inne źródła energii. Między innymi na tym chce zarobić Achmetow. Według szacunków „Forbesa", od czasu rosyjskiej inwazji na Ukrainę majątek oligarchy zmniejszył się z 7,6 mld dolarów do 4,3 mld dolarów.

Wsparcie Janukowycza i zmiana kierunku

Nazywano go „królem Donbasu". Budował bowiem swoją fortunę na wschodniej Ukrainie, miał ogromne wpływy w Doniecku. Od lat jest uznawany za najbogatszego człowieka na Ukrainie. W wyborach prezydenckich w 2004 roku poparł prokremlowskiego Wiktora Janukowycza, miał też sponsorować jego kampanię. W wyniku zwycięstwa Wiktora Juszczenki Achmetow stracił kilka ważnych aktywów. Później był deputowanym Partii Regionów Janukowycza i wspierał ją finansowo.

Podczas krwawo tłumionych protestów na Majdanie w Kijowie w 2013 roku oligarcha unikał opowiedzenia się za jedną ze stron i dalej prowadził swoje interesy w Donbasie. Zmieniło się to w 2014 roku, kiedy jawnie wystąpił przeciwko siłom rosyjskim w obwodach donieckim i ługańskim, ponieważ najprawdopodobniej uznał, że władze separatystycznych republik zagrażały jego biznesom, a chodziło m.in. o metalurgię, elektroenergetykę, bankowość, ubezpieczenia, telekomunikację, media oraz sport. Odmawiał płacenia podatków samozwańczym republikom, wprost podkreślając, że ich odłączenie od Ukrainy przyniesie sankcje międzynarodowe i biedę w regionie. Prorosyjskie władze w Donbasie wprowadziły w jego zakładach tzw. kierownictwo zewnętrze. Achmetow zaczął więc tworzyć biznesy w innych miejscach.

FOT. YOUTUBE

eprasa.pl 2f30da924c

Via Polska

W Polsce w 2015 roku została zarejestrowana spółka Metinvest Polska (zajmuje się m.in. produkcją stali), której beneficjentem jest Achmetow. Po pełnoskalowej agresji rosyjskiej nasz kraj stał się dla firmy hubem transportowym produktów dostarczanych dalej do UE.

Miliony niezmiennie na Szachtar

Oligarcha w latach 90. został prezesem klubu piłkarskiego Szachtar Donieck. Sfinansował budowę stadionu Donbas Arena, na którym rozgrywały się mecze Euro 2012. W wyniku wojny w 2014 roku klub przeniósł się na zachód Ukrainy, a później poza kraj. Swoje mecze rozgrywał m.in. na stadionie Legii Warszawa. Szachtar od lat przeznaczał duże pieniądze na transfery, m.in Brazylijczyków, którzy potem byli sprzedawani drożej do innych klubów. Na początku pełnoskalowej inwazji Szachtar znalazł się w trudnej sytuacji, ponieważ wyjechała większość obcokrajowców. Ale klub wraca na ścieżkę rozwoju, gdyż Achmetow dalej przeznacza ogromne pieniądze na nowych piłkarzy. Zimą wydano bowiem aż 25 mln euro na transfery. Te działania są krytykowane przez część Ukraińców, którym nie podoba się wydawanie ogromnych kwot w czasie wojny. Inni natomiast zwracają uwagę, że Achmetow wsparł finansowo również obronę kraju. Wielu Ukraińców ocenia, że oligarcha nie kieruje się interesem Ukrainy, lecz wyłącznie swoim, i realizuje go tam, gdzie przynosi to największe korzyści. Dlatego opuścił niestabilny Donbas, skierował się ku Zachodowi i skupia się na krajach UE. Działania biznesowe w tym kierunku podjął długo przed pełnoskalową inwazją.

Achmetow wkracza do Polski

W Polsce już w 2015 roku w Polsce została zarejestrowana spółka Metinvest Polska, której rzeczywistym beneficjentem jest Achmetow. Metinvest to ukraiński holding metalurgiczny, który zajmuje się m.in. wydobyciem surowców i produkcją stali. Kilka lat temu firma Achmetowa miała problemy z powodu niskich światowych cen stali. Jednak w 2020 roku w wyniku ożywienia chińskiej gospodarki Metinvest sprzedał na rynku azjatyckim duże ilości rudy żelaza. Z kolei m.in. w 2021 roku koncern DTEK Achmetowa dostarczał z Ukrainy prąd dla Polskich Sieci Elektroenergetycznych. Polska potrzebowała bowiem wsparcia w celu stabilizowania systemu. Po pełnoskalowej agresji rosyjskiej Metinvest rozwinął działalność w Polsce. Nasz kraj stał się dla firmy hubem transportowym produktów dostarczanych dalej do UE. Metinvest sprzedaje tylko około 25 proc. swojej produkcji stali na rynku krajowym. Reszta trafia głównie do UE, w tym do Polski. Ukraińska firma stała się znaczącym partnerem dla polskich portów i kolei. Przedstawiciele Metinvest informowali, że firma współpracuje z polskimi firmami spedycyjnymi, a także m.in. PKP LHS, PKP Cargo oraz operatorami prywatnymi. Liczą również na dostosowanie infrastruktury po ukraińskiej, jak i polskiej stronie w celu usprawnienia przewozów. Achmetow ma także własną fundację, która wspiera potrzebujących Ukraińców. Co ciekawe, działa m.in. w Polsce i współpracuje z Uniwersytetem Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie.

Zielona droga do rynków unijnych

Ostatnio DRI, czyli spółka zależna DTEK Achmetowa, planuje zająć się magazynowaniem energii na dużą skalę w Polsce. Magazyn ma mieć moc 133 MW i pojemność 532 MWh. Powstanie w gminie Chrzanów w Małopolsce. Magazyn ma być istotnym elementem w strukturze polskiej energetyki. Ukraińcy próbują przekonywać, że inwestycja przyczyni się wręcz do zwiększenia bezpieczeństwa energetycznego regionu.

Jak podało biuro prasowe DTEK, celem jest stworzenie „paneuropejskiego systemu energetycznego", mającego zjednoczyć Ukrainę i UE, jednocześnie zintegrować systemy energetyczne Ukrainy i Polski. DRI realizuje projekty również na terenie Rumunii, Włoch i Chorwacji.

Jak słyszymy od naszych rozmówców z Ukrainy, Achmetow liczy na to, że jego projekty na rzecz zielonej energii pozwolą mu poszerzać majątek i wpływy. W związku z tym część ukraińskiej sceny politycznej ma nadzieję na większe wsparcie unijnych środowisk lobbujących za odnawialnymi źródłami energii i odejściem od węgla. W efekcie te inwestycje mają stać się istotnym argumentem na rzecz wejścia Ukrainy do UE w przyszłości. **GP**

eprasa.pl 2f30da924c

PRZYMUSOWA SOLIDARNOŚĆ

Stało się to, przed czym politycy prawicy ostrzegali przed jesiennymi wyborami. Parlament Europejski w głosowaniu przyjął tzw. pakt migracyjny, czyli zbiór dokumentów otwierających drogę do zalania całej Europy przez nielegalnych migrantów. Kraje, które kilka lat temu prowadząc politykę „herzlich willkommen" pogrążyły się w kryzysie, teraz zdecydowały podzielić się swoim problemem z innymi państwami-członkami Unii. Albo przyjmujemy określone „kwoty" przybyszów z daleka, albo za każdego musimy karnie płacić sowite opłaty. Wszystko oczywiście w ramach „solidarności" – ale nie takiej normalnej, tylko takiej, jak rozumieją ją Bruksela i Berlin. Premier Donald Tusk przeczuwając, że społeczny sprzeciw wobec przyjmowania migrantów może zatopić jego wyborczą łajbę tuż przed kolejnymi wyborami, stanowczo zapowiedział, że Polska na nic się nie zgodzi. No cóż, jeśli ta obietnica Tuska zostanie spełniona tak jak inne, to mamy tylko jeden komentarz: ratuj się, kto może.

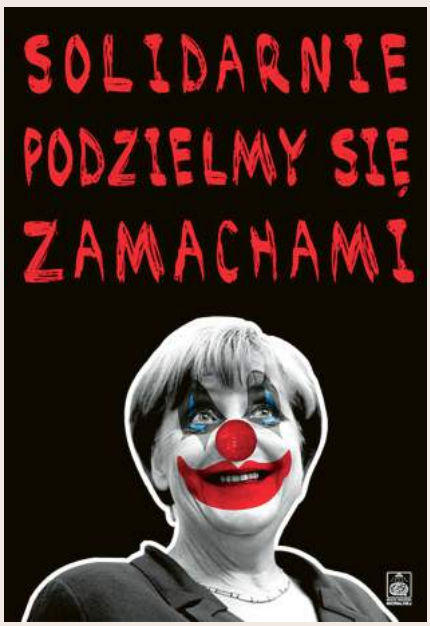

ZŁOTE myśli

#PaktMigracyjny

Rafał A. Ziemkiewicz
@R_A_Ziemkiewicz

Pamiętacie tę anegdotkę z życia GRU z „Akwarium": prosił, żeby go nie zabijać, to nie zabiliśmy – ale trumnę zakopać trzeba było, rozkaz to rozkaz. To tak, sądzę, z tym „nigdy nie zgodzę się na przymusową relokację" Tuska. Nie zgadzać się wolno, ale podpisać trzeba, zum befehl!

Marek Markowski
@MarekMa25175489

Tusk jest wyraźnie przestraszony, że pakt migracyjny pogrąży go w wyborach do PE, dlatego łże w żywe oczy, że jest przeciw. Gdyby tak było, byłby za referendum w tej sprawie. Zaraz po wyborach zmieni zdanie. To oszust, kłamca, którego nie obchodzi bezpieczeństwo Polaków.

Ewa Zajączkowska-Hernik
@EwaZajaczkowska

Trzeba również pamiętać, że jeżeli rząd w Polsce mówi, że nie zgodzi się na pakt migracyjny, to mamy względnie spokój do eurowyborów. Potem przyjmie wszystkich, których Unia każe, gdy wyborcy nie będą już potrzebni.

Gutab
@BatugWojciech

Nie przez przypadek KE forsuje w tym samym czasie prawo o relokacji migrantów i dostępności aborcji. Społeczeństwa narodowe ma zastąpić bezkształtna masa, zdemoralizowana i nijaka. I z jaką energią wprowadzają to u nas zdemoralizowani i nijacy kolaboranci Brukseli. Obrzydliwe.

eprasa.pl 2f30da924c

PANIE, ALE CO JA MOGĘ?!

Tragikomedii pod tytułem „Benzyna po 5,19” ciąg dalszy. Już od wczesnej jesieni ubiegłego roku wyborcy głosujący na Tuska (i pewnie nie tylko oni) przebierają nogami w oczekiwaniu na to, aż cena popularnej benzyny 95-oktanowej obniży się zgodnie z obietnicą. „Gdybym był premierem, benzyna byłaby po 5,19 zł. I to mogę powiedzieć z całą odpowiedzialnością” – tak mówił premier Tusk w kampanii. Minął grudzień – nic. Minął styczeń – też nic. W końcu nie od razu Rzym zbudowano – mówili sobie trochę już zniecierpliwieni zwolennicy uśmiechniętej Polski. Niestety minął także marzec, rozpoczął się kwiecień i… cena wreszcie drgnęła! Niestety, zamiast magicznej piątki na wyświetlaczach ukazała się… siódemka. Gniew uśmiechniętych wyborców nie trwał jednak długo, bo natychmiast premier Tusk wyjaśnił: – Nie biorę odpowiedzialności za ceny benzyny, bo to nie jest decyzja premiera. No i wszystko jasne!

OPIŁOWYWANIE EDUKACJI

Oczy robią się coraz większe z przerażenia, gdy obserwujemy, jakież to zmiany w edukacji proponuje ministra Barbara Nowacka. Wiemy już, że zniknie znienawidzona „Historia i teraźniejszość”, z kanonu lektur usunięto wiele ważnych pozycji, okrojeniu uległa też podstawa programowa historii. Ministra Nowacka mówi wprost: „Nie możemy ich [uczniów] dłużej tłamsić i zmuszać do kucia czegoś, co w dzisiejszym świecie nie jest potrzebne”. No tak, jeszcze trochę i pani ministra gotowa dojść do wniosku, że w ogóle szkoła nie jest potrzebna, wszak wszystko załatwi sztuczna inteligencja.

eprasa.pl 2f30da924c

Krzysztof
Wołodźko

Klasa ludowa nienawidzi lewicy. Ma dobre powody

Nienawiść klasy ludowej do lewicy jest tematem tabu w mainstreamowej debacie publicznej. Nawet na prawicy często mówi się eufemistycznie o niechęci czy obojętności. Ale to często znacznie silniejsze, negatywne emocje polityczne, wynikające z poczucia zdrady interesów wyborców, którzy w czasach triumfów postkomunistów nie ufali postsolidarnościowym liberałom.

PUBLICYSTYKA

Słaby wynik lewicy w wyborach samorządowych potwierdza dobrze znane fakty. Jej notowania od dawna pokazują dryf na obrzeżach wielkiej polityki. Nic dziś nie zostało z naiwnej wiary, że Czarny Protest da największy polityczny bonus formacjom zgromadzonym w Nowej Lewicy. Jeszcze mniej zostało z nadziei goszystek, że otwarty konflikt z Trzecią Drogą w sprawach aborcji przechyli poparcie raczej na stronę partii Włodzimierza Czarzastego niźli projektu Władysława Kosiniaka-Kamysza i Szymona Hołowni. Lewica stała się zakładniczką ultraliberalnych sił, które niewielkie socjalne korekty w swoim programie wprowadzają tylko dlatego, że obawiają się ucieczki okolicznościowego elektoratu do Prawa i Sprawiedliwości. A nie dlatego, że Adrian Zandberg może ryknąć jak wiking. I nic nie wskazuje na to, by istniała dla lewicy droga wyjścia z tej sytuacji. Szczególnie że wkrótce zacznie być kojarzona choćby z polityką realnej drożyzny koalicji 13 grudnia. I plagami zielono-prouchodźczej unijnej polityki.

Postkomuniści i lud. Od disco polo do Leszka Millera

W dzisiejszej polityce chętnie mówi się o marketingu, public relations, rozpoznawalności na TikToku i tym podobnych grach i zabawach. Politycy i dziennikarze suflują się wzajem w tego rodzaju jednoprzyczynowych narracjach, które wsparcie dla poszczególnych partii uzależniają od socjotechniki. Ale jak każda tischnerowska „gówno prawda" i ta strasznie śmierdzi pół- i ćwierćprawdami. Nie bierze pod uwagę tego, że nawet najsprawniejszy polityczny marketing i propaganda bazują na organicznym niejako światopoglądzie najszerzej pojętego elektoratu. Opinie o polityce to wypadkowa mnóstwa czynników społecznych, kulturowych, religijnych, historycznych, etycznych, ideowych.

One budują polityczne przekonania, na które liderzy partii i poszczególne formacje mogą wpływać. Ale tak naprawdę żadna partia nie powtórzy słynnego wyczynu barona Münchhausena – nie wyciągnie się sama za włosy z bagna. Za to łatwo może się do niego wepchnąć. I coś takiego zdarzyło się postkomunistom w czasach Leszka Millera, gdy lewica straciła większość zaufania klasy ludowej. Zwykle mówi się, że to przez aferę Rywina. Ale ona była raczej katalizatorem procesów, które od dłuższego czasu toczyły partię coraz tłustszych postkomunistycznych kotów, które zupełnie nie myślały już o swoim transformacyjnym elektoracie.

Z Aleksandra Kwaśniewskiego śmiano się, że tańczył w rytm disco polo. I że to Top One wraz z Danielem Osafo Oware wyśpiewał mu prezydenturę. Ale tak naprawdę prezydenturę młodemu wówczas postkomuniście dał rozkochany w disco polo elektorat. Elektorat, na myśl o którym postsolidarnościowi liberałowie zatykali wówczas nosy albo jawnie wyzywali od homo sovieticusów. Wyborcy, którym postkomuniści w latach 90. bardzo skutecznie przedstawiali się jako polityczna siła, która powstrzyma zbyt daleko idące szaleństwo terapii szokowej. W dodatku na prawicy w tamtych czasach przede wszystkim środowiska skupione wokół Jana Olszewskiego i Zbigniewa Romaszewskiego oraz Radio Maryja przestrzegały przed szkodliwymi społecznie i gospodarczo skutkami dzikiego kapitalizmu.

eprasa.pl 2f30da924c

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

Lewica w III RP. Starzy stracili, młodzi nie zyskali

Tym sposobem postkomuniści niespodziewanie odebrali swoją premię transformacyjną – pomstowali na tuczących się na krzywdzie ludzkiej „solidaruchów", biskupów w ociekających złotem pałacach albo obłudnie wyśmiewali się, że byli liderzy opozycji demokratycznej w najlepsze robią w nowych czasach interesy z dawnymi ubekami. Sukces „NIE" Jerzego Urbana w tamtych czasach wskazuje, że taka narracja trafiła na bardzo podatny grunt. Szczególnie gdy robotnicy i chłoporobotnicy tracili robotę z dnia na dzień. I – jak w starej biblijnej skardze – „nikt nie chciał ich nająć".

Ale tego paliwa wystarczyło na ponad dekadę. W czasach Leszka „Rynek ma zawsze rację" Millera było już jasne dla ludzi, że „czerwone świnie" nie tylko lubią koryto, lecz także nie mają ani za grosz serca dla klasy ludowej. To postkomuniści dążyli do jak najbardziej ultraliberalnych i antyspołecznych rozwiązań. Dalej sprytnie pozycjonowali się jako polityczni, umiarkowani centryści, choć gdy trzeba było, mocno grali antyklerykalną kartą. Joanna Senyszyn, ideowa babka dzisiejszych „lemparcic", niewiele im zresztą ustępowała, jeśli chodzi o zajadłą nienawiść do Kościoła katolickiego. Tyle że nie odnajdowało to jeszcze tak dużego społecznego odzewu. Po drodze zdarzyło jednak coś jeszcze: do gry weszła młoda, akademicka, inteligencka lewica. I to ona zaczęła występować jako arbiter elegancji, niechętny ciemnogrodzkiej, podejrzanej, zbyt religijnej małomiasteczkowej i wiejskiej klasie ludowej.

Wydarzyły się niemal równocześnie dwie rzeczy bardzo politycznie niekorzystne dla lewicy: starzy postkomuniści stracili zaufanie klasy ludowej. Młodsi postkomuniści wraz z nowolewicowcami, do których z czasem dołączyło Razem, nie zdołali tej ufności odzyskać. Przeciwnie – lewicowe liderki i liderzy opinii już po upadku rządów Leszka Millera i Marka Belki zaczęli kojarzyć się prowincji i wielkomiejskim blokowiskom jako uprzywilejowana, postinteligencka kawiarnia. I tak zostało do dziś. Nic w tym względzie nie zmieniła nawet nowolewicowa opowieść o ludowej historii Polski – bo jej autorzy są pomagierami Koalicji Obywatelskiej. Partii, której Polska B po prostu nie trawi.

Nowolewicowa agenda uderza w aspiracje Polski B

Jedną z najsilniejszych emocji, jaką klasa ludowa odczuwa dziś wobec lewicy, jest nienawiść. Ona nie jest widoczna w debacie publicznej, bo na dobrą sprawę nie ma komu jej pokazać. Ale ilość „k...ew", szyderstw, kpin, pogardliwych uwag, jakie sypią się pod adresem lewicy, gdy zapytać o nią gdzieś na wsi albo w małym miasteczku, naprawdę daje do myślenia. To naprawdę nie jest obojętność czy awersja. To skondensowana złość, częstsza u starszych, ale wciąż oddziałująca na młodszych. Ona najpewniej w dużej mierze wynika właśnie z tego poczucia bycia oszukanym. I z przekonania, że nowolewicowe projekty, dziś kojarzone przede wszystkim z unijną, restrykcyjną, prouchodźczą, „zieloną" polityką, mocno uderzają w aspiracje tej Polski, która ekonomicznie bezpieczniej i pewniej poczuła się dopiero po 2015 roku. Na marginesie: kto na portalu Gazeta.pl zagląda na komentarze pod tekstami o lewicy, ten wie, że żelazny elektorat KO nienawidzi tej formacji równie szczerze, co Polska B.

Lewica często pociesza się, że kobiety z klasy ludowej są dziś o wiele mniej religijne i znacznie bardziej liberalne obyczajowo niż przed dekadą czy dwoma dekadami. To być może prawda. A może nawet bardziej – gówno prawda. Bo nowolewicowa agenda i tak kojarzy się w mniejszych miejscowościach jako projekt mocno ideologiczny. I to wygłaszany z mentorskich pozycji. Współczesne lewaczki bardzo nie lubią, gdy „objaśniać im świat". Ale często nie rozumieją, że dla Polek i Polaków z klasy ludowej to właśnie one są takimi objaśniaczkami. A coraz częściej – objaśniaczkami-aktywiszczami, co dodatkowo komplikuje sytuację.

PiS chętnie walczy z Konfederacją o prawicowy elektorat. Ale warto grać na wielu fortepianach. Jeśli Polska B znów dostanie od ultraliberałów Tuska mocno po kieszeni, PiS każdego dnia powinien wskazywać na współodpowiedzialność lewicy za ten haniebny fakt. I przypominać, że postkomuniści i neolewica od zawsze oszukiwali i pogardzali klasą ludową. To akurat nie jest gówno prawda. **GP**

eprasa.pl 2f30da924c

Dawid
Wildstein

NAJGŁUPSZE WYBORY W DZIEJACH III RP?

Wybory samorządowe 2024 pokazały wyraźnie, jak głęboka jest przepaść między wielkimi miastami a resztą Polski. Okazało się, że mieszkańcy tych pierwszych, w większości, głosują nie za konkretnym programem politycznym, tylko na zasadzie jednocześnie aspiracyjnej i dystynktywnej. Innymi słowy, nie interesuje ich, w jaki sposób oddany przez nich głos wpłynie na miejsce, w którym żyją, lecz to, do jakiej grupy w ten sposób przynależą oraz od kogo się odróżnią. Taka postawa jest wręcz skrajnie niebezpieczna dla demokracji.

PUBLICYSTYKA

Stała się rzecz niesamowita. Ostatnie wybory samorządowe okazały się, jeśli chodzi o poziom kampanii tzw. uśmiechniętej koalicji, najgłupszymi od dekad, kto wie, może i w dziejach III RP. Nawet sięgając pamięcią do „malowniczych" lat 90., mając świadomość kuriozów, jakie występowały w tamtych czasach, nie mieliśmy wtedy do czynienia z tak niebywałą pustką programową.

Nieważne, jakie miasto

Ostatnią kampanię samorządową PO charakteryzowało zupełne wypłukanie z niej treści lokalnych, pełne wymazanie perspektywy samorządowej i zastąpienie jej ideologicznymi sloganami. Platforma Obywatelska doszła tu do ściany, gorzej w tej materii być już nie może. Nawet poprzednia kampania tej partii, ta parlamentarna, mimo że niebywale agresywna i prymitywna, miała więcej realnej, politycznej treści. Wynikało to z tej prostej przyczyny, że odnosiła się ona do PiS-u i jego rządów. Robiła to za pomocą skrajnych manipulacji i kłamstw, niemniej nawiązywała w ten sposób do czegoś realnego, czyli do poprzedniej władzy i jej decyzji. Tymczasem w większości wielkich miast w Polsce Platforma już rządzi, czasem od dekad, tym samym jej kampania nie miała nawet tego komponentu. Dyskurs, którym PO legitymizowała przedłużenie swoich rządów w danym samorządzie, okazał się więc ostatecznie pusty. W powyborczych wypowiedziach dotychczasowych prezydentów miast związanych z Platformą największym nieobecnym okazało się... samo miasto. Te przemowy, gdyby nie sporadyczne wymienianie nazwy danej miejscowości, mogłyby zostać wypowiedziane właściwie wszędzie i przy dowolnej sytuacji, nawet nie w Polsce, tylko na przykład w wywiadzie dla zagranicznej gazety czy na forum jakiejś unijnej instytucji. Zagadnienia takie jak konkretne projekty rozwojowe związane z miastem, aktualne bądź potencjalne inwestycje, w końcu to, z jakimi wyzwaniami, specyficznymi akurat dla tego samorządu, ma zamiar się mierzyć obecna/dawna władza, okazały się nie tyle drugorzędne, ile nieistniejące. Zamiast tego dostaliśmy zestaw sloganów o pokonaniu populizmu, o wygranej otwartości i tolerancji, o zwycięstwie dobra etc. O tym, jak puste były te komunikaty, najmocniej świadczy fakt, że, znów pomijając pojawiającą się od czasu do czasu nazwę miasta, przemówienie Dulkiewicz z Gdańska mógłby spokojnie wygłosić Trzaskowski z Warszawy i vice versa. Z opisaną powyżej pustką programową z konieczności powiązany jest jeszcze jeden element, czyli niesłychanie agresywna kampania wszędzie tam, gdzie PO miało problem ze zdobyciem bądź utrzymaniem władzy.

Zniszczyć każdego

Nie mogąc zaprezentować niczego pozytywnego, żadnej konkretnej propozycji, Platforma musiała skupić się na tzw. brudnej kampanii, na jak największym zohydzeniu swojego konkurenta politycznego. Co ciekawe, nie zawsze był to ktoś z PiS-u. W tym kontekście warto się przyjrzeć, w jaki sposób przebiegała kampania wyborcza w Krakowie. Jest ona zresztą idealnym pars pro toto tego, jak wyglądała walka PO o samorządy. Miszalski, kandydat partii Tuska, to człowiek związany z branżą, która wyrządziła temu miastu największe szkody, czyli turystyką. Okazało się nawet, że jeden z swoich hosteli urządził w… byłej katowni Gestapo. To chyba mówi wszystko o jego wrażliwości na miasto. Poza hostelami i wiernością partii ciężko o inne „pozytywy" Miszalskiego, który w skrajnie niewielkim stopniu działał społecznie na rzecz Krakowa. Gdy okazało się, że może przegrać, Platforma

eprasa.pl 2f30da924c

FOT. MICHAŁ KOŚĆ/FORUM

zaczęła intensywniej działać. Zmuszono innych kandydatów związanych jakoś towarzysko z PO do oddania na niego swoich głosów, zaś wspierać Miszalskiego przybyły najważniejsze postacie tej partii, z Sienkiewiczem i Tuskiem na czele.

Tymczasem wobec Gibały, najważniejszego konkurenta kandydata PO, uruchomiono, co typowe dla tej partii, gigantyczny internetowy hejt. Gibała stał się obiektem najpaskudniejszych ataków ze strony SokuZBuraka i jemu podobnych klonów. Główną postacią tego hejtu okazał się dość komiczny celebryta, związany z tzw. patowalkami MMA, z kryminalną przeszłością, o ksywce „Szalony reporter". Przytaczany tu przykład Krakowa jest jeszcze ciekawy z jednego, fundamentalnego powodu. Pokazuje on wyraźnie fałsz narracji, za pomocą której Platforma Obywatelska usiłuje przekonać do siebie wyborców, a następnie legitymizować swoją władzę. Partia Tuska prezentuje bowiem samą siebie jako wroga PiS-u, jako jedyną siłę zdolną ochronić Polskę przed tym zagrożeniem. Oczywiście narracja ta, sama w sobie, z jej prostackim manicheizmem i identyfikacją polityczną osiąganą tylko poprzez odniesienie do wroga, jest prymitywna, jednak nawet ona jest kłamstwem. Przykład Krakowa wyraźnie bowiem pokazuje, że dla PO zagrożeniem jest każda lokalna autonomia i reprezentujący ją ludzie. Przecież argumentem ostatecznym za Miszalskim nie było jego zaangażowanie w sprawy lokalne, tylko wsparcie Sienkiewicza i Tuska. Opisywana pustka ideologiczna, którą tworzy PO w rządzonych przez siebie miastach, służy tak naprawdę cementowaniu centralistycznego układu, w którym ogólnopolska partia petryfikuje swoją władzę nad samorządami i wykorzystuje dostępne jej zasoby do niszczenia każdego konkurenta, który nie jest elementem jej sitwy.

Nauka dla prawicy

Konsekwencje oderwania wyborów samorządowych od jakichkolwiek kwestii lokalnych, przeniesienie ich na poziom czystej ideologii, ta opisywana w poprzednim tekście forma lobotomii politycznej, dokonywanej na odbiorcach propagandy PO, jest skrajnie groźna dla demokracji. Otumania ona odbiorcę, który przestaje głosować za swoim interesem, poglądami politycznymi, te zaś ulegają postępującej atrofii na rzecz prymitywnej, swoiście plemiennej identyfikacji oraz ślepej wierności partii. Jest oczywiste, że w ten sposób niszczony jest najważniejszy fundament demokracji, czyli debata publiczna, zaś system ten zamienia się w populistyczne igrzyska. Po raz kolejny więc widać, że ci, którzy najgłośniej wołają o walce z populizmem, są jego najwierniejszymi wyznawcami, zaś ci, którzy uważają się za lepszych od polskiego ciemnogrodu, są jego idealnymi reprezentantami.

Wracając jeszcze do przykładu Krakowa. Pewien paradoks obecnej tam sytuacji polega na tym, że kampania Miszalskiego jest nie tylko wyjątkowo agresywna, lecz także słabo prowadzona. Jedynym jej jaśniejszym punktem okazał się przyjazd samego Tuska, niemniej poza tym odpowiedzialni za nią ludzie okazali się wręcz zaskakująco nieporadni. Zresztą o wszystkim mówi chyba fakt, że ich największym „asem w rękawie" okazał się patocelebryta z kryminalną przeszłością. Paradoks polega więc na tym, że ludzie, którzy dziś chcą coś w Krakowie zmienić, nie walczą tak naprawdę z Miszalskim i jego ekipą, tylko z… mentalnością znaczącej części mieszkańców tego miasta. Jest jednak w opisywanej tu patologii i pewien pozytyw dla prawdziwej opozycji. Po pierwsze fakt, że Platforma w ten sposób konstruuje swoją narrację, powoduje, że sama staje się jej zakładnikiem. Ten element aspiracyjny i dystynkcyjny oddala ją od zdobycia głosów na polskiej prowincji i w mniejszych miastach, uniemożliwia stworzenie atrakcyjnego dla tej rzeczywistości programu politycznego. Po drugie, o ile jest oczywiste, że w tym momencie prawica nie odzyska wielkich miast, niezależnie od tego, co by zrobiła, tkwi w tym ważna wskazówka polityczna. Ludzi, którzy głosują z powodu aspiracji i potrzeby dystynkcji, nie przekonają ani argumenty z poziomu polskiej racji stanu, ani nawet własnego dobrostanu, nie ma sensu więc wokół tego konstruować kampanii. Jednak może ich zniechęcić ośmieszenie tej partii. Pokazanie tego, jak jest nieskuteczna i groteskowa, jak nieudolni są jej przedstawiciele. Jedno jest więc pewne. Prawica musi się nauczyć odpowiednio dystrybuować także poczucie wyższości i obciachu. Zaś paliwa do tego, głupotą i bufonadą swoich polityków, daje nam „uśmiechnięta koalicja" aż nadto. **GP**

eprasa.pl 2f30da924c

PUBLICYSTYKA

Joanna
Lichocka

Ciekawy przekaz CBOS

Gdy opublikowano wyniki wyborów samorządowych, w których Prawo i Sprawiedliwość odniosło bezapelacyjne zwycięstwo, rządowy ośrodek badania opinii publicznej opublikował dziwny sondaż na temat preferencji wyborczych Polaków.

Według CBOS, największym poparciem cieszy się Koalicja Obywatelska – 35 proc. – notująca wzrost o 6 proc., a niziutkie w stosunku do tego rzekomego hegemona wyniki – 23 proc. – notuje Prawo i Sprawiedliwość. Trudno pojąć, dlaczego CBOS opublikował sondaż, który tak drastycznie demaskuje wiarygodność tych badań. PiS wygrało właśnie wybory, osiągając 34,27 proc. głosów w wyborach do sejmików wojewódzkich, a KO je przegrała, zdobywając 30,59 proc. Rozjazd między rzeczywistością a „badaniami” CBOS jest więc ogromny i trudno traktować te wyniki poważnie. Z jednym jednakże wyjątkiem. CBOS mimo woli mógł tym badaniem pokazać coś bardzo istotnego między wierszami swej publikacji. Badania tej pracowni realizowane są metodą osobistych, bezpośrednich ankiet. Nie przez telefon, tylko poprzez wywiady twarzą twarz z ankieterem. Pytany o preferencje wyborcze musi zatem – mimo zapewnień o anonimowości badań – powiedzieć ankieterowi, na kogo głosuje, mając świadomość, że ten zna jego nazwisko i adres. Ta okoliczność sprawia, że często – gdy wspierana przez niego partia nie cieszy się popularnością albo ma świadomość, że głosowanie na nią może nie być dobrze widziane – nie przyznaje się, na kogo naprawdę chce oddać głos. Pracownicy CBOS wiedzą o tym i w obliczaniu wyników biorą na to zjawisko pewną poprawkę, zakładając jakiś odsetek takich ukrytych preferencji politycznych. Ten rozjazd wyników najnowszego badania z rzeczywistymi wynikami wyborów może pokazywać zatem, że tym razem taka korekta była kompletnie nietrafiona. A co to nietrafienie CBOS pokazuje? Można przyjąć tezę, że rządowy ośrodek w ten sposób zademonstrował skalę szczucia na Prawo i Sprawiedliwość, prowadzonego przez rząd i jego propagandzistów. W obliczu zalewu kłamstw na temat partii Jarosława Kaczyńskiego, ustawicznych prób poniżania i obrażania nie tylko polityków, ale i wyborców PiS, ludzie nie chcieli przyznawać się do głosowania na to ugrupowanie. Ale też jeszcze jedno – akcje nienawiści i kłamstw prowadzone przez koalicję 13 grudnia odbierają także wiarygodność rządowym instytucjom, w tym CBOS-owi. Ludzie nie uwierzyli w zapewnienia o anonimowości badania i nie wierzą także w uczciwość intencji i pracy przedstawicieli rządowej instytucji. Być może po kilku miesiącach rządów POstkomuny znaczna część Polaków traktuje rząd, a także CBOS, tak jak za czasów komuny – jako kompletnie niewiarygodne, występujące przeciw nim instytucje. Zamach na media, spacyfikowanie niezależnych sędziów i prokuratorów, publiczne kłamstwa i ordynarnie złamane zobowiązania wobec wyborców, których dopuszcza się Donald Tusk i ministrowie jego rządu, są widoczne dla Polaków i przynoszą taki właśnie efekt – sprzeciwu obywatelskiego i braku zaufania. Gdy tę narzucającą się interpretację tak nieprawdziwego sondażu zestawi się z rzeczywistymi wynikami wyborów, widać jeszcze jedno – że Polacy „wiedzą swoje”. Są odcinani od rzetelnej informacji, zalewani propagandą i pogardą, a głosują na tych polityków, którzy mieli tymi akcjami być zniszczeni. Dla funkcjonariuszy medialnych to spory szok – w końcu tak wielki ich wysiłek idzie niemal na marne. Dla polityków POstkomuny to także zimny prysznic – traktowani przez nich z taką pogardą wyborcy rządzą się własnym rozumem i nadal nie tylko nie chcą słyszeć o odchodzeniu od popierania PiS, ale też inna część wyborców nie chce dać partii Donalda Tuska samodzielnych rządów w żadnym z województw oprócz pomorskiego. POstkomuna jest skazana na PSL, jeśli chce mieć władzę w tych sejmikach, w których PiS nie zyskało samodzielnej większości. To żółta kartka dla Donalda Tuska, która zapowiadać może kolejną, czerwoną, w wyborach do Parlamentu Europejskiego. Można sądzić, że koalicja 13 grudnia zastosuje metodę tę samą co zwykle – jeszcze więcej kłamstw, jeszcze więcej szczucia. Nie mają innego wyjścia – merytoryczna, programowa dyskusja prędzej mogłaby ich niemal wyeliminować z gry politycznej, niż dać jakiś wzrost poparcia. Szczególnie w sprawach dotyczących Unii Europejskich byłaby zabójcza – zgoda na przymusową relokację czy popieranie szaleństw tzw. zielonego ładu to tylko niektóre ze spraw, w których muszą kłamać, jeśli nie chcą utracić poparcia. Pozostaje mieć nadzieję, że – tak jak dotąd – największa grupa wyborców będzie na te kłamstwa odporna. Jak to jest istotne z punktu widzenia interesów wszystkich Polaków, także tych skutecznie okłamywanych przez POstkomunę, nie trzeba nawet pisać. Warto się głęboko pokłonić tym wszystkim naszym rodakom, którzy mimo ogromnej skali manipulacji i krętactw, szczucia i zastraszania nie dali się ani zwieść, ani przestraszyć. **GP**

eprasa.pl 2f30da924c

FELIETON

{ WRZUTKA }

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

CZY WARTO UMIERAĆ ZA PLATFORMĘ?

Jestem głęboko przekonany, że po ogłoszeniu oficjalnych wyników wyborów samorządowych w niejednej politycznej głowie musiało pojawić się pytanie: czy warto umierać za Tuska? W październiku 2023 roku w kręgach powstającej koalicji zapanował nastrój euforyczny. Nie ma już PiS-u. Dwie kadencje pewne. Zawalczymy o trzecią… Podzielono stanowiska i kibicowano ofensywie bezprawia w wykonaniu panów Sienkiewicza i Bodnara. Jednak po 7 kwietnia przyszedł szok i niedowierzanie, a potem refleksja. Co dalej…? Polska powiatowa przegrana, sejmikowa nie odbita. W wyborach do Europarlamentu tylko idiota zagłosuje za zielonym ładem i rewolucją kontrkulturową. Nie to jest jednak najgorsze. Szukając analogii, można powiedzieć, że Blitzkrieg Donalda utknął pod Moskwą, w czerwcu może być Stalingrad, a w przyszłym roku…? Kto zna historię drugiej wojny to pamięta, że jej prawdziwa końcówka nastąpiła w Norymberdze. I tak może się zdarzyć na koniec wojny polsko-polskiej. Czołówka Platformy ma zapewnione wysokie wyroki nawet w sądach wyjątkowej kasty, za to koalicjanci w porę się odetną – Kosiniak cmoknie w mankiet Macierewicza, Hołownia przeprosi parę posłanek i się rozpłacze. W dodatku PiS zmienia taktykę i jest szansa, że zamiast na oblężoną twierdzę postawi na gościnne miasto, przyjmujące chętnie dezerterów i maruderów. Z dużą satysfakcją słuchałem ostatnio Mateusza Morawieckiego, który powiedział dokładnie to, co ja w październiku w klubie Ronina. Ale wróćmy do koalicji póki co rządowej. Nie trzeba jednak być geniuszem intelektu, żeby wiedzieć, iż poza wizerunkowym obciążeniem PO nie jest w niczym Trzeciej Drodze potrzebna. Od PiS-u dostanie to samo albo więcej. I bezpieczniej. Tusk bez Kosiniaka i Hołowni nie istnieje – ani w rządzie, ani w samorządzie, a i po zagranicznych salonach może brylować tylko do czasu, póki do Stanów nie wróci Trump. A do Unii zdrowy rozsądek. GP

> Można powiedzieć, że Blitzkrieg Donalda utknął pod Moskwą, w czerwcu może być Stalingrad, a w przyszłym roku...?

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

ŻYCIE NA ŚMIETNIKU

Pamiętacie posła Sterczewskiego biegającego z torbą z Ikei przy polskiej granicy? Odstawiana wówczas szopka czyniona była w imię, jak można odczytać intencje posła, ochrony życia i zdrowia imigrantów forsujących nielegalnie granicę polską. W całej propagandowej wojnie z PiS, jaką wówczas rozpętywano za pomocą zmanipulowanych wypowiedzi, poruszających serce, a w istocie kłamliwych opowieści czy filmów, używano argumentów ochrony praw człowieka, stawania po stronie słabszych i pokrzywdzonych przez los, opowiadania się po stronie prawa do życia. Pal sześć, że „słabszymi i pokrzywdzonymi" w większości byli młodzi mężczyźni, imigranci zarobkowi wysyłani na granicę z Polską przez reżim Łukaszenki. W propagandzie antyrządowej używano oczywiście obrazków rodzin, matek i dzieci. Los dzieci miał poruszać najmocniej (ot, przypomnijmy ten bucik dziecięcy znaleziony przez jedną aktorkę w lesie). Co się więc dzieje z wartościami głoszonymi przez lewicę, gdy przychodzi do sprawy aborcji, czyli uśmiercania dzieci nienarodzonych? Dlaczego tych dzieci nie chcą brać w obronę? Z jakiego powodu im odmawiają prawa do życia? Tenże sam poseł Sterczewski zrobił kolejny happening. Wyniósł z sejmu plakat antyaborcyjny pokazujący 10-tygodniowy płód dziecka w łonie matki, zestawił ze zdjęciem wykonanym na USG i całość wyrzucił do śmieci, nazywając propagandą. Symbolika bardzo mocna. Bo na śmietniku ląduje wcale nie „propaganda", lecz właśnie obraz dziecka. Zupełnie tak, jakby – symbolicznie – wyrzucano nienarodzone dzieci na śmietnik. A co gorsza, w myśl uchwalanego nowego prawa, posłowie lewicy chcą doprowadzić do tego, by akt wyrzucania na śmietnik nie był już symboliczny, lecz faktyczny. Żyjemy w czasach, gdy rządzą nami ludzie, dla których życie dzieci nienarodzonych ma wartość… strzępka ludzkiego ciała wyrzucanego na śmietnik. I to w tym wszystkim wydaje się najbardziej przerażające. GP

> Co się dzieje z wartościami głoszonymi przez lewicę, gdy przychodzi do sprawy aborcji, czyli uśmiercania dzieci nienarodzonych?

eprasa.pl 2f30da924c

Leszek
Galarowicz
albicla.com/LeszekGalarowicz

Istota szara mózgu. JAK SZKODZI DZIECIOM NADUŻYWANIE SMARTFONÓW

W mediach pojawia się coraz więcej badań, które nie pozostawiają wątpliwości, że problem nadużywania telefonów komórkowych przez dzieci pogłębia się i coraz silniej wpływa na zdrowie najmłodszych. Instytut Spraw Obywatelskich wystosował apel do minister edukacji i ministra cyfryzacji dotyczący zasad higieny cyfrowej. W sieci jest też dostępna petycja tej organizacji pod hasłem „Ratuj dzieci przed telefonami!", w której autorzy postulują całkowity zakaz używania telefonów komórkowych lub innych urządzeń elektronicznych w szkołach.

PUBLICYSTYKA

Zjawisko korzystania przez uczniów w szkołach z telefonów komórkowych powraca jak bumerang w przestrzeni medialnej. W poprzednich latach pojawiały się akcje, które postulowały, aby resort edukacji odgórnie zakazał używania smartfonów w szkołach. Przeszło rok temu Centrum Życia i Rodziny zorganizowało akcję „Szkoła wolna od smartfonów", w której pojawił się apel o zakaz używania przez polskich uczniów telefonów komórkowych. Następnie Instytut Spraw Obywatelskich wystosował apel do ministra Przemysława Czarnka pod hasłem „Ratuj dzieci", w którym pojawiły się postulaty wyłączania telefonów komórkowych przez uczniów w szkołach i niestawiania masztów telefonii komórkowej na budynkach szkół i w ich pobliżu. Wówczas nie udało się przekonać władz do wprowadzenia zmian w prawie, ale sam fakt pojawienia się tego tematu w mediach miał niebagatelne znaczenie. Dziś stan prawny w Polsce jest taki, że szkoły nie mogą wprowadzić całkowitego zakazu korzystania z telefonów przez uczniów. Żeby tak się stało, musiałoby się zmienić prawo oświatowe. Szczegółowe regulacje na temat używania „komórek" są zawarte w szkolnych statutach. Tymczasem coraz więcej europejskich krajów całkowicie zakazało ich używania. Są wśród nich: Francja, Włochy, Grecja, Portugalia, a od 1 stycznia bieżącego roku także Holandia.

Apel Do Nowackiej i Gawkowskiego

Nie ma wątpliwości, że higiena cyfrowa dzieci i młodzieży w Polsce pozostawia wiele do życzenia. Nie chodzi zresztą o to, jak wygląda korzystanie z telefonów komórkowych w szkole, lecz także o to, co się dzieje w polskich domach. O ile trudno sobie wyobrazić ustawowe regulacje dotyczące korzystania z takich urządzeń poza szkołą, choć oczywiście w tym obszarze też należy działać na przykład edukacyjnie, o tyle odgórna zmiana, która nakazywałaby wyłączanie telefonów i oddawanie ich do depozytu przed lekcjami, byłaby realnym krokiem w uporządkowaniu higieny cyfrowej najmłodszych. Wprowadzenie takiego zakazu to najważniejszy postulat apelu do minister edukacji i ministra cyfryzacji skierowanego przez Instytutu Spraw Obywatelskich i petycji „Ratuj dzieci przed telefonem!", którą można podpisać w sieci. Autorzy petycji zastrzegają, że z telefonu można będzie korzystać, jeśli stanowiłby on pomoc naukową. Idea jest taka, żeby telefon był wyłączany zaraz po przyjściu przez ucznia do szkoły i odkładany do indywidualnej szafki lub innego miejsca przygotowanego przez dyrektora szkoły. Nakaz nie byłby bezwzględny, bowiem nie dotyczyłby uczniów ze specjalnymi potrzebami edukacyjnymi i zdrowotnymi, w szczególności z niepełnosprawnościami, jeśli taką potrzebę wskazałby rodzic.

Zgubne skutki nadmiernej cyfryzacji

O zgubnym wpływie nadużywania smartfonów piszą sygnatariusze listu, którzy przywołują badania z 2020 roku „Strukturalne i funkcjonalne korelaty uzależnienia od smartfonów", które „pokazało ubytek istoty szarej mózgu u osób uzależnionych od telefonów komórkowych", a „zachodzące zmiany były zbieżne z zaobserwowanymi wcześniej u narkomanów". Od lat przed tym zjawiskiem ostrzega niemiecki neurobiolog Manfred Spitzer m.in. w pracach „Epidemia smartfonów. Czy jest zagrożeniem dla zdrowia, edukacji i społeczeństwa?" oraz „Cyfrowa demencja. W jaki sposób pozbawiamy rozumu siebie i swoje dzieci". Spitzer podkreśla, że „problemy z nauką w szkole powodują szczególnie smartfony". Korzystanie z nich w szkole nie tylko nie powoduje podniesienia poziomu nauki, lecz przeciwnie – przyczynia się do jego obniżenia. Niemiecki naukowiec wskazuje jeszcze jedną istotną

FOT. JAN SRODA/GAZETA POLSKA

eprasa.pl 2f30da924c

sprawę. Wykorzystywanie w tak dużym zakresie cyfrowych technologii informacyjnych, jak dzieje się to dziś, „nie tylko szkodzi zdrowiu fizycznemu i psychicznemu niemal każdego człowieka oraz rozwojowi i edukacji bardzo wielu dzieci i młodzieży, lecz także wywiera niekorzystny wpływ na całe społeczeństwo”.

Przykłady można mnożyć. Instytut Pokolenia, jednostka budżetowa podległa prezesowi Rady Ministrów, wydał w 2023 roku raport pt. „Smartfon? Tak, ale z głową. Jak ustalić zasady bezpiecznego korzystania z technologii cyfrowych”. Wynika z niego „fakt negatywnego wpływu włączonych smartfonów na zachowanie edukacyjne uczniów zarówno w szkołach podstawowych, jak i ponadpodstawowych”. Słusznie zwrócono w nim też uwagę, że w „placówkach oświatowych brakuje konkretnych regulacji w ramach jednolitej strategii cyfryzacji polskiej oświaty, która przygotowywałaby uczniów do radzenia sobie z nowoczesnymi technologiami i zabezpieczałaby ich przed negatywnymi skutkami, które cyfryzacja może powodować”.

Zakaz używania telefonów to populizm?

Nie wszystkim pomysł zakazania używania telefonów w szkole się podoba. Według Magdaleny Bigaj, prezeski Instytutu Cyfrowego Obywatelstwa, zakazywanie używania telefonów to „czysty populizm”. Bigaj argumentuje, że takie rozwiązanie ma na celu uspokojenie rodziców, ale w istocie nie rozwiąże problemu. Jej zdaniem taki zakaz nie ograniczy cyberprzemocy czy hejtu wśród uczniów czy innych problemów w sieci. Nie ograniczy też zbyt długiego czasu spędzanego przez dzieci i młodzież z telefonami. Akurat z tą ostatnią uwagą trudno się zgodzić.

Według rekomendacji Duńskiej Agencji ds. Edukacji i Jakości (STUK), uczniowie w szkołach podstawowych nie powinni korzystać ze smartfonów. 7 lutego 2024 roku Norweska Dyrekcja ds. Edukacji (Udir) wydała zalecenie zakazujące używania przez uczniów telefonów komórkowych. W polskiej szkole zjawisko korzystania z takich sprzętów niby jest uregulowane, lecz tylko pozornie, wiele zależy bowiem od zapisów szkolnych statutów. Poprzednia ekipa z ministrem Przemysławem Czarnkiem nie zdecydowała się na radykalną zmianę i nie poparła postulatu zakazu korzystania ze smartfonów w szkole. **GP**

Autor korzystał ze strony internetowej https://instytutsprawobywatelskich.pl/

REKLAMA

FUNDACJA „POMNIK OFIAR KATYNIA”

Zbudujmy Sanktuarium Narodowej Martyrologii

FUNDACJA POMNIK OFIAR KATYNIA
KATYŃ
CUM TACENT CLAMANT

PKO Bank Polski

78 1020 2906 0000 1102 0218 1915 (PLN)

PROSIMY O WSPARCIE IDEI BUDOWY POMNIKA

www.pomnikofiarkatynia.pl

eprasa.pl 2f30da924c

Piotr
Grochmalski

SOJUSZ autorytarnych mocarstw

Atak Iranu na Izrael z wykorzystaniem fali dronów może spowodować eskalację konfliktu na Bliskim Wschodzie. Kreml intensywnie zachęcał Teheran do zbrojnej operacji. Przywódca religijny Iranu ajatollah Ali Chamenei zapowiadał zemstę na Izraelu za uderzenie rakietowe w konsulat tego państwa w Damaszku z 1 kwietnia. Amerykanie przesunęli swój lotniskowiec „Dwight Eisenhower" na Morze Czerwone, aby wesprzeć izraelską obronę przeciwrakietową. A szef Centralnego Dowództwa USA, gen. Erik Kurilla, przybył do Izraela, aby skoordynować przygotowania do odparcia przewidywanego ataku Teheranu. Niemal w tym samym czasie padło też mocne ostrzeżenie ze strony gen. Christophera Cavoliego, szefa wojsk NATO w Europie, który nie ma wątpliwości, że Rosja nie zatrzyma się na Ukrainie.

PUBLICYSTYKA

Generał Cavoli ocenę tę przedstawił podczas przesłuchania 10 kwietnia w amerykańskim Kongresie. Alarmował, że nieprzyjęcie przez Kongres pakietu wsparcia dla Ukrainy może doprowadzić do katastrofy.

Wspierać Ukrainę

Jak stwierdził gen. Cavoli: „Nie potrafię przewidywać przyszłości, ale umiem wykonywać proste obliczenia. Jeśli nie będziemy dalej wspierać Ukrainy, dość szybko skończy się jej amunicja artyleryjska i rakiety obrony powietrznej. (…) Opierając się na moim ponad 37-letnim doświadczeniu w siłach zbrojnych USA, wiem, że jeśli jedna strona jest w stanie prowadzić ogień, a druga nie jest w stanie odpowiadać, strona, która nie może strzelać, przegrywa". Według jego ocen Rosja ma teraz przewagę ogniową jak pięć do jednego, ale już wkrótce może się to zmienić na dziesięć do jednego, jeśli Ukraina nie dostanie wsparcia na czas.

Zaledwie trzy dni wcześniej, w niedzielę 7 kwietnia, Jens Stoltenberg, sekretarz generalny NATO, ostrzegał z kolei o coraz silniejszym, strategicznym współdziałaniu państw jądra ciemności – Chin, Rosji i Iranu. Jak stwierdził jednoznacznie w wywiadzie dla brytyjskiej stacji BBC: „Sojusz autorytarnych mocarstw zacieśnia współpracę przeciw zachodnim demokracjom". To wielkie ostrzeżenie padło zaledwie trzy dni po obchodach 75. rocznicy utworzenia NATO, które dało Zachodowi długi okres wolności i pokoju. Stoltenberg ocenił, że świat jest teraz „o wiele bardziej niebezpieczny, o wiele bardziej nieprzewidywalny i o wiele bardziej brutalny". A jedną z przyczyn takiej sytuacji jest coraz mocniejsze wspieranie się wzajemne autorytaryzmów. Przykładem jest pomoc Chin dla rosyjskiej gospodarki wojennej czy przekazywanie przez Rosję technologii Iranowi i Korei Północnej w zamian za amunicję i sprzęt wojskowy. Odpowiedzią na te zagrożenia powinna być współpraca NATO z państwami spoza swojego obszaru geograficznego, takimi jak Japonia i Korea Południowa, aby „przeciwstawić się temu rosnącemu w siłę sojuszowi autorytarnych mocarstw". Powiedział również, że jest przekonany, iż kraje członkowskie NATO do lipca 2024 roku uzgodnią długoterminową umowę o finansowaniu Ukrainy, i podkreślił, że jest ono niezbędne nie tylko teraz, lecz będzie także potrzebne przez długi czas po konflikcie.

Autorytarny trójkąt

Sojusz Teheranu, Moskwy i Pekinu stawia wielkie wyzwanie przed Zachodem. Putin i Ebrahim Raisi, prezydent Iranu, są osobiście objęci amerykańskimi sankcjami. W grudniu 2023 roku spotkali się na Kremlu, aby omówić wojnę w Gazie, a 18 marca 2024 roku Raisi od razu pogratulował włodarzowi Kremla „zdecydowanego" zwycięstwa wyborczego. Łączy ich wspólny wróg – USA. To otwiera też Chiny na współpracę z Rosją i Iranem. Dla Xi Jinpinga ma to strategiczne znaczenie. Wzmacnia ChRL w rywalizacji

eprasa.pl 2f30da924c

FOT. A/ABACA/ABACA PRESS/FORUM

z USA, a równocześnie osłabia Zachód. Chiny obiecały partnerstwo „bez ograniczeń" z Rosją. Podpisały też na ćwierć wieku „umowę strategiczną" z Iranem w 2021 roku. Wszystkie trzy państwa są członkami tych samych organizacji, takich jak BRICS. Wzrasta między nimi handel, powstają ambitne plany bloków bezcłowych, nowych systemów płatności i szlaków handlowych omijających miejsca kontrolowane przez Zachód. Jak podkreślają analitycy „The Economist" w artykule „Jak Chiny, Rosja i Iran zacieśniają więzi", opublikowanym 18 marca 2024 roku: „Dla Ameryki i jej sojuszników jest to koszmar. Dobrze prosperująca oś antyzachodnia mogłaby unikać sankcji, wygrywać wojny i rekrutować inne wrogie państwa". Ale głównym wygranym w tym trójkącie są Chiny. Ze względu na sankcje Rosja i Iran nie mają innego wyboru, jak tylko sprzedać ropę i gaz ChRL. Pekin to wykorzystuje, otrzymując wysokie upusty cen. To pozwoliło Chinom na zwiększenie mocy przemysłu petrochemicznego w stopniu większym niż wszystkim pozostałym krajom świata. Ale równocześnie Xi prowadzi twardą grę biznesową z Putinem i Raisim. Chiny konsekwentnie stosują bowiem strategię ograniczania zależności od dowolnego dostawcy towarów do maksimum 15–20 proc. całkowitego zapotrzebowania. A to oznacza, iż dostawy z Rosji są obecnie blisko tej granicy. Chociaż handel jest w dalszym ciągu wystarczający, aby zapewnić Rosji i Iranowi ratunek, ale nic więcej. W konsekwencji mechanizm ten w coraz większym stopniu wzmacnia pozycję Pekinu wobec Moskwy i Teheranu.

Xi wykorzystuje też Putina i Raisiego do wzmacniania swojej międzynarodowej pozycji. W lipcu 2023 roku Iran został dziewiątym członkiem Szanghajskiej Organizacji Współpracy, sojuszu, któremu przewodniczą Chiny (obejmuje on także Rosję), a w styczniu 2024 roku dołączył do BRICS, grupy obejmującej zarówno Pekin, jak i Moskwę. Teoretycznie Rosja i Iran najbardziej skorzystałyby na wzajemnej współpracy ze sobą. W momencie krytycznym dla Kremla Teheran zaczął dostarczać drony i systemy uzbrojenia, które okazały się skuteczne na Ukrainie. Było to pierwsze wsparcie militarne Iranu dla nieislamskiego kraju od rewolucji Chomeiniego w 1979 roku. Na początku 2024 roku Iran wysłał także do Rosji tankowcem milion baryłek ropy, gdy Ukraińcy skutecznie zniszczyli część instalacji przemysłu petrochemicznego. Jednak sankcje utrudniają głębsze więzi gospodarcze. Poza tym obie te gospodarki są do siebie zbyt podobne, aby mogły się wzajemnie uzupełniać. Po nałożeniu przez Zachód embarga na rosyjską ropę, Moskwa faktycznie konkuruje z Iranem o większy udział w chińskim imporcie, co skutkuje wojną cenową. Tę bitwę Iran przegrywa. W konsekwencji wyraźnie widać, że Rosja nie jest zainteresowana pogłębianiem współpracy z Iranem. Na początku wojny na Zachodzie panowało przekonanie, że Moskwa i Teheran połączą siły, aby uniknąć sankcji. Jednak zamiast tego Rosja stworzyła własną flotę tankowców „cieni" i nie dała Irańczykom dostępu do nich. Bez echa pozostały też prośby Iranu kierowane do Rosji, aby przekazała wsparcie i technologie, które umożliwiłyby Teheranowi wykorzystać własne wielkie zasoby gazu. Analitycy „The Economist" przekonują w cytowanym artykule, iż na razie antyzachodnie porozumienie jest co prawda niepokojące, ale nie niesie wielkiego zagrożenia. Według nich: „Najbardziej prawdopodobny scenariusz zakłada, że pozostanie ono narzędziem służącym interesom Chin, a nie prawdziwym strategicznym partnerstwem. Chiny będą go używać tak długo, jak będą mogły czerpać z niego zyski, ale nie udzielą mu pełnego wsparcia".

Autorytarny trójkąt bis

Bardziej złożoną grę toczą Rosja i Chiny w innym autorytarnym układzie, w którym państwa te uzupełnia Korea Północna. W oficjalnej narracji Kremla postawa Zachodu po inwazji na Ukrainę zmusiła FR do strategicznego, trwałego zwrotu na Daleki Wschód. Dlatego trójkąt Moskwa–Pekin–Pjongjang ma stać się fundamentem nowej rzeczywistości geopolitycznej i wielką szansą dla Rosji. Z perspektywy Putina szczególną rolę glo-

eprasa.pl 2f30da924c

balnego destabilizatora ma pełnić właśnie autorytarna Korea. W efekcie do Pjongjangu w lipcu 2023 roku udał się szef resortu obrony Siergiej Szojgu, aby spotkać się ze swoim koreańskim odpowiednikiem – Kang Sun Namem. Obaj ślubowali, że chcą „zdecydowanie przeciwstawić się (…) ich wspólnemu wrogowi", Stanom Zjednoczonym. Potem, we wrześniu 2023 roku, lider Korei Północnej Kim Dzong Un przybył do Rosji na spotkanie z Putinem. Wzniósł wówczas toast za „świętą walkę" Kremla z „bandą zła" i nazwał Putina „najbliższym przyjacielem narodu koreańskiego". Kim Dzong Un, który szczęśliwą młodość spędził w Szwajcarii, miał powody do wdzięczności dla Putina. Uzyskał od Rosji nie tylko żywność, lecz także znaczne dostawy broni – w tym samoloty myśliwskie, rakiety ziemia-powietrze, pojazdy opancerzone i sprzęt do produkcji rakiet balistycznych. Co gorsza, Rosja przekazała tam też ostatnio część swojej technologii. Pozwoliło to Pjongjangowi przeprowadzić w lipcu 2023 roku test zaawansowanej technologicznie, międzykontynentalnej rakiety balistycznej, a w listopadzie Korea Północna wysłała na orbitę swojego pierwszego satelitę szpiegowskiego. W zamian Putin otrzymał w październiku około 3 mln pocisków artyleryjskich, a także systemy rakietowe.

Jednak to zbliżenie Moskwy i Pjongjangu zostało przyjęte z dystansem w Pekinie. Jak zauważa Oriana Skylar Mastro w artykule opublikowanym 19 lutego 2024 roku w „Foreign Affairs": „Bliższa współpraca między Koreą Północną a Rosją uwydatniła zasadnicze napięcia w stosunkach Rosji z Chinami: w przeciwieństwie do Pjongjangu Pekin nie chciał bezpośrednio wspierać wysiłków wojennych Moskwy. Prośby Rosji o sprzęt wojskowy i pomoc z Chin pozostały bez odpowiedzi (…). Oficjalne stanowisko Pekinu w sprawie wojny na Ukrainie pozostaje neutralne. Chiny wezwały do deeskalacji, ponownie wyraziły swój sprzeciw wobec użycia broni nuklearnej i potwierdziły suwerenność wszystkich narodów. Żadna z wypowiedzi Chin nie zawierała wyraźnej krytyki Rosji, ale nie wyrażała też pełnego wsparcia. Fakt, że Rosja musiała zwrócić się o pomoc do Korei Północnej, pokazuje, jak niewielką pomoc materialną Moskwa otrzymuje od Pekinu".

Sojusz Teheranu, Moskwy i Pekinu stawia wielkie wyzwanie przed Zachodem. Putina i prezydenta Iranu łączy wspólny wróg – USA. To otwiera też Chiny na współpracę z Rosją i Iranem, co wzmacnia ChRL w rywalizacji z USA, a równocześnie osłabia Zachód.

Nieufność Chin wobec Rosji

Na zbliżeniu wojskowym Korei Północnej do Rosji tracą Chiny. Nic bowiem bardziej nie jednoczy sojuszników USA niż obawy spowodowane agresywną postawą Korei Północnej i Rosji. Pekin od dawna postrzega trójstronny sojusz Japonii, Korei Południowej i Stanów Zjednoczonych jako krytyczne zagrożenie dla swojego bezpieczeństwa, a działania Pjongjangu i Moskwy jeszcze bardziej cementują tę współpracę. Coraz częściej pojawia się też wizja wejścia Japonii i Korei Południowej do NATO. Oriana Skylar Mastro, amerykańska specjalistka od ChRL, zwraca uwagę, iż Chiny, uznając niebezpieczeństwo związane ze zbliżeniem Korei Północnej i Rosji, próbowały publicznie zdystansować się wobec obu tych krajów. Jak zauważa: „Pod koniec stycznia Liu Pengyu, rzecznik ambasady Chin w Waszyngtonie, powiedział Voice of America, iż »nie miał świadomości«, że Korea Północna i Rosja współpracują w kwestiach wojskowych. Chiny zaprzeczyły także, że odgrywają jakąkolwiek rolę w niedawnej współpracy obu krajów. Zgodnie z tym twierdzeniem, kiedy Moskwa zasugerowała, aby Korea Północna dołączyła we wrześniu do chińsko-rosyjskich ćwiczeń morskich, Pekin nie odpowiedział. Oficjalne chińskie media bagatelizują także ideę trójstronnego sojuszu Chin, Korei Północnej i Rosji. Według Chin takie partnerstwo jest »wymyślone« przez zachodnie media, aby uzasadnić bliższą współpracę wojskową między Japonią, Koreą Południową i Stanami Zjednoczonymi oraz wytworzyć nastawienie zimnowojenne poprzez kształtowanie polityki regionalnej w kategoriach dwóch przeciwstawnych bloków. Pekin w dalszym ciągu widzi realne, choć ograniczone korzyści ze swoich stosunków z Koreą Północną i Rosją, jednak wyraźnie wyraża obawę, że działania Moskwy i Pjongjangu wyrządzą Chinom więcej szkody niż pożytku".

Pekin znalazł się w swoistej pułapce. Najlepszym bowiem sposobem, aby Stany Zjednoczone skutecznie przeciwstawiły się sojuszowi chińsko-rosyjskiemu, jest wykorzystanie go do zjednoczenia europejskich i azjatyckich sojuszników Waszyngtonu.

Chiński analityk skazuje Rosję na klęskę

Chiński ekspert Feng Yujun w artykule opublikowanym na łamach „Foreign Affairs" 11 kwietnia nie ma wątpliwości o nieuchronnej klęsce Rosji. Pokazuje to stopniową zmianę podejścia do Putina chińskich elit. Według tego profesora Uniwersytetu Fudan w Szanghaju, najstarszej uczelni Państwa Środka założonej przez Chińczyków, „wojna między Rosją a Ukrainą była katastrofalna dla obu tych krajów. Ponieważ żadna ze stron nie ma znaczącej przewagi, a ich stanowiska polityczne są całkowicie sprzeczne, jest mało prawdopodobne, aby walki szybko się zakończyły. Jedno jest jednak jasne: konflikt jest postzimnowojennym przełomem, który będzie miał głębokie i trwałe skutki w skali globalnej".

Jeden z najlepszych chińskich znawców problematyki rosyjskiej analizuje cztery, jego zdaniem, kluczowe aspekty tej wojny. „Pierwszym z nich jest niezwykły dotychczas poziom oporu i jedności narodowej Ukraińców. Drugim – poziom wsparcia międzynarodowego dla Ukrainy, które choć

eprasa.pl 2f30da924c

w ostatnim czasie nie spełnia oczekiwań tego kraju, pozostaje nadal duże. Trzecim czynnikiem jest charakter tej wojny (…), w której wykorzystuje się połączenie potęgi przemysłowej oraz systemów dowodzenia, kontroli, łączności i wywiadu. Jednym z powodów, dla których Rosja walczyła tak nieskutecznie w tej wojnie, jest to, że nie podniosła się jeszcze z dramatycznej deindustrializacji, której doświadczyła po rozpadzie Związku Radzieckiego. Ostatnim czynnikiem jest informacja. (…) Władimir Putin jest uwięziony w kokonie informacyjnym ze względu na tak długi okres sprawowania władzy. Rosyjskiemu prezydentowi i jego zespołowi ds. bezpieczeństwa narodowego brakuje dostępu do dokładnych informacji wywiadowczych. W tym systemie (…) brakuje skutecznego mechanizmu korygowania błędów. Ich ukraińscy odpowiednicy są bardziej elastyczni i skuteczni". Jego zdaniem łączna analiza tych czynników sprawia, że ostateczna porażka Rosji jest nieunikniona. Jak stwierdza: „Z czasem [Rosja] będzie zmuszona wycofać się ze wszystkich okupowanych terytoriów Ukrainy, w tym z Krymu. Jej potencjał nuklearny nie gwarantuje sukcesu. Czy uzbrojona w broń nuklearną Ameryka nie wycofała się z Korei, Wietnamu i Afganistanu?".

Wojna obudziła Europę

Autor stwierdza, iż Ukraina „obaliła mit, że Rosja jest militarnie niezwyciężona". Według niego: „Wojna jest punktem zwrotnym dla Rosji. Skazało to reżim Putina na szeroką międzynarodową izolację. Musiał on także stawić czoło trudnym wewnętrznym nurtom politycznym, począwszy od buntu najemników Grupy Wagnera i innych grup wojskowych – na przykład w Biełgorodzie – po napięcia etniczne w kilku regionach Rosji i niedawny atak terrorystyczny w Moskwie". Wszystko to ukazuje, że ryzyko polityczne Rosji jest bardzo wysokie. Feng Yujun uważa, iż: „Oprócz zagrożeń stojących przed Putinem, wojna przekonała coraz więcej byłych republik radzieckich, że imperialne ambicje Rosji zagrażają ich niepodległości, suwerenności i integralności terytorialnej. Państwa te, coraz bardziej świadome, że porażka Rosji nie jest wykluczona, dystansują się od Moskwy na różne sposoby, począwszy od kształtowania mniej zależnej od Rosji polityki rozwoju gospodarczego, a skończywszy na prowadzeniu bardziej zrównoważonej polityki zagranicznej". Powoduje to, iż znika perspektywa integracji euroazjatyckiej forsowana przez Putina.

Tymczasem wojna obudziła Europę, która zdała sobie sprawę z ogromnego zagrożenia, jakie agresja militarna Rosji stanowi dla bezpieczeństwa kontynentu i porządku międzynarodowego. „Wiele krajów europejskich porzuciło złudzenia co do Rosji Putina" – uważa Feng Yujun. Jednocześnie wojna pobudziła do życia NATO, które wzmocniło swoją obecność w Europie Wschodniej. A dołączenie Szwecji i Finlandii do Sojuszu uwydatnia niezdolność Putina do wykorzystania wojny do zapobieżenia ekspansji NATO. Feng Yujun zauważa też, iż pozycja Chin wobec Rosji powróciła ze stanowiska „bez ograniczeń" z początku 2022 roku, a więc sprzed wojny, do tradycyjnych zasad „niezaangażowania, niekonfrontacji i nieobierania za cel stron trzecich". Jak podkreśla: „Choć Chiny nie przystąpiły do zachodnich sankcji wobec Rosji, to nie naruszały ich systematycznie. Co prawda Chiny w 2023 roku zaimpor towały ponad 100 mln ton rosyjskiej ropy, ale jest to niewiele więcej, niż kupowały przed wojną". Zaznacza, iż „Chiny i Rosja to bardzo różne kraje. Rosja dąży do obalenia istniejącego porządku międzynarodowego i regionalnego drogą wojny, Chiny zaś pragną pokojowego rozwiązywania sporów. Ponieważ Rosja w dalszym ciągu atakuje ukraińskie pozycje wojskowe, infrastrukturę krytyczną i miasta i prawdopodobnie jest skłonna do dalszej eskalacji, szanse na zawieszenie broni w stylu koreańskim wydają się niewielkie. W przypadku braku zasadniczej zmiany systemu politycznego i ideologii Rosji konflikt może zostać zamrożony. Pozwoliłoby to jedynie Rosji na dalsze wszczynanie nowych wojen po chwili wytchnienia, narażając świat na jeszcze większe niebezpieczeństwo". Feng Yujun jakby zapomniał, że to Pekin dał zielone światło do agresji, gdy niecałe trzy tygodnie przed inwazją na Ukrainę prezydent Rosji Władimir Putin podpisał z Xi w Pekinie pakt bezpieczeństwa „bez ograniczeń". **GP**

REKLAMA

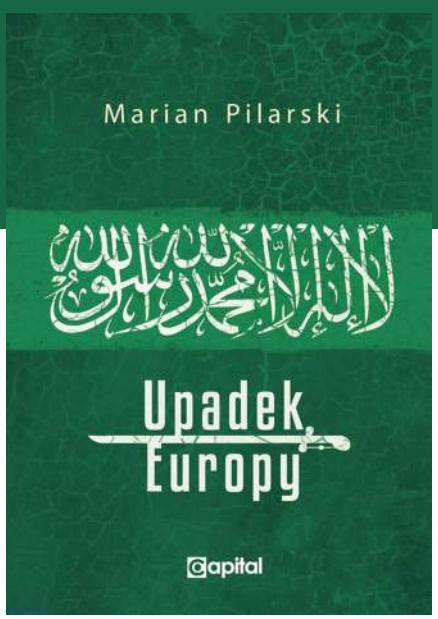

Autor zajmuje się islamem od prawie 30 lat. Ta książka, wydana po raz pierwszy w Polsce, przedstawia tę religię w całej jej nieupiększonej formie, jako istotne zagrożenie dla wolności i demokracji na świecie.

Jeden z czytelników napisał: „Jan Sobiesky – Austriak polskiego pochodzenia, pokazuje nam w swojej nowej książce, jakie niebezpieczeństwo na nas czyha: bycia podbitym przez wyznawców faszystowskiej ideologii o podłożu religijnym, która gardzi ludzką godnością – ISLAM – (a nie »islamizm«)!".

Do zamówienia bezpośrednio w wydawnictwie:
capitalbook.com.pl/pl/p/Upadek-Europy-Marian-Pilarski/5494

eprasa.pl 2f30da924c

Maciej
Kożuszek
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

KRYZYS MIGRACYJNY PO BREXICIE

KONSERWATYŚCI POD OSTRZAŁEM

Wielka Brytania nie może sobie poradzić z kryzysem migracyjnym, a ta kwestia znalazła się na szczycie zmartwień wyborców, szczególnie tych głosujących na Partię Konserwatywną. Kłopoty Londynu pokazują, że jedno z największych współczesnych wyzwań dotyka także tych, którzy nie są już częścią UE.

„Zatrzymać łodzie" – to hasło polityczne w ostatnich miesiącach robi niemałą karierę w brytyjskiej debacie publicznej. Migranci coraz częściej przekraczają kanał La Manche na małych łódkach, by po dotarciu na brytyjski brzeg ubiegać się o azyl. W roku 2023 w ten sposób na wyspę dotarło 30 tys. osób, a pierwsze miesiące 2024 roku pokazują, że może być ich jeszcze więcej, bo do 26 marca ta liczba wyniosła prawie 5 tys. Oczywiście „ludzie z łodzi" są tylko niewielką częścią ogólnej migracji, ale łatwość, z jaką docierają do brytyjskich brzegów, stała się symbolem kryzysu państwa, które nie jest w stanie bronić swoich granic. Są tu też oczywiste analogie historyczne. Wielka Brytania – nie do zdo-

eprasa.pl 2f30da924c

LICZBY
W roku 2023 w ten sposób na wyspę dotarło 30 tys. osób, a pierwsze miesiące 2024 roku pokazują, że może być ich jeszcze więcej, bo do 26 marca ta liczba wyniosła prawie 5 tys.

FOT. GARETH FULLER/PA IMAGES/FORUM

bycia dla Napoleona i Hitlera – dziś może być podbita przez ludzi, często pochodzących z Afryki, płynących małym pontonem z doczepionym silnikiem.

Problem konserwatystów

Według jednego z ostatnich sondaży, 46 proc. wyborców, którzy w 2019 roku oddali głos na torysów, uznało migrację za jeden z najważniejszych priorytetów, którymi powinien zająć się rząd. Ważniejszym problemem od migracji okazały się jedynie koszty życia (66 proc.), ale już mniej wyborców wybrało jedną z największych bolączek brytyjskiego systemu NHS – długie kolejki do szpitali i usług medycznych (37 proc.). Problem jest tym większy, że trzy czwarte wszystkich wyborców nie wierzy w to, iż plan premiera Rishiego Sunaka dotyczący „zatrzymania łodzi" okaże się skuteczny.

Odzyskanie kontroli nad własnymi granicami i imigracją, która zmienia brytyjską tkankę społeczną, było jedną z głównych motywacji tych, którzy głosowali za opuszczeniem Unii Europejskiej. W 2019 roku, przygotowując się do objęcia rządów, Boris Johnson ogłosił swój ambitny plan na przebudowę modelu polityki migracyjnej. „Przywrócimy demokratyczną kontrolę nad polityką imigracyjną po wyjściu z UE" – mówił Johnson z przekonaniem. „Musimy być znacznie bardziej otwarci na imigrację wysoko wykwalifikowanych, takich jak naukowcy, ale musimy także zapewnić społeczeństwo, że mamy kontrolę nad liczbą niewykwalifikowanych imigrantów przybywających do kraju". System miał być zbudowany na wzór australijski, na wyspy mieli trafiać ludzie z kompetencjami, „najlepsi i najbystrzejsi", selekcja miała opierać się na tym, kto jest w stanie dołożyć cegiełkę dla całego systemu, a nie być dla niego obciążeniem. Przez te 5 lat na wyspy trafiło ponad 2 miliony nowych przybyszów, a Matthew Goodwin, analityk danych, którego nie sposób oskarżyć o niechęć do konserwatystów, stwierdził, że obietnica Johnsona okazała się „wielkim, grubym kłamstwem".

Jak pokazują dane, na co zwraca uwagę Goodwin, zaledwie 15 proc. przybyszów z tych 2 milionów przybyło do Wielkiej Brytanii w celu podjęcia pracy. „Reszta to rodziny tych, którzy już pracują, zagraniczni studenci, krewni studentów, uchodźcy i ubiegający się o azyl". Co więcej, obietnica „imigracji wysokich kompetencji" także okazała się fałszywa. „Wielu z szybko rosnącej liczby imigrantów, którzy przybywają do Wielkiej Brytanii spoza Europy, zarabia mniej niż przeciętny pracownik brytyjski – dotyczy to także tych, którzy są tu od prawie dekady" – zwraca uwagę Goodwin.

Koszty edukacji

Według krytyków Johnsona jednym z jego kluczowych błędów był powrót do programu wiz, które pozwalają na pobyt zagranicznym studentom przez 2 lata pracy na wyspach po ukończeniu studiów. Gdy w latach 2011–2012 zrezygnowano z tego programu, liczba wiz z określonych kierunków nie przekraczała 50 tys. rocznie. Po powrocie do programu, w okolicach 2020 roku, liczba wiz zaczęła bić wszystkie rekordy. W latach 2014–2018 liczba studentów korzystających z wiz i pochodzących z Afryki subsaharyjskiej rzadko przekraczała 20 tys. rocznie. W roku 2022 wyniosła 140 tys. W tym samym roku krewni studentów odpowiadali za 150 tys. wydanych wiz, co stanowiło jedną czwartą wszystkich wiz wydanych. Jeśli brexit miał wpływ na charakter migracji do Wielkiej Brytanii, to nie taki, jak obiecywał Boris Johnson. Migrantów z relatywnie bogatych krajów w dużym stopniu zastąpili ci z krajów rozwijających się. W 2015 roku krewni studentów pochodzący z Nigerii lub Indii stanowili 11 proc. wszystkich wydanych wiz, w 2022 roku było to już 73 proc.

Zwolennicy migracji często podnoszą argument, że przyjmowanie studentów jest najłatwiejszym sposobem na imigrację, jakiej wszyscy by sobie życzyli. Studenci, jeśli zostaną dłużej, staną się płatnikami netto do systemu, rozwijając gospodarkę dzięki umiejętnościom nabytym podczas edukacji. Poza tym, sam uniwersytecki kampus ma odgrywać rolę asymilacyjną, zaznajamiając przybysza z miejscową kulturą i zwyczajami. Ta druga część tej optymistycznej wizji nie wytrzymuje oczywiście konfrontacji z rzeczywistością i tym, jakimi instytucjami stały się współczesne uniwersytety zachodnie, będące twierdzami światopoglądu znajdującego się zdecydowanie na lewo od społecznej średniej. Po drugie, największe zyski ze skokowego wzrostu przyznawanych wiz studenckich mają uniwersytety, którym daleko do legend Oxbridge czy elitarnej Russell Group, które bez zagranicznego narybku balansowałyby na granicy rentowności. Zagraniczni studenci często nie uzyskują nawet dyplomów, wybierając krótkie kursy MA, a jak stwierdził ostatnio Migration Advi-

eprasa.pl 2f30da924c

FOT. STEFAN ROUSSEAU/PA IMAGES/FORUM

Premier brytyjskiego rządu obiecywał, że zatrzyma łodzie, ale chyba się przeliczył.

sory Commitee, z dostępnych danych wynika, że „ścieżka edukacyjna nie wydaje się przyciągać globalnych talentów, jak się spodziewano, a wielu studentów podejmuje pracę niskozarobkową".

Nawet jeśli wyborców torysów bardziej martwią „wysokie koszty życia" niż migracja, to te dwa problemy są ze sobą powiązane. Napływ migrantów ma wpływ na ceny mieszkań, długie kolejki w szpitalach, a rok nauki w szkole podstawowej jednego dziecka, których migranci mają statystycznie więcej, kosztuje budżet 5 tys. funtów rocznie. Jeśli większość migrantów podejmuje prace, w których zarobki często nie przekraczają 20 tys. funtów rocznie, a w skład ich rodzin wchodzą jeszcze dodatkowe „osoby zależne", jak dzieci czy niepracujący starsi, to trudno byłoby sobie wyobrazić uniwersum, w którym można byłoby ich zaliczyć do budżetowych „płatników netto".

Nierówna walka Sunaka

Z dziedzictwem Johnsona pozostawiony został premier Rishi Sunak, który podczas jednej z burzliwych debat w Izbie Gmin na początku tego roku zaliczył moment godny polskiego premiera Donalda Tuska. „Nigdy nie powiedziałem, że zatrzymam łodzie" – stwierdził lider brytyjskiego rządu. Deklaracja o tyle dziwna, że w internecie aż roi się od zdjęć brytyjskiego premiera, który wygłaszając przemówienie, stoi przy mównicy, na górze której znajduje się duży napis głoszący… „STOP THE BOATS" (zatrzymać łodzie). Sunak może twierdzić, znowu odrobinę jak Donald Tusk, że nie wszystko zależy od niego i aktualnie jest w trakcie zatrzymywania łodzi, ale to nie zmieni jego trudnego położenia. Wielu wyborców odchodzących od torysów nie stawia wcale na Partię Pracy, tylko… traci nadzieję. W jednym z ostatnich badań, w którym pytano „która partia zatrzyma łodzie?", zarówno laburzystów, jak i konserwatystów pokonała trzecia opcja: „nikt".

Odzyskanie kontroli nad własnymi granicami i imigracją, która zmienia brytyjską tkankę społeczną, było jedną z głównych motywacji tych, którzy głosowali za opuszczeniem Unii Europejskiej.

Sunak musi sobie radzić z podobnym wyzwaniem, obecnym w każdej zachodniej, rozwiniętej demokracji, która chce łączyć kontrolę z humanitarną polityką azylową. Struktura prawna nakazuje poważne podejście do wniosków o azyl, a rozpatrzenie ich zgodnie z procedurami wymaga czasu, szczególnie biorąc pod uwagę częsty brak wiarygodnej dokumentacji. W ten sposób powstaje samonapędzające się błędne koło migracyjne – im więcej wniosków, tym dłużej trwa ich rozpatrywanie, a to z kolei sprawia, że ścieżka azylowa staje się coraz bardziej atrakcyjna, bo sam wniosek jest rodzajem tymczasowej wizy. Stąd rządzący szukają sposobów na przerwanie tego cyklu. Trump był dumny z polityki „pozostań w Meksyku", która miała gwarantować, że czekający na decyzję nie będą na terenie USA, a prezydent Biden chętnie korzystał z tzw. Title 42, czyli rozwiązania pozwalającego na wydalenie wnioskującego bez procedury, ze względu na kryzys pandemiczny. Wydalenia na podstawie Title 42 biły rekordy w czasie, gdy życie większości Amerykanów dawno wyszło z pandemicznych regulacji.

Pomysłem Sunaka jest wysyłanie oczekujących na decyzję jak i nielegalnych migrantów do Rwandy. Projekt, przegłosowany pod koniec stycznia, spotyka się jednak z szeregiem problemów prawnych i logistycznych, a na jego faktyczną realizację brytyjscy wyborcy czekają już ponad rok. O podobnym pomyśle myśli premier Giorgia Meloni, która chce stworzyć ośrodki dla migrantów w Albanii.

Przykład Wielkiej Brytanii pokazuje, że szczególnie w przypadku bogatszych państw, do grona których Polska powoli dołącza, problemy z migracją nie kończą się na Brukseli, a sam fakt, że rządzą konserwatyści niegłoszący ideologii „otwartych granic", nie jest wystarczający, by im sprostać. **GP**

eprasa.pl 2f30da924c

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz **Mysłek**

Europa w skrócie

„Nóż w plecy naszych rolników” 9 kwietnia – pomimo powszechnych w Europie protestów rolników – Rada UE i Parlament UE osiągnęły porozumienie o przedłużeniu o kolejny rok umowy zezwalającej na bezcłowy i nieograniczony import ukraińskich produktów rolnych. Aby nieco uspokoić rolników, przewidziano „zabezpieczenia”, mające zapobiegać zakłóceniom na rynkach krajów UE. Chodzi tu głównie o ewentualność zastosowania przez komisarzy UE i ich urzędników „awaryjnego hamulca” dla nadmiaru produktów uznanych przez nich za „wrażliwe”, tj. cukru, drobiu, jaj, owsa, kukurydzy, kasz i miodu. Florian Philippot, przewodniczący francuskiej partii Les Patriotes, powiedział, że przedłużenie nieograniczonego importu z Ukrainy to „nóż w plecy naszych rolników”.

Trybunał: rząd naruszył prawa człowieka z powodu zbyt słabej ochrony klimatu Europejski Trybunał Praw Człowieka wydał orzeczenie dotyczące pozwu wniesionego przez grupę kobiet ze Szwajcarii. Sędziowie stwierdzili, że szwajcarski rząd naruszył niektóre prawa człowieka z powodu braków w ustawodawstwie dot. ograniczenia emisji gazów cieplarnianych i swej bezczynności wobec zmian klimatu, czym rzekomo „naruszył prawa kobiet” do zdrowia i „dobrej jakości życia”. Zdaniem wielu komentatorów, ten wyrok wydany przez 19 „postępowych” sędziów to kpina i groźna „parodia sprawiedliwości”. Groźna, bo od teraz za niespełnienie „celów klimatycznych” szereg lewackich organizacji może żądać wysokich odszkodowań od firm i rządów krajów Europy.

Węgry, Słowenia i Serbia tworzą wspólną giełdę energii Te trzy państwa podpisały porozumienie o współpracy w dziedzinie energii elektrycznej. Wspólna giełda energii tych krajów ma zacząć działać w drugiej połowie tego roku. Péter Szijjártó, minister spraw zagranicznych Węgier, na wspólnej konferencji ze swoim słoweńskim odpowiednikiem Bojanem Kumerem i z serbskim wiceministrem energii Veljko Kovacevicem ocenił, że „ten projekt zwiększy bezpieczeństwo dostaw energii elektrycznej dla wszystkich stron porozumienia”. Węgry i Słowenia połączyły swoje systemy elektroenergetyczne już jesienią 2022 roku.

Premier Słowacji zapowiada odchudzenie administracji Robert Fico ogłosił, że kraj czeka podjęcie koniecznych oszczędności, które w przyszłym roku mają przynieść budżetowi państwa co najmniej 1,4 mld euro. Pierwsze zmiany mają dotyczyć zwiększenia podatków od wyrobów tytoniowych i słodkich napojów. Premier chce także odchudzić administrację państwową o około 30 proc. etatów.

NISKA INFLACJA W CZECHACH

Inflacja CPI w Czechach już drugi miesiąc z rzędu utrzymała się na poziomie równo 2,0 proc. Jeszcze w grudniu roczny wzrost czeskich cen szacowano na 6,9 proc., a w październiku na 8,5 proc.

Rząd Katalonii domaga się pełnej suwerenności podatkowej Autonomiczny rząd Katalonii wystosował pismo do władz Hiszpanii z postulatem przejęcia pełnej kontroli nad katalońską polityką fiskalną. Jak podkreślają jego przedstawiciele, pozytywna decyzja rządu Hiszpanii uczyniłaby Katalonię „bardziej suwerenną”. Na konferencji prasowej min. Natalia Mas wyjaśniała, że w przekazanym rządowi liście przedstawiono wniosek o korzystania przez władze Katalonii ze wszystkich pobieranych tam podatków. Bo obowiązujące przepisy nakazują rządowi Katalonii przekazywanie połowy pobranych podatków władzom Hiszpanii. **GP**

FOT. PIXABAY

Kolejny ekoprzymus UE

Zgodnie z nowym rozporządzeniem władz UE, Polska musi znacznie rozbudować infrastrukturę dla pojazdów elektrycznych – na koszt podatników. Od 15 kwietnia wraz z innymi krajami UE musimy przyspieszyć rozbudowę infrastruktury tzw. paliw alternatywnych, w tym zwiększyć łączną moc punktów ładowania aut elektrycznych o połowę. Do końca 2025 roku ten „klimatyczny przymus” UE ma nas kosztować ponad 200 mln zł.

eprasa.pl 2f30da924c

ROSYJSKA BANDERA NA MORZU CZERWONYM

GDZIE POWSTANIE PORT PUTIN?

Wojenna baza w Rogu Afryki to jedno z wciąż niespełnionych marzeń rosyjskiego dyktatora. Władimir Putin może tylko wspominać czasy, gdy na Morzu Czerwonym sowieckie okręty miały bezpieczną przystań. Od lat Rosja próbuje zainstalować bazę morską w tym strategicznym regionie. Dżibuti chciało za dużo pieniędzy. Sudan pogrążył się w wojnie domowej. Do trzech razy sztuka?

Antoni **Rybczyński**

Na przełomie marca i kwietnia kilkudniową wizytę w Erytrei złożyła rosyjska eskadra, która wcześniej przeprowadziła wspólne ćwiczenia z Chinami i Iranem w Zatoce Omańskiej. Wizyta miała uczcić 30. rocznicę nawiązania stosunków dyplomatycznych Moskwy z Asmarą, przy okazji przeprowadzono pierwsze w historii rosyjsko-erytrejskie ćwiczenia morskie. Wagę, jaką obie strony przywiązywały do tej wizyty, potwierdza fakt, że na czele eskadry stanął wiceadmirał Władimir Kasatonow, zastępca dowódcy sił morskich Rosji, a na spotkanie z Rosjanami do portu w Massawie pofatygował się sam prezydent Isaias Afwerki. Oba kraje zacieśniły stosunki od czasu inwazji Rosji na Ukrainę w lutym 2022 roku. Ich wspólnym wrogiem są USA. Amerykanie nałożyli bowiem sankcje także na autorytarny reżim Afwerkiego. Erytrea na forum ONZ głosuje przeciwko próbom potępienia działań Rosji na Ukrainie. Afwerki odwiedził Rosję w maju 2023 roku i spotkał się z prezydentem Putinem.

Każde mocarstwo musi tam być

Kreml postrzega Erytreę jako potencjalną opcję instalacji bazy wojennej na Morzu Czerwonym. Rosyjski minister spraw zagranicznych Siergiej Ławrow wyraził zainteresowanie utworzeniem bazy w Mas-

eprasa.pl 2f30da924c

UWAGA! ROSJA!

Pojawienie się Rosjan w tym regionie to wzrost zagrożenia dla celów amerykańskich. W razie wybuchu wojny rosyjska korweta uzbrojona w pociski manewrujące Kalibr (można je uzbroić w głowice jądrowe) mogłaby zaatakować grupę lotniskowców czy choćby bazę na Diego Garcia.

FOT. ALEXEI NIKOLSKY / TASS / FORUM

sawie jeszcze w 2023 roku. Erytrea staje się bardziej atrakcyjną alternatywą dla rozdartego wojną domową Sudanu, gdzie Rosjanie wciąż nie mogą zacząć budować bazy w Port Sudan, mimo porozumienia zawartego kilka lat temu. Morze Czerwone, Zatoka Adeńska – to były strategicznie ważne akweny już w latach 70. i 80. XX wieku. Wiadomo, najkrótszy szlak morski z Europy do Azji, no i arteria naszpikowana tankowcami pełnymi ropy naftowej. Już w 1964 roku w somalijskim mieście Berbera Sowieci zainstalowali wojskową bazę. Zakończyła swój byt w 1977 roku, ale rok później marksistowski reżim pułkownika Mengistu Haile Mariama w sąsiedniej Etiopii zgodził się na budowę bazy morskiej sowieckiej floty wojennej na wyspie Nokra. To archipelag Dahlak na Morzu Czerwonym (dziś należy do Erytrei). Stacjonowała tam 8. Eskadra Operacyjna floty ZSRS (działająca na Oceanie Indyjskim). Sowieci pomagali walczyć reżimowi etiopskiemu z antyrządowymi rebeliami, głównie Tigrajczykami, ale też Erytrejczykami. W kampanii przeciwko tym ostatnim brały udział sowieckie okręty stacjonujące wzdłuż czerwonomorskiego wybrzeża Erytrei, wchodzącej wtedy w skład Etiopii. Ale gdy skończyła się zimna wojna i ZSRS upadł, upadł też komunistyczny reżim w Etiopii, Erytrea uzyskała niepodległość, a Rosjanie wycofali się z Rogu Afryki. Baza na Nokrze została zlikwidowana w 1990 roku, gdy pojawiła się groźba zajęcia wyspy przez erytrejskich rebeliantów. Również w tamtym okresie Moskwa wycofała się z Jemenu Południowego, gdzie upadł komunistyczny reżim, a kraj pogrążył się w krwawej wojnie domowej. Zresztą Rosjanie wycofywali się wtedy, jak też w kolejnych latach, również z innych punktów świata. Ale za rządów Putina realizują strategię odbudowy obecności militarnej Rosji w strategicznie ważnych punktach świata.

Rosja chce włączyć się do rywalizacji z innymi mocarstwami już obecnymi militarnie w regionie: USA, Chinami, ale też Turcją. Wojna domowa w Jemenie i ataki rebeliantów Huti na statki na Morzu Czerwonym, jak też coraz większa aktywność somalijskich piratów w północno-zachodniej części Oceanu Indyjskiego, zmusiły mocarstwa do rozbudowy swej militarnej obecności w tej części świata. Głównie te zagraniczne bazy skupiają się w Dżibuti – gdzie obecne są USA, Francja, Chiny, Włochy i nawet Japonia. Z kolei Zjednoczone Emiraty Arabskie założyły bazy w Assad (Erytrea), Berbera (Somalia), czyli tam, gdzie kiedyś byli Sowieci, oraz na jemeńskich wyspach Perim i Sokotra. USA od dawna mają ważną bazę na wyspie Diego Garcia (zamorskie terytorium Zjednoczonego Królestwa), zaś 5. Flota ma siedzibę w Manamie (Bahrajn). Z kolei kwatery główne armii (CENTCOM) oraz lotnictwa (US Air Force Central Command) znajdują się w bazie al-Udeid w Katarze. Lotniskowcowe grupy uderzeniowe US Navy pływają tam i z powrotem przez Kanał Sueski i Morze Czerwone z baz na Wschodnim Wybrzeżu USA do Zatoki Perskiej. Pojawienie się okrętów rosyjskich w Sudanie to nie tylko kwestia prestiżu. Oznacza wzrost zagrożenia dla celów amerykańskich

eprasa.pl 2f30da924c

w regionie. W razie wybuchu wojny rosyjska korweta uzbrojona w pociski manewrujące Kalibr (można je uzbroić w głowice jądrowe) mogłaby zaatakować grupę lotniskowców czy choćby bazę na Diego Garcia.

Sudańskie rozczarowanie?

Rosja od dawna stara się o bazę wojskową w tej części świata. W latach 2012–2014 prowadziła negocjacje z Dżibuti. Ostatecznie oferta tego państwa okazała się absolutnie niesatysfakcjonująca dla Moskwy. Ale Rosjanie nie zrezygnowali z planów założenia własnej bazy w regionie. Temat pojawił się podczas wizyty prezydenta Sudanu Omara Baszira w Moskwie w listopadzie 2017 roku. Ustalono dość szybko, że baza pojawi się w pobliżu Port Sudan, głównego sudańskiego portu handlowego. To zdecydowanie bardziej na północ, niż dawne sowieckie bazy w Berbera i na Nokrze. Port Sudan leży mniej więcej w połowie długości Morza Czerwonego, na jego afrykańskim, zachodnim brzegu. Setki kilometrów od kluczowej cieśniny Bab al-Mandab i baz innych państw w Dżibuti. Wstępnie ustalono, że porozumienie o dzierżawie obszaru pod obiekty rosyjskie obowiązywać ma co najmniej 25 lat, z możliwym przedłużeniem o kolejne 10 lat, za obopólną zgodą. Rosyjski garnizon będzie się składał z około 300 wojskowych. Ale w umowie jest zapis umożliwiający zwiększenie tej liczby – nie ma przy tym określonego górnego pułapu. Co ważne, cały stacjonujący w bazie personel rosyjski ma się cieszyć pełnym dyplomatycznym immunitetem eksterytorialnym. Baza ma mieć na tyle rozbudowaną infrastrukturę portową, by móc gościć nawet cztery okręty wojenne, „w tym okręty o napędzie atomowym". Premier Rosji Michaił Miszustin podpisał rozporządzenie o utworzeniu bazy rosyjskiej floty wojennej na terytorium Sudanu w listopadzie 2020 roku.

Rewolucja zaszkodziła Rosjanom

Gdyby nie rewolucja i obalenie Baszira, Rosjanie już zapewne byliby nad Morzem Czerwonym. Moskwa do końca wspierała Baszira – wagnerowcy pomagali siłom bezpieczeństwa w tłumieniu protestów.

Rosyjski minister spraw zagranicznych Siergiej Ławrow wyraził zainteresowanie utworzeniem bazy w Massawie jeszcze w 2023 roku.

Ale upadek Baszira nie zakończył ani pracy rosyjskich najemników dla władz w Chartumie, ani tym bardziej rozmów w sprawie bazy. Zresztą warto pamiętać, że kwestię umowy Moskwa negocjowała bardziej z generałami niż z Baszirem. I podczas antyrządowych zamieszek pomoc rosyjska szła nie tyle do Baszira, ile bardziej do armii. Armii, która najpierw popierała dyktatora, a potem dokonała wymierzonego w niego puczu. Nic dziwnego, że zmiana władzy w Chartumie nie zatrzymała kwestii bazy rosyjskiej. Opóźniła ją jednak z powodu destabilizacji państwa. Po krótkim bowiem okresie wspólnych rządów wojska i cywilów, doszło do kolejnego puczu. Tym razem mundurowi wzięli pełnię władzy. Ale i oni się pokłócili. Rok temu wybuchła krwawa wojna domowa między regularną armią a paramilitarną formacją RSF. Ta chroniczna niestabilność Sudanu jest największym problemem z punktu widzenia Moskwy. Nawet przed obecną walką o władzę, regionalne rebelie, starcia plemienne, masowe demonstracje i próby zamachów stanu charakteryzowały proces polityczny w tym kraju. Trwająca od miesięcy walka między dwoma najpotężniejszymi dowódcami wojskowymi Sudanu niszczy stolicę kraju i ma destrukcyjny wpływ na międzynarodowe zobowiązania Chartumu. Rosyjska umowa z jedną stroną prawdopodobnie nie będzie honorowana przez drugą, pozostawiając ewentualną rosyjską bazę na sudańskim wybrzeżu Morza Czerwonego w zawieszeniu. Obecnie dowództwo armii rządowej jest przekonane, że Moskwa wspiera RSF za pośrednictwem byłych wagnerowców (broń dostarczana jest poprzez bazy rosyjskich najemników w Libii, a płacą za to wspierające RSF Zjednoczone Emiraty Arabskie). Nie jest więc zaskoczeniem, że we wrześniu ub.r. doszło do spotkania szefa junty wojskowej generała Burhana z… prezydentem Wołodymyrem Zełenskim, zaś z Sudanu dochodzą wieści o obecności tam ukraińskich specjalsów. Nie wiadomo jeszcze, jak zakończy się wojna domowa. Ale jeśli wygra Burhan, jest mało prawdopodobne, by zatwierdził rosyjską bazę wojskową w Port Sudan. Dlatego Moskwa już szuka alternatywy – we wspomnianej sąsiedniej Erytrei. **GP**

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej" wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą **o wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Antoniego Marii Zaccarii przy ul. Sobieskiego 15, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

Wpłat można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336
DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA
PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCARII.
Więcej informacji pod adresem:
www.parafiabarnabici.pl

eprasa.pl 2f30da924c

ROSJA **absurdem stoi**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu pod chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Życiorys bohatera Skazany na wieloletni wyrok za handel narkotykami kryminalista z Nowosybirska poszedł na wojnę, aby dostać order i „poprawić swój życiorys" – informuje tzw. niezależny portal Meduza. – Na froncie przez 14 godzin torturowali go towarzysze broni, a potem zabili. Życiorysu Iliusza więc sobie nie poprawi, ale przynajmniej już bardziej nie popsuje – nie będzie miał ku temu okazji. Zresztą „zginął na froncie" ładnie wygląda też w nekrologu. A order może przecież jeszcze i tak dostać – i co z tego, że pośmiertnie?

Niebezpieczne gry Naczelnik Wydziału Bezpieczeństwa Gospodarczego i Przeciwdziałania Korupcji policji z Krasnojarska kradł automaty do gry z przechowalni dowodów rzeczowych. Następnie przekazywał je znajomym, którzy organizowali nielegalne salony gier. W ten sposób dał nowe życie co najmniej 30 automatom i dwóm stołom do pokera. No i cóż tu powiedzieć – czy to automaty, czy poker, a wyszła i tak rosyjska ruletka. Tylko przedsiębiorczy oficer tym razem przegrał, a pełną pulę zgarnęli funkcjonariusze FSB, którzy przerwali tę ryzykowną grę.

Wyrzucone – niekradzione? Pracownicy administracji jednego z osiedli mieszkaniowych we Wsiewołżsku wydobyli ze zsypu kobietę, którą wyrzucił do śmieci jej przyjaciel. Stróża wezwali na miejsce wypadku sąsiedzi, których zaalarmowały krzyki wydobywające się spod klapy. To teraz stróż ma chyba pełne prawo zabrać znalezisko sobie. Wyrzucone – niekradzione, a może jeszcze do czegoś się przyda.

Wstała i poszła A w Moskwie 52-letnia kobieta wypadła z okna na siódmym piętrze, a następnie wstała i chciała iść do domu. Bo „wypadła niechcący", jak oznajmiła przybyłym na miejsce wypadku funkcjonariuszom Rosgwardii, którzy z trudem namówili ją na wizytę w szpitalu. No pewnie, że niechcący. Gdyby chciała coś sobie zrobić specjalnie, to z takim zdrowiem wypadałaby co najmniej z dwunastego!

CAFFE RUSSIANO
„Odkrycie dla tych, którzy szukają czegoś nowego i unikalnego" – zapowiadają producenci nowego gatunku kawy, który właśnie trafił na rynek. To „kawa rosyjska z aromatem tradycyjnych wartości". Jak herbata z polonem?

Co się odwlecze... Pewna mieszkanka Kostromy tak ucieszyła się z faktu oczyszczenia z zarzutów karnych, że postawiono jej zarzuty karne – donosi portal Kostroma. Today. Poszło o to, że kiedy wyjaśniono, iż niesłusznie oskarżono ją o kradzież, z radości wysłała śledczemu 5 tys. rubli. Ten uznał to za próbę wręczenia łapówki i wszczął nowe postępowanie. No cóż, co się odwlecze, to nie uciecze. No i w statystykach jest porządek. **GP**

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

W sprawiedliwym gniewie

Klient działu monopolowego jednego ze sklepów w Wołogdzie rozbił 11 butelek z alkoholem, bo tak się oburzył, że sprzedawczyni poprosiła go o dokument potwierdzający pełnoletność. Facet miał lat 40, więc nerwy można zrozumieć. Ale z drugiej strony – powinien raczej się cieszyć, że tak młodo wygląda, a prośbę potraktować jako komplement.

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

eprasa.pl 2f30da924c

Maciej
Pawlak
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

CPK TERAZ: DROGA DONIKĄD

CZY RZĄD BĘDZIE KONTYNUOWAĆ PRACE NAD REALIZACJĄ BUDOWY?

Przyszłość największej planowanej inwestycji w Polsce – Centralnego Portu Komunikacyjnego – po pierwszym półroczu od wygrania wyborów przez obecną koalicję rządzącą rysuje się w ciemnych barwach.

Maciej Lasek, pełnomocnik rządu ds. CPK, poświęcił mijający czas na rozpisywanie kolejnych przetargów na przeprowadzenie audytów, z których część (i przetargów, i samych audytów) już unieważniono bądź nie rozstrzygnięto. Na tej podstawie można wysnuć wniosek, że za jego działaniami kryje się najprawdopodobniej chęć zatrzymania budowy CPK lub całkowita z niej rezygnacja. Być może stoi za tym chęć przypodobania się najbardziej antypisowskiej części elektoratu. Niestety, dużo bardziej prawdopodobna może okazać się teza, iż chodzi o chęć przypodobania się Niemcom, którzy dobrze zarabiają na cleniu ładunków cargo przewożonych ze świata drogą lotniczą do Polski (via Niemcy), gdyż wciąż nie mamy zbyt wielu lotnisk czy terminali intermodalnych przystosowanych do odbioru transportu towarów drogą lądową i lotniczą.

Obecna ekipa zrezygnuje z CPK?

Spekulacje na temat całkowitej rezygnacji obecnych władz z realizacji CPK podsycają rozmaite wypowiedzi publikowane przez media. Dotyczą one kolejnych audytów, mających skontrolować zasadność wszelkich podejmowanych przez poprzedni zarząd decyzji, a także takie stwierdzenia, jak Michaela O'Leary, prezesa linii lotniczych Ryanair, który w rozmowie z pewnym portalem ekonomicznym stwierdził po spotkaniu z jednym z wiceministrów infrastruktury, iż „rząd nie ma wizji tworzenia Centralnego Portu Komunikacyjnego". Samo ministerstwo oficjalnie zaprzeczyło, żeby do takiej rozmowy miało dojść.

eprasa.pl 2f30da924c

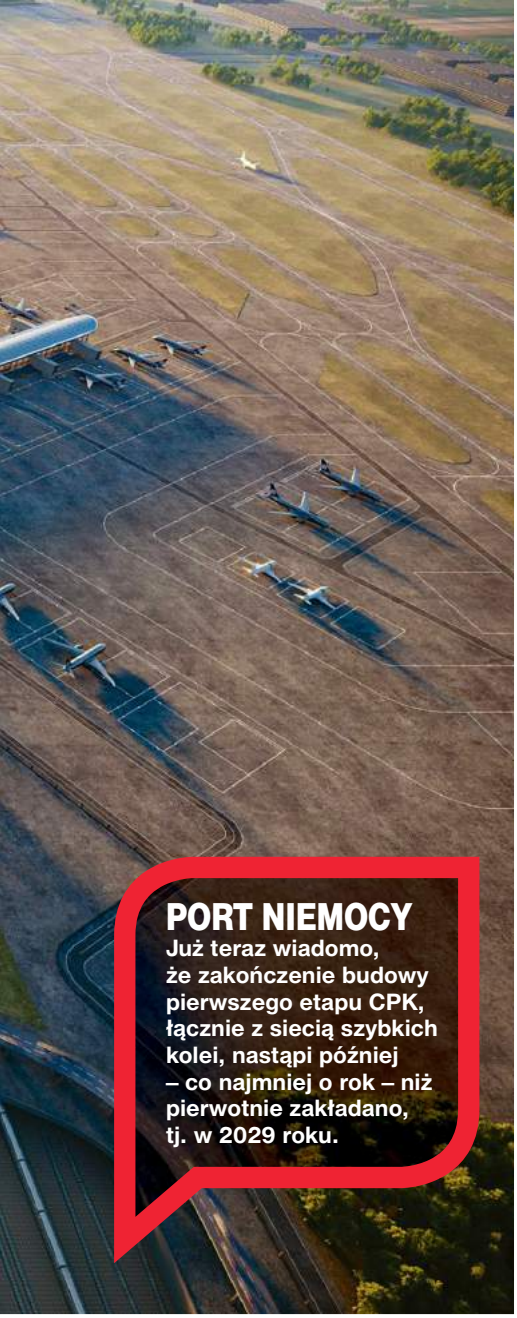

PORT NIEMCY
Już teraz wiadomo, że zakończenie budowy pierwszego etapu CPK, łącznie z siecią szybkich kolei, nastąpi później – co najmniej o rok – niż pierwotnie zakładano, tj. w 2029 roku.

FOT. MAT. PRAS.

Znamienny jest w tym kontekście fakt, że w odpowiedzi na pytania „GP", m.in. o obecny stan przygotowań do realizacji inwestycji CPK czy o kolejny krok w jego realizacji po przeprowadzeniu i rozstrzygnięciu obecnych audytów, Anna Szumańska, rzecznik prasowy ministerstwa, napisała nam jedynie, iż „MI nie jest właściwe w tej sprawie".

Plany

Tymczasem Centralny Port Komunikacyjny ma łączyć dwie główne funkcje: portu lotniczego pasażerskiego i towarowego (cargo) oraz miejsca, w którym w centrum Polski, pomiędzy Warszawą i Łodzią, zbiegać się będą trasy kolei dużych prędkości (KDP) i dróg krajowych.

Na stronie cpk.pl – spółki, zajmującej się realizacją inwestycji, wciąż można przeczytać m.in., że na obszarze około 3 tys. hektarów zostanie wybudowany port lotniczy, który w ramach pierwszego etapu, tj. według pierwotnych założeń od 2028 roku, będzie w stanie obsługiwać 40 mln pasażerów rocznie. Z kolei inwestycje kolejowe w ramach CPK: węzeł w bezpośredniej bliskości portu lotniczego i połączenia na terenie kraju umożliwią przejazd między Warszawą a największymi polskimi miastami w czasie nie dłuższym niż 2,5 godz. Łącznie ma powstać 1,6 tys. km nowych linii kolejowych. Ponadto CPK powinien umożliwić stworzenie ponad 150 tys. nowych miejsc pracy, w rejonie CPK powstanie zaś Airport City m.in. z obiektami targowo-kongresowymi, konferencyjnymi i biurowymi.

Kolejne audyty zamiast realnych prac

Jak wyjaśniał Marcin Horała, były pełnomocnik rządu ds. CPK, obecnie poseł, przewodniczący Parlamentarnego zespołu „Tak dla rozwoju. CPK – atom – porty", na jego ostatnim posiedzeniu: „Już obecnie wiadomo, że zakończenie budowy CPK, łącznie z częścią dot. sieci szybkich kolei, nastąpi później – co najmniej o rok – niż pierwotnie zakładano, tj. w 2029 roku". Tymczasem sama spółka CPK praktycznie wstrzymała wszelkie prace przygotowujące realizację CPK. Zamiast tego poddawana jest audytom. Przy czym wszystkie 4 przetargi na przeprowadzenie audytów zewnętrznych zostały unieważnione.

– Według naszych informacji audyt wewnętrzny się zakończył, spółka przeprowadziła go własnymi siłami – a więc przeprowadzający ten audyt sami się audytowali. Według doniesień medialnych, o czym wspominali pracownicy CPK, ów audyt polegał na szukaniu „haków" na zatrudnionych w spółce ponad 700 osób i że ci, którzy nie znajdowali tych „haków", mieli być za to zwalniani – dodał Horała.

W odpowiedzi na pytania „GP" skierowane do spółki CPK na temat planowanych konkretnych posunięć w realizacji inwestycji otrzymaliśmy jedynie wyjaśnienie, iż „spółka CPK sporządziła wewnętrzne audyty m.in. części lotniskowej, kolejowej, Programu Dobrowolnych Nabyć, Programu Społeczno-Gospodarczego i z zakresu HR. Zostały one przekazane do Biura Pełnomocnika Rządu ds. CPK. Dokumenty przekazane przez CPK liczą kilkaset stron. Raporty przekazane przez pracowników spółki są porównywane z informacjami zebranymi przez pracowników biura Pełnomocnika Rządu i będą podstawą do wydania rekomendacji i podjęcia decyzji kierunkowych dotyczących programu CPK. Na tej podstawie zostaną przyjęte realne harmonogramy i adekwatne finansowanie. Na etapie trwających analiz w biurze Pełnomocnika nie przekazujemy dalszych szczegółowych informacji".

Ani taboru kolejowego, ani terminali cargo

– Nie ma też obecnie żadnych prac nad stworzeniem spółki pozyskującej dla KDP w ramach CPK odpowiedni tabor kolejowy, a także zaprojektowania publicznych terminali intermodalnych dla przewozów cargo na nowej siatce połączeń w ramach KDP – poinformował Marcin Horała. Jak podkreślił, największe w Polsce terminale intermodalne (obsługujące przeładunek towarów z samochodów ciężarowych na pociągi towarowe, które mogłyby jechać do CPK po jego wybudowaniu), co znamienne, znajdują się w rękach niemieckich firm: w Kutnie (właściciel – spółka PCC z grupy kapitałowej Deutsche Bahn) i w Gądkach k. Poznania (firmy Metrans, działającej w ramach spółki HHLA, czyli portu w Hamburgu). – Nasza ideą było, by można było zaprojektować sieć publicznych, ogólnodostępnych terminali, w których towary wysyłane za granicę via polskie porty łatwo i taniej niż w wymienionych obiektach byłoby nadawać, działając, rzecz jasna, w warunkach wolnorynkowych.

Horała poinformował także, iż nie ma praktycznie żadnego postępu w sprawie budowy kolejnych odcinków tras kolejowych w ramach CPK. Dotyczy to na przykład odcinków Sieradz–Wrocław czy Sieradz– Kalisz–Poznań.

eprasa.pl 2f30da924c

Nie mówiliśmy, że czegoś nie zrobimy

Andrzej Adamczyk, były minister infrastruktury, wiceszef sejmowej komisji infrastruktury (PiS), mówi: – Przed 8 laty, kiedy PiS przejmowało rządy po koalicji PO-PSL, nie powoływaliśmy żadnych komisji weryfikacyjnych, nie powoływaliśmy specjalnych zespołów do analizy każdego przedsięwzięcia naszych poprzedników. Zabraliśmy się do ciężkiej pracy. Już wiosną 2016 roku byliśmy pytani – szczególnie przez opozycję, przez media nam nieprzychylne – dlaczego prace nad CPK idą tak wolno. Nie odwoływaliśmy się do tego, że musimy skontrolować, coś sprawdzać itd. To, co obecna koalicja rządowa wyczynia wokół CPK, przypomina mi historie z czasów komunistycznych. Odbywa się wciąż powoływanie kolejnych komisji, analizuje się i bada problemy. Tymczasem w przypadku CPK trzeba się wziąć do roboty.

– Rozumiem, że obecne władze muszą w odniesieniu do prac dotyczących CPK wszystko sprawdzić i zaudytować, aby w ten sposób przede wszystkim „wyżywić" swój najbardziej agresywny elektorat – mówi „GP" Marcin Roszkowski, prezes Instytutu Jagiellońskiego. – Natomiast apeluję, by obecne władze dużych projektów inwestycyjnych się nie bały. Bo przecież CPK ma duży sens. Nie chodzi nawet tylko o to, że projekt ten stanowi konkurencję dla innych podobnych inwestycji, zwłaszcza w Niemczech. Ale władze powinny sobie zdać sprawę, że obecnie bez infrastruktury tego typu będzie ciężko rozwijać naszą gospodarkę. To jest tym bardziej dziwne, że za poprzednich rządów Donalda Tuska, jeszcze przed 2015 roku, budowa CPK i szybkich kolei nie budziła zastrzeżeń – dodaje.

Niemoc wynikająca z decyzji politycznych

Grzegorz Puda, były minister funduszy i polityki regionalnej (PiS), wyjaśnił nam, iż to, co się dzieje obecnie wokół CPK, to raczej niemoc wynikająca z decyzji, jak można podejrzewać, politycznych, o zahamowaniu czy też spowolnieniu tej inwestycji. – Wszystko po to, by międzynarodowe transporty ładunków cargo drogą lotniczą do/z Polski, które obecnie odbywają się w dużej mierze za pośrednictwem innych państw, które na tym zarabiają, odbywały się w ten sposób dalej. To nie jest tak, że możemy obecnie powiedzieć, iż ta inwestycja jest opóźniona o miesiąc, pół roku czy rok. Otóż brak podejmowania wobec niej decyzji powoduje, że ta inwestycja rzeczywiście jest w całości zagrożona. Chcemy, by obecne władze podjęły decyzję o faktycznej kontynuacji budowy CPK, która jest dobra dla Polski, która również zwiększa nasze bezpieczeństwo militarne – zauważa Grzegorz Puda.

Adrian Furgalski, prezes Zespołu Doradców Gospodarczych „Tor", pytany przez „GP" o budowę – w ramach CPK – konkretnego projektu: tunelu kolejowego w Łodzi, podkreśla, że trzeba pamiętać, iż dopiero na początku bieżącego roku złożono wniosek o dofinansowanie tej inwestycji do unijnego instrumentu finansowego CEF. – Alternatywnych środków nie ma. Cała linia nie ma zaś decyzji lokalizacyjnej. Resort zapewnia, że przejście wszystkich procedur pozwoli nam ruszyć z pracami w 2026 roku. Tu też trzeba znaleźć pieniądze, bo potrzebujemy przynajmniej 25 mld zł, a źle przygotowany wniosek, który nie został złożony i który już wcześniej dwukrotnie odrzucano, opiewał tylko na 1 mld zł. **GP**

> *Sama spółka CPK praktycznie wstrzymała wszelkie prace przygotowujące realizację CPK. Zamiast tego poddawana jest audytom.*

GOSPODARCZY FLASH

WZROST WYNAGRODZEŃ ZACHOWA DWUCYFROWE TEMPO

Polska gospodarka wychodzi ze spowolnienia. Wzrost PKB w 2024 roku wyniesie 2,6 proc., a w 2025 roku 4,1 proc. Inflacja w tych latach wyniesie kolejno 3,6 proc. i 4,6 proc. Stopa bezrobocia utrzyma się na jednym z najniższym poziomów w całej UE. Pod koniec 2024 roku stopa rejestrowana wyniesie 5,3 proc. Również wzrost wynagrodzeń w 2024 roku zachowa dwucyfrowe tempo – będzie to średnio 12,3 proc. Takie wnioski płyną z raportu „Przegląd gospodarczy PIE: wiosna 2024" opublikowanego przez Polski Instytut Ekonomiczny.

NIE TAKIE AUTA STRASZNE

Warsaw Enterprise Institute (WEI) przeanalizował korzyści, które z posiadania aut odnoszą obywatele, a które umykają urzędnikom. W badaniu „Nie takie auta straszne, czyli jak samochody rozwiązują problemy Polaków" wyliczono, ile jest wart czas oszczędzany na dojazdach do pracy samochodem, i wykazano, że jest on wciąż konkurencyjną alternatywą wobec transportu zbiorowego.

FOT. ADOBE STOCK

www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 2f30da924c

REPUBLIKA

Jak pobudka, tylko z nami! Zapraszamy do Telewizji Republika na pierwszy program śniadaniowy w Polsce. Styl życia, zdrowie, kultura, sztuka, edukacja, ciekawostki, aktywność fizyczna, historia, rodzina, prognoza pogody i kącik kulinarny.

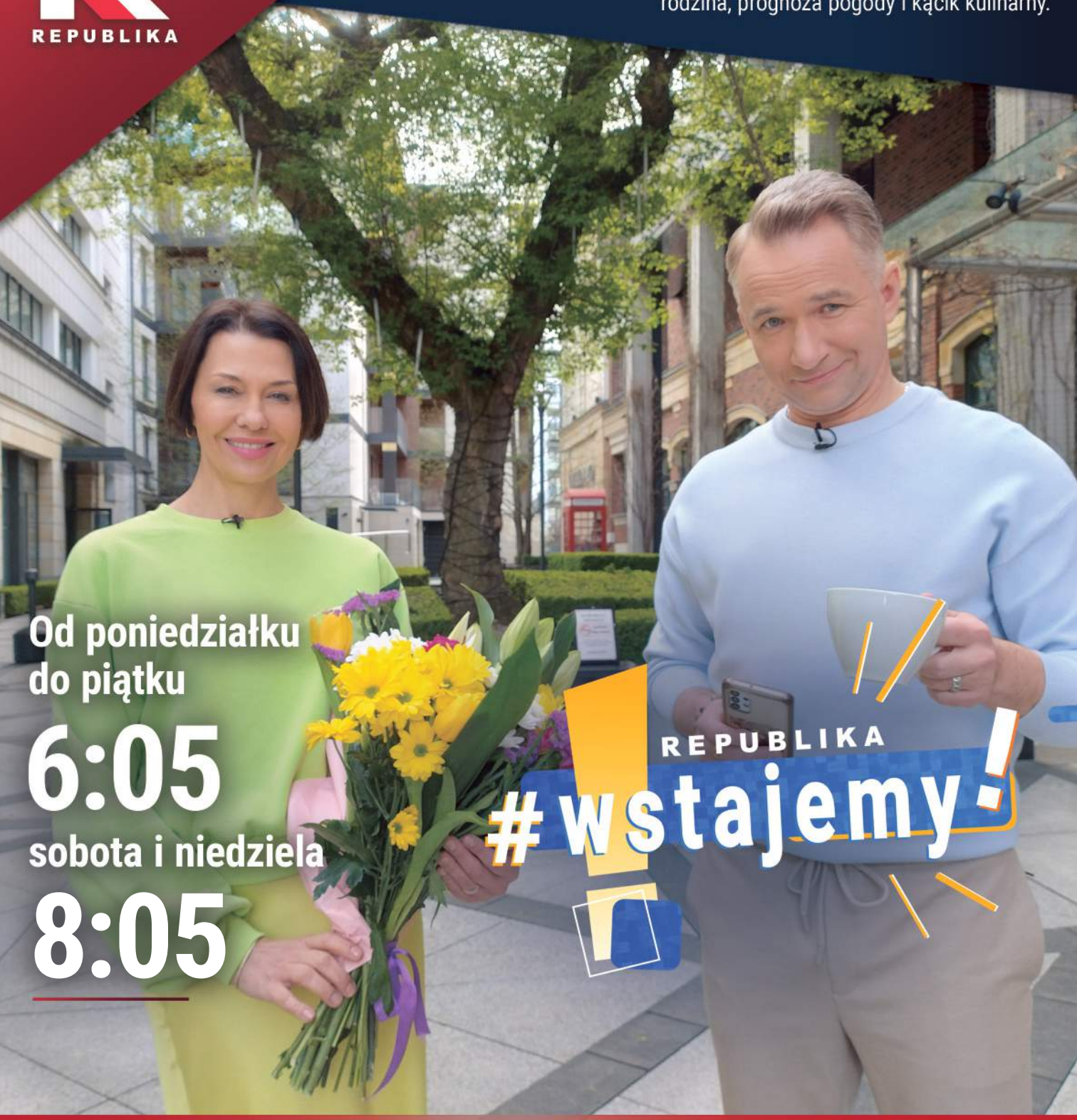
Od poniedziałku do piątku
6:05
sobota i niedziela
8:05
REPUBLIKA
#wstajemy!

RepublikaTV @RepublikaTV Telewizja Republika @RepublikaTV

Telewizję Republika oglądać można drogą satelitarną, przez sieci kablowe oraz w lokalnych multipleksach naziemnych MUX w: Katowicach, Warszawie, Trójmieście, Wrocławiu, Częstochowie, Tomaszowie Mazowieckim, Jeleniej Górze, Legnicy, Głogowie, na Śląsku i w części woj. opolskiego i małopolskiego. Aktualna lista MUX dostępna jest na serwisie www.tvrepublika.pl – gdzie także obejrzysz TV Republika na żywo. Wszystkie programy znajdziesz na kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

eprasa.pl 2f30da924c

Umiesz liczyć – licz na siebie

Konrad **Wysocki**
albicla.com/KonradWysocki

Większość społeczeństwa nie zna kluczowych zasad zachowania się w nagłej sytuacji kryzysowej. Jak zadbać o bezpieczeństwo swoje i najbliższych, poradzić sobie bez dobrodziejstw współczesności typu prąd czy internet oraz jakie przedmioty na wypadek zagrożenia warto gromadzić w domu?

WARTO SAMEMU ZADBAĆ O BEZPIECZEŃSTWO

W niedawnym sondażu CBOS aż 83 proc. ankietowanych stwierdziło, że wojna na Ukrainie zagraża bezpieczeństwu Polski. Oznacza to wzrost o 9 proc. w porównaniu do podobnego badania z jesieni. Na pytanie, czy w niedalekiej przyszłości jest prawdopodobna zbrojna napaść Rosji na kraje NATO, twierdząco odpowiedziało 57 proc. pytanych. Widać, że dopiero po rozpoczęciu inwazji na Ukrainę Polacy zaczęli dostrzegać zagrożenia płynące z rosyjskiego neoimperializmu, którego jednym z efektów jest właśnie tocząca się tuż obok nas wojna. Czy jednak idą za tym konkretne działania zarówno na poziomie systemowym, jak i społecznym, związane z przygotowaniem się na krytyczny scenariusz? Z tym niestety jest duży problem.

Kulejący system

Procedury zachowania się w sytuacjach kryzysowych istnieją. Problem jest taki, że zna je może 50–60 proc. osób. I to głównie tych, które zajmują się nimi na co dzień. Społeczeństwo w sensie ogólnym kompletnie nie zna procedur i sygnałów. Nie potrafi odróżnić symptomów zagrożenia i właściwie ich odczytywać, dopóki samo nie stanie się ofiarą – podkreśla w rozmowie z „GP" gen. Dariusz Wroński, były dowódca wojsk aeromobilnych. Punktuje przy tym jednostki odpowiadające za zarządzanie kryzysowe, które praktycznie nie robią nic, by uświadomić społeczeństwo. – Sporadycznie organizowane ćwiczenia, i to wyłącznie w obrębie własnego środowiska, to zdecydowanie za mało, może 1 proc. tego, co powinno być. Szkoły, zakłady pracy, uczelnie i inne miejsca z dużym skupiskiem ludzi – dawno nie słyszałem, by w takich miejscach były przeprowadzane szkolenia – dodaje. – W Niemczech, Niderlandach, Danii czy Szwecji ćwiczenia zarządzania kryzysowego to norma i powtarzane są cykliczne. W Polsce, kraju, za którego granicą toczy się pełnoskalowa wojna, nie robimy nic poza rozważaniami na ten temat. To zatrważające – wskazuje nasz rozmówca. – Centrum Zarządzania Kryzysowego, posiadające swoje komórki

eprasa.pl 2f30da924c

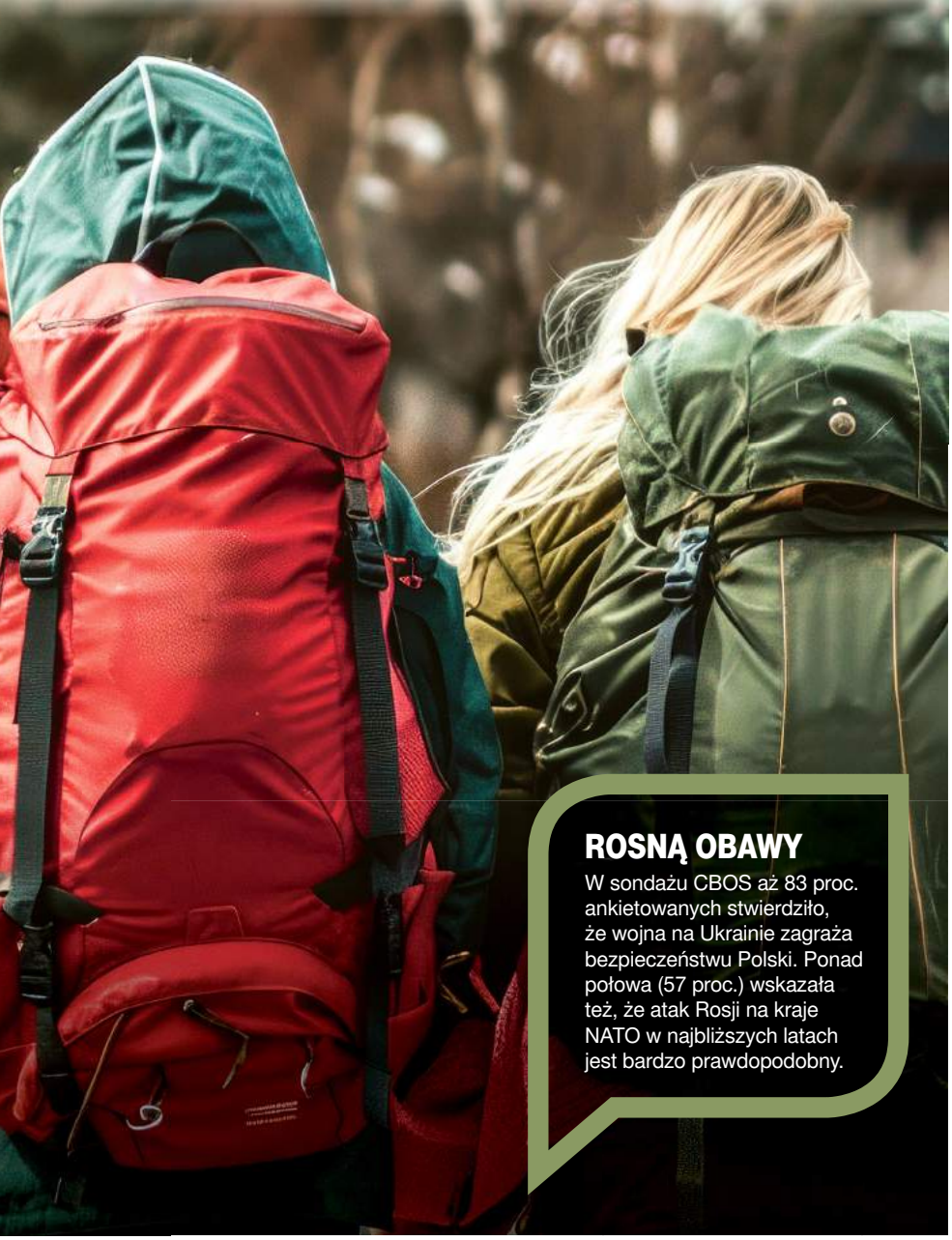

ROSNĄ OBAWY

W sondażu CBOS aż 83 proc. ankietowanych stwierdziło, że wojna na Ukrainie zagraża bezpieczeństwu Polski. Ponad połowa (57 proc.) wskazała też, że atak Rosji na kraje NATO w najbliższych latach jest bardzo prawdopodobny.

W Niemczech, Niderlandach, Danii czy Szwecji ćwiczenia zarządzania kryzysowego to norma i są powtarzane cykliczne. W Polsce nie robimy nic poza rozważaniami na ten temat.

w każdym województwie, powinno nie tylko pracować samo nad sobą i dokonywać oceny i analizy działań na przykład w oparciu o doświadczenia Ukrainy, lecz także bardziej zwracać uwagę na nowoczesne technologie, dzięki którym można szybko i szeroko dotrzeć do społeczeństwa. Z kolei na poziomie rządowym już dawno powinny zostać wprowadzone odpowiednie działania, by nauczyć społeczeństwo odczytywania identyfikacji zagrożenia oraz odpowiedniego zachowania się i w sytuacjach kryzysowych natury militarnej, i związanych na przykład z klęskami naturalnymi. Obawiam się jednak, że jeszcze długo w tej materii nic się nie zmieni – podkreśla gen. Wroński.

FOT. ADOBE STOCK

Wziąć sprawy w swoje ręce

Skoro nie ma rozwiązań systemowych, warto samemu zadbać o własne bezpieczeństwo, zgodnie z zasadą: „Umiesz liczyć – licz na siebie". – Zaniechania systemowe są nie do odrobienia nawet w kilka lat. Ale pomóc sobie możemy już dziś. W czasie kryzysu, zagrożenia lub nawet wojny, czyli w nagłych przypadkach, konieczne będzie przetrwanie przez kilka dni. Być przygotowanym oznacza posiadanie m.in. własnego jedzenia, wody i innych zapasów – podkreśla gen. Wroński. – Popatrz na podstawowe przedmioty w twoim domu i zastanów się, jakie wyjątkowe potrzeby może mieć twoja rodzina. To ty decydujesz, w zależności od sytuacji zagrożenia i czasu, co będzie potrzebne w pierwszej, a co w drugiej i dalszej kolejności – dodaje.

Wśród niezbędnych rzeczy warto wymienić: wodę (3–4 litry na osobę), niepsującą się żywność (konserwy, produkty w słoikach), apteczkę pierwszej pomocy i leki przyjmowane na co dzień, latarkę i radio na baterie, dodatkowe akumulatorki, gwizdek (by wezwać pomoc), wielofunkcyjny scyzoryk, maski przeciwpyłowe czy folię do izolacji okien. Nie należy też zapominać o środkach higieny osobistej, zapalniczce, zapałkach, kocach, śpiworach, wygodnych butach czy gaśnicy. Warto też porobić skany najważniejszych dokumentów osobistych, zgromadzić przy sobie gotówkę i zaopatrzyć się w lokalne mapy.

Zdecydowaną większość z tych przedmiotów każdy z nas ma w domu, więc przygotowanie takiego zestawu nie stanowi większego problemu, a może okazać się bezcenne w razie zagrożenia. – Po jego złożeniu należy pamiętać o konserwacji, by zawsze był gotowy w razie potrzeby, wymianie na przykład przeterminowanej żywności i trzymania jej w szczelnych pojemnikach, w chłodnym miejscu. Warto też co jakiś czas aktualizować niezbędnik, w zależności od zmiany potrzeb rodziny. Taki zestaw należy przechowywać w wyznaczonym miejscu. Wszyscy członkowie rodziny muszą wiedzieć, gdzie się znajduje. To bardzo ważne na wypadek konieczności szybkiego opuszczenia domu – kończy nasz rozmówca. **GP**

eprasa.pl 2f30da924c

KLUBY GAZETY POLSKIEJ

Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”

Pamięć o Smoleńsku nie gaśnie

W 14. rocznicę tragicznej tragedii nad Smoleńskiem członkowie Klubów „Gazety Polskiej” w kraju i za granicą oddali hołd pamięci ofiar.

Od pierwszych dni po tragedii środowisko Strefy Wolnego Słowa domagało się rzetelnego wyjaśnienia przyczyn katastrofy oraz ukarania winnych. W Krakowie odbył się I Marsz Pamięci, zorganizowany przez lokalny klub „Gazety Polskiej”, który zainspirował pojawianie się haseł domagających się międzynarodowej komisji do zbadania przyczyn katastrofy oraz „uwolnienia czarnych skrzynek”. W kolejnych miesiącach nasze szeregi wzrosły, dołączały kolejne organizacje niepodległościowe. Zorganizowaliśmy dziesiątki wystaw „Prawda i Pamięć. Smoleńsk 2010”, prezentowanych w Polsce i za granicą. W Krakowie co miesiąc odbywała się uroczysta Msza św. na Wawelu, a w innych miastach także składano wieńce przy pomnikach upamiętniających ofiary tragedii. Dzięki naszej inicjatywie odsłonięto dziesiątki tablic, pomników i nazwano ulice na cześć prezydenta Lecha Kaczyńskiego i innych ofiar tragedii. Wszędzie tam, gdzie działają kluby „Gazety Polskiej”, w setkach miast w Polsce i na świecie, na każdej miesięcznicy odczytywany był Apel Klubów „Gazety Polskiej”. Przez lata organizowaliśmy wiele spotkań, pokazów filmowych i uroczystości, wszystko po to, aby uczcić pamięć tych, którzy zginęli 10 kwietnia 2010 roku. Mimo że byliśmy wyśmiewani i wyzywani, nie poddaliśmy się i nadal będziemy to robić. Wierzymy, że od poznania prawdy o tej zbrodni zależy przyszłość niepodległej Polski.

APEL – XIV Rocznica Tragedii Smoleńskiej, 10 kwietnia 2024 roku

Pamięć o poległych jest świadectwem godności narodu.

10 kwietnia 2010 roku doszło do tragedii, w której polegli przedstawiciele polskiego państwa pod przewodnictwem prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Delegacja leciała rządowym samolotem, by uczcić zamordowanych w Rosji sowieckiej polskich oficerów. Był to ważny obowiązek dla wszystkich władz niepodległej Rzeczypospolitej, obowiązek, który wypełnili, płacąc za niego swoim życiem.

Śmierć Lecha Kaczyńskiego była ważnym elementem planów Moskwy podboju Europy Środkowo-Wschodniej. Prezydent Polski od początku swojej kadencji przeciwstawiał się rosyjskiemu imperializmowi i jako jeden z niewielu prawidłowo zdiagnozował zagrożenie płynące z Kremla. Przestrzegał przed polityką ustępstw i naiwną wiarą w to, że Rosja będzie przestrzegać cywilizowanych zasad i międzynarodowego prawa.

Z tego powodu, zarówno w Polsce, jak i w niektórych ośrodkach za granicą, spadała na Lecha Kaczyńskiego krytyka nie tylko pozbawiona jakichkolwiek racji, ale też często podstawowych norm kultury. Spirali nienawiści wobec głowy państwa nie powstrzymała nawet śmierć prezydenta.

Polskie władze oddały śledztwo w sprawie tragedii Rosjanom, a same tłumiły jakiekolwiek podejrzenia o zamach.

Dzisiaj mamy pełną wiedzę o tym, co rzeczywiście stało się pod Smoleńskiem. Znamy fakty. Niestety, główni odpowiedzialni za tę tragedię i jej tuszowanie nie zostali ukarani. Ich wina ciąży na polskiej i międzynarodowej polityce i prowadzi do kolejnych tragedii. Dlatego nigdy nie wolno nam o tym zapomnieć, w imię solidarności z ofiarami ze Smoleńska, w imię solidarności ze wszystkimi ofiarami rosyjskiego imperializmu, w imię prawdy i dla naszego bezpieczeństwa w przyszłości.

Kluby „Gazety Polskiej”

Klubowicze z całej Polski wzięli udział w lokalnych uroczystościach upamiętniających ofiary tragedii smoleńskiej.

Rocznicę tragedii nad Smoleńskiem uczczono w różnych miejscach Polski, gdzie kluby „Gazety Polskiej” zorganizowały uroczyste obchody upamiętniające ofiary tragedii. **W Warszawie** redaktor Tomasz Sakiewicz oraz przedstawiciele klubów „Gazety Polskiej” m.in. z Warszawy, Milanówka, złożyli wiązankę kwiatów pod pomnikiem smoleńskim w imieniu wszystkich członków klubów, oddając hołd pamięci ofiar tragedii.

W Gdyni społeczne obchody rocznicy tragedii smoleńskiej miały miejsce w kościele pw. Niepokalanego Serca Maryi, gdzie odprawiona została uroczysta Msza święta. Po nabożeństwie nastąpił przemarsz oraz złożono kwiaty pod Epitafium Smoleńskim.

Częstochowski klub „Gazety Polskiej” uczcił pamięć ofiar – w Dolince Katyńskiej **w Częstochowie**. Wieniec został złożony także na grobie patrona klubu, śp. dr. Janusza Kochanowskiego. Klub uczestniczył też w uroczystościach na Jasnej Górze.

W Poznaniu kluby „Gazety Polskiej” uczestniczyły w uroczystej Mszy św. w kościele pw. Najświętszego Zbawiciela, a następnie

eprasa.pl 2f30da924c

kontynuowały obchody pod Pomnikiem Ofiar Sybiru i Katynia, łącząc je z Apelem Poległych.

W Zgorzelcu Msza św. została odprawiona w kościele pw. św. Jadwigi Śląskiej, później odbył się koncert Pawła Piekarczyka, barda Strefy Wolnego Słowa.

Klub „Gazety Polskiej" **w Tychach** uczestniczył we Mszy św. w intencji ofiar w Smoleńsku. Po nabożeństwie złożono kwiaty i zapalono znicze pod Pomnikiem Smoleńskim.

W Chrzanowie Klub „Gazety Polskiej" im. Zbigniewa Wassermanna zorganizował uroczystości upamiętniające ofiary zbrodni katyńskiej oraz tragedii smoleńskiej.

W Chicago członkowie Polonia for Poland oraz Klubu „Gazety Polskiej" w Chicago uczestniczyli we Mszy św. w kościele św. Ferdynanda. Następnie odbyło się spotkanie z Polonią.

Krakowski klub „Gazety Polskiej" zaprosił na upamiętnienie 14. rocznicy Tragedii Smoleńskiej, które odbyło się w katedrze wawelskiej. Po Mszy św. wzięto udział w uroczystości pod Krzyżem Katyńskim.

Klub „Gazety Polskiej" **w Piotrkowie Trybunalskim** również uczcił ofiary tragedii smoleńskiej – uroczystości zorganizowano pod Pomnikiem Katyńskim.

Także w wielu innych miastach Polski, m.in. w: **Krośnie**, **Łodzi**, **Opolu**, **Węgierskiej Górce**, **Gdańsku**, **Pabianicach**, **Aleksandrowie Łódzkim**, również zorganizowano Msze święte, modlitwy oraz inne uroczystości upamiętniające ofiary tragedii smoleńskiej. Dzięki zaangażowaniu i solidarności klubów „Gazety Polskiej" pamięć o tragicznych wydarzeniach z 10 kwietnia 2010 roku zostaje wciąż żywa.

Na listach w tegorocznych wyborach samorządowych znaleźli się członkowie klubów „Gazety Polskiej". Znakomita część z nich odniosła olbrzymi sukces i zdobyła mandaty do rad powiatów, rad miasta, sejmików czy na stanowiska burmistrzów. Beata Dróżdż kandydując do sejmiku łódzkiego, uzyskała jeden z najlepszych wyników w Polsce, otrzymując ponad 41 tys. głosów. To duży sukces ludzi, którzy identyfikując się z podstawowymi wartościami etycznymi i moralnymi, pracowali dla swoich „małych ojczyzn" i starali się rozwiązywać najważniejsze problemy nurtujące ich najbliższe otoczenie; niezwykle aktywni, czasami jedyni, którym się chce coś zrobić. To ludzie, którzy krok po kroku, nieraz walcząc z wieloma przeciwnościami, od podstaw budowali społeczeństwo obywatelskie. Ci, którzy oddali na nich swój głos, docenili ich zaangażowanie i pracę. To cieszy i pozwala z optymizmem spojrzeć na zbliżające się wybory prezydenckie i do Europarlamentu. Jest nadzieja, że Polacy zagłosują na tych, którzy codziennie pracują dla dobra Polski, bo dla nich ojczyzna jest najważniejsza. Wszystkim, którzy zdobyli mandaty, serdecznie gratulujemy!

FOT. ARCH

W Skierniewicach, na zaproszenie przewodniczącego klubu „Gazety Polskiej" w Skierniewicach – Sylwestra Kardialika, odbyło się spotkanie z Tomaszem Sakiewiczem, redaktorem naczelnym „Gazety Polskiej", „Gazety Polskiej Codziennie" i Telewizji Republika. Liczne grono członków i sympatyków klubów „Gazety Polskiej" zebrało się, aby poznać wizję przyszłości polskiego społeczeństwa oraz rolę prasy w kształtowaniu narodowej świadomości. Redaktor Tomasz Sakiewicz podczas swojej prezentacji podkreślał istotę niezależności mediów oraz potrzebę obrony polskich wartości narodowych i kulturowych. W dyskusji uczestniczyli także członkowie klubu, angażując się w tematy dotyczące aktualnych wyzwań społeczno-politycznych oraz sposobów przeciwdziałania dezinformacji i manipulacjom informacyjnym.

W Toronto (GTA) odbyło się wyjątkowe spotkanie online z udziałem redaktora Tomasza Sakiewicza i koordynatora zagranicznych klubów „Gazety Polskiej" Pawła Piekarczyka. Obaj podzielili się swoimi spostrzeżeniami na temat bieżących wydarzeń politycznych i społecznych. Spotkanie zgromadziło grono uczestników z Toronto i okolicznych obszarów, a także członków Klubu „Gazety Polskiej" z Winnipeg. Tomasz Sakiewicz oraz Paweł Piekarczyk omawiali kluczowe zagadnienia dotyczące roli mediów, wyzwań dla dziennikarzy oraz perspektyw dla przyszłości prasy w Polsce. **GP**

ZAPROSZENIA **klubowe**

KIELCE-CENTRUM – powstał 512. Klub „Gazety Polskiej", przewodniczącą została Urszula Łukaszyk, tel.: +48 793 533 342, e-mail: klubgp.kielcecentrum@gmail.com

ŁÓDŹ – zaproszenie na spotkanie z redaktorem naczelnym „Gazety Polskiej", „Gazety Polskiej Codziennie" i Telewizji Republika Tomaszem Sakiewiczem. 17 kwietnia (środa), godz. 18. Polsko-Amerykański Ośrodek Kształcenia Zawodowego, ul. hm. Aleksandra Kamińskiego 17/19, Łódź. Wstęp Wolny.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl

Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP"
e-mail: ryszard.kapuściński@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP"
ul. Bracka 15, I piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217

WIĘCEJ INFORMACJI NA WWW.KLUBYGP.PL

eprasa.pl 2f30da

WIELKI PIĄTEK

Poranne wydarzenia Wielkiego Piątku opisane zostały we wspomnieniach, pamiętnikach, relacjach gazetowych i prywatnych, ale na ich podstawie trudno dociec, kto pierwszy i do kogo strzelił.

Tomasz **Panfil**
IPN/KUL

INSUREKCJA POLSKA

ODZYSKANIE WARSZAWY I WILNA, KWIECIEŃ 1794 ROKU

Na wieść o tym, że lud Wilna, a potem Warszawy, wiesza arystokratów, zgroza ogarnęła europejskie dwory. Oto w 1794 roku sprawdzał się trwający już prawie pięć lat koszmar monarchów i warstw panujących: rewolucyjna zaraza rozlała się z Francji na inne państwa. Nie chciano dostrzec podstawowej różnicy: ślepa furia Francuzów kierowała się pod dowolnym pretekstem przeciwko wszystkim. Sprawiedliwy gniew Polaków wymierzony był w konkretnych ludzi mających na sumieniu najgorsze zbrodnie: sprzedawanie wartości za moskiewskie i pruskie złoto, zdradę państwa, Ojczyzny i Narodu.

eprasa.pl 2f30da924c

Kwietniowe wileńskie, a potem majowe i czerwcowe warszawskie wieszania zdrajców to dramatyczny przejaw zawiedzionych nadziei na ratunek, to silniejsza od zasad i przykazań chęć wywarcia pomsty, to ostatni przejaw suwerennej woli narodu, który od ćwierćwiecza „oświecone" monarchie traktują jak mieszkańców „stepu nieogrodzonego" i mając w pogardzie rzekome ideały tego stulecia, zagarniają w niewolę. Przed przebudzonym i na nowo zdefiniowanym narodem polskim właśnie zamykały się możliwe przyszłości, poza tą jedną, wiodącą przez klęskę pod Maciejowicami, przez mściwą rzeź niewinnej ludności Pragi, do ziszczenia proroczych (choć apokryficznych) słów Kościuszki: „Finis Poloniae" (Koniec Polski!).

…na tortach dał napis „Wiwat Katarzyna"

„Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta. Badania historyczne ze stanowiska ekonomicznego i administracyjnego" to potężne, sześciotomowe dzieło Tadeusza Korzona, jednego z najwybitniejszych polskich historyków epoki rozbiorowej. Osobny rozdział poświęcił Korzon „stosunkom pieniężnym" króla. Przeanalizowawszy dostępne zapisy, Korzon wyrobił sobie o monarsze następującą opinię: „Stanisław August nosił w głębi swej duszy moralną zgniliznę, której wstrętność i nieuleczalność stanie w całej grozie dopiero przy zestawieniu wszystkich stron jego życia prywatnego i publicznego". Nawet przy najlepszej woli nie da się zbilansować elitarnych „obiadów czwartkowych" z braniem pieniędzy od Katarzyny II, z której to hojnych dotacji opłacał Poniatowski oddziały armii królewskiej zwalczające konfederację barską. I choćby pod niebiosa wynosiło się udział króla w przygotowaniu Ustawy Rządowej uchwalonej 3 maja 1791 roku, to ten „grzech" wobec carycy i sponsorki zmazał król pośpiesznie, gdy wbrew zdaniu doradców i woli narodu przystąpił do konfederacji targowickiej i wydał kraj na łup wojsk moskiewskich oraz zdrajców rodzimego chowu. Na działania prowadzące do II rozbioru król wziął od rosyjskiego posła nadzwyczajnego Jacoba Sieversa ponad milion złotych. Tak więc „płatny służalec" (to też określenie Korzona) Poniatowski był tym, który najwięcej zarobił na II rozbiorze.

Kraj zalał Moskal

Po tchórzliwym przyłączeniu się króla do Targowicy, po zdradzie fałszywego sojusznika pruskiego, niemal cały kraj zajęły wojska obu chciwych łupieżców: Prus i Rosji. Szukali emigranci pomajowi wsparcia zagranicznego. Z żadnym rezultatem, bo w najlepszym wypadku otrzymywali słowa współczucia raczej niż otuchy. Pozostało szukać sił własnych: nastroje patriotyczne narastające od czasu Konstytucji 3 Maja dawały nadzieję na zryw ogólnonarodowy. Jakoż w zawiązywanych w roku 1793 spiskach i sprzysiężeniach udział brali przedstawiciele wszystkich stanów, od arystokracji po mieszczaństwo i pospólstwo miejskie, a emisariusze docierający do ludu wiejskiego spotykali się z deklaracjami udziału chłopów w walce o Ojczyznę. Sygnał do powstania dała 12 marca 1974 roku brygada gen. Antoniego Madalińskiego, 24 dnia tego miesiąca Tadeusz Kościuszko na krakowskim Rynku ogłosił się Naczelnikiem i niezwłocznie ruszył w pole. 4 kwietnia pod Racławicami zaatakował kolumnę rosyjską generała Tormasowa. Na polu bitwy legło tysiąc Moskali. Oczy kraju zwróciły się teraz na Warszawę.

W stolicy był król, była Rada Nieustająca, było wojsko polskie. Był też generał Igelström, namiestnik i likwidator Królestwa Polskiego. Miał pod sobą 8 tysięcy żołnierzy, butnych, od lat bijących Polaków, więc przeświadczonych, że ze strony pokonanych i upokorzonych nic im nie grozi. Na przedpolu stolicy, pod Zakroczymiem, obozowali Prusacy pilnujący swojej części łupu oraz czekający na rozformowanie i rozbrojenie polskiej Armii Konstytucji. Aż przyszedł Wielki Piątek.

Jutrznia warszawska

Właściwie do końca nie wiadomo, co sprawiło, że 17 kwietnia polscy żołnierze, uzbrojone mieszczaństwo i pospólstwo rzucili się na doborowe oddziały rosyjskie z zaciekłością rzadko spotykaną w historii polskich czynów zbrojnych. Niewątpliwie umysły żołnierzy i ludu wzburzyło aresztowanie gen. Działyńskiego, którego pułk stacjonował w koszarach Ujazdowskich, oraz brutalne przesłuchania Potockiego i Węgierskiego, więzionych w piwnicach rosyjskiej ambasady. A może była to pogarda, z jaką Igelström traktował najwyższych polskich dostojników, wzywając ich na codzienne posiedzenia do swojej sypialni, w której cierpiał straszliwe ponoć bóle z powodu podagry. Ironizuje Jarosław Marek Rymkiewicz: „…nonsensowna i niedopuszczalna jest również cała nasza historia – jeśli decyzje o tym, co się w niej wydarza, o czyimś życiu oraz czyjejś śmierci ma prawo podejmować jakiś owrzodzony oraz obolały paluch".

Poranne wydarzenia Wielkiego Piątku opisane zostały we wspomnieniach, pamiętnikach, relacjach gazetowych i prywatnych, ale na ich podstawie trudno dociec, kto i gdzie dał hasło, kto pierwszy i do kogo strzelił. Historia dzieje się jednocześnie w wielu miejscach, kawałki te z największą starannością próbował do siebie dopasować wybitny historyk wojskowości Wacław Tokarz, ale nawet jemu nie udało się ustalić wszystkiego. Niektóre wydarzenia przepadły jak części ciała rosyjskiego majora Igelströma (bratanka podagrycznego ambasadora), wysłanego

9 maja na trzech szubienicach, ustawionych na staromiejskim Rynku, zawisło z wyroku Sądu Kryminalnego trzech zdrajców: hetman Ożarowski, marszałek Ankwicz i hetman Zabiełło.

FOT. WIKIPEDIA

eprasa.pl 2f30da924c

bladym świtem do króla na Zamek, który natknął się na grupę uzbrojonych czeladników na rogu Podwala i Miodowej i – jak pisze ksiądz Kitowicz – „nie dosyć, że został zabity, ale też od rozjuszonego pospólstwa na drobne sztuczki rozszarpany”.

Podpalenie lontu

Za Tokarzem przyjmijmy, że pierwsze strzały oddali syberyjscy grenadierzy blokujący Krakowskie Przedmieście na wysokości kościoła Świętego Krzyża. Od strony Ujazdowa w stronę Zamku maszerowali działyńczycy – spokojnie minęli oddziały rosyjskie (strzelców jekaterynosławskich i szwoleżerów achtyrskich). Jednak książę Gagarin dowodzący grenadierami odmówił przepuszczenia polskich oddziałów. Nie przekonały go również zapewnienia gen. Mokronowskiego wysłanego w poselstwie przez Stanisława Poniatowskiego. Mało tego – Gagarin kazał swym strzelcom strzelać w plecy oddalających się emisariuszy. W atmosferze tego poranka było to jak podpalenie lontu pod beczką prochu: działyńczycy wspierani przez ochotników dowodzonych przez szewca Kilińskiego ruszyli do ataku. Takiej wściekłości, męstwa i pogardy śmierci Warszawa nie widziała nawet w czasie potopu szwedzkiego i zobaczyć nie miała przez następnych 150 lat. Gdy bój się skończył i Moskale zostali rozgromieni, przejazdu Krakowskim Przedmieściem nie było – cała szerokość ulicy zasłana była trupami poległych, rosyjski „batalion został zmasakrowany niemal całkowicie obok kościoła Świętego Krzyża” – pisał do Drezna dyplomata saski.

Walki przeniosły się z nie mniejszą zaciętością w stronę ambasady rosyjskiej na ulicy Miodowej: „Rzeź po wszystkich stronach krwawa rozpoczęła się i cały ten dzień trwała, że do kilkunastu tysięcy Moskalów zabitych było”. Pisał Franciszek Karpiński z pewną, właściwą poecie, przesadą. W rzeczywistości Igelström zdołał wycofać się w stronę pruskich szańców mniej więcej z połową żołnierzy.

Cztery dni później w Wilnie płk Jakub Jasiński na czele niespełna 400 ludzi uderzył na ośmiokrotnie liczniejsze moskiewskie i targowickie oddziały, wyparł je z miasta, a hetman Szymon Kossakowski zakończył swoją haniebną karierę na szubienicy.

Walki na Krakowskim Przedmieściu, szkic Juliusza Kossaka.

Imperatorowa i państwa ościenne przywrócą spokojność obywatelom naszym

Gdy wieści o karze dla zdrajcy Ojczyzny dotarły do Warszawy, polska stolica postanowiła pójść za przykładem litewskiej i też wymierzyć sprawiedliwość. 9 maja na trzech szubienicach, ustawionych na staromiejskim Rynku, zawisło z wyroku Sądu Kryminalnego trzech zdrajców: hetman Ożarowski, marszałek Ankwicz i hetman Zabiełło. Najważniejszym ich przestępstwem było, że „działając za pieniądze (…) narzędziem i przyczyną stali się, że Kraj Polski i tak już dosyć pierwszym zaborem uciśniony, na nowo z obszernych Prowincji został ogołocony”. Kolejnych zdrajców powieszono 28 czerwca, na wieść o klęsce Kościuszki pod Szczekocinami. A potem stolicę zajęli Prusacy wraz z Moskalami. Gdy nie ma szans na sprawiedliwość, pozostaje zemsta. Prymas Michał Poniatowski, najmłodszy brat króla, równie chętnie jak on sięgający do moskiewskiej sakiewki, uciekł w śmierć samobójczą. W sierpniu warszawska ulica z satysfakcją śpiewała „Książę Prymas zwąchał linę, wolał proszek niż drabinę”.

Zwłoki Szczęsnego Potockiego wystawione w 1805 roku na widok publiczny, nieznani sprawcy obdarli z rosyjskiego munduru, w którym zdrajca kazał się pochować, zabrali klejnoty i ordery, z wyjątkiem jednego rosyjskiego wbitego w nagą pierś marszałka targowickiego.

Hetman Ksawery Branicki zdołał ujść sprawiedliwości doczesnej – powieszono go tylko in effigies, jako kukłę z imieniem, nazwiskiem i wyliczeniem „zasług”. Dosięgła go inna kara: w osądzie potomnych. Stanisław Wyspiański kazał mu się pojawić w „Weselu” jako ohydnemu symbolowi najgorszej zdrady.

W najsłynniejszym programie Jacka Kaczmarskiego, Przemysława Gintrowskiego i Zbigniewa Łapińskiego zatytułowanym „Mury”, znalazł się utwór „Krajobraz po uczcie”. Ucztą – w pesymistycznym obrazie Kaczmarskiego – niekończącą się, trwającą bez względu na okoliczności i konsekwencje biesiadą, były ostatnie dwa wieki istnienia Rzeczypospolitej pogrążającej się coraz głębiej w bezmyślną słabość i lekkomyślną anarchię.

Nie skończyli ostrzyć kos na sztorc stawianych
Nie ruszyli zamków i sal pałacowych
Nie powywieszali wszystkich zdrajców stanu
W ziemię pól bitewnych powgniatane głowy
Odeszli w sukmanach, kurtach i opończach
Po staremu się męczyć nad nie swoją rolą
Ktoś powiedział – wiedziałem, że to się tak skończy
Na żer wyszły obce wojskowe patrole.

Lecz nawet trzeci zabór nie oznaczał końca Polski. Mimo że 26 stycznia 1797 roku, w tajnym artykule do konwencji regulującej status „nowych nabytków”, trzech zaborców przysięgło sobie, że imię Polski będzie na zawsze wymazane z prawa narodów, to już pół roku później pojawili się Polacy śpiewający, że „jeszcze Polska nie umarła, kiedy my żyjemy”. I da Bóg, nie umrze mimo nieustających wysiłków Jej wrogów. Potrzebne są wciąż serca Ojczyznę kochające, umysły rozumiejące sens słowa niepodległość, ręce gotowe do czynów dla Jej dobra. „Upaść może naród wielki, ale zginąć tylko nikczemny” – Józef Piłsudski. **GP**

FOT. WIKIPEDIA

eprasa.pl 2f30da924c

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

POWOJENNY MAZOWIECKI

Tadeusz **Płużański**

19 kwietnia 1927 roku w Płocku urodził się Tadeusz Mazowiecki. Najbardziej znany jest z tego, że 12 września 1989 roku kontraktowy, okrągłostołowy Sejm powołał go na premiera. Media głównego nurtu do dziś ukrywają informacje o Mazowieckim z lat powojennych. A ten „pierwszy niekomunistyczny premier" był wówczas gorliwym apologetą sowieckiego zniewolenia Polski, który produkował haniebne artykuły potępiające Żołnierzy Wyklętych i torturowanego przez bezpiekę biskupa kieleckiego Czesława Kaczmarka. „Antykomunista" Mazowiecki pisał: „Nie tylko bolejemy, ale i odcinamy się od błędnych poglądów ks. biskupa Kaczmarka, które doprowadziły go do akcji dywersyjnej wobec Polski Ludowej i kierowały w tej działalności jego postawą". Tym smutniejsze, że Mazowiecki znał osobiście bp. Kaczmarka. Żołnierzy Wyklętych oskarżał Mazowiecki – razem z Zygmuntem Przetakiewiczem – o pragnienie ugodzenia „bezpośrednio w życie gospodarcze i polityczne kraju drogą dywersji i sabotażu". Porównywał ich z „hitlerowcami, oprawcami z Dachau, Oświęcimia i Mauthausen". Po leninowsku usprawiedliwiał ich mordowanie: „Byłoby jakąś ahistoryczną, sentymentalną ckliwością nie widzieć tego, że każda wielka przemiana dziejowa pociąga za sobą ofiary także w ludziach. Każda rewolucja społeczna przeciwstawia sobie tych, którzy bronią dotychczasowego porządku rzeczy, i tych, którzy walczą o nowy". To zresztą niejedyne prokomunistyczne teksty podobno niekomunistycznego premiera Tadeusza Mazowieckiego. Tę niewątpliwą rysę na życiorysie mógł wszakże, jako premier tzw. III RP, zmazać rzeczywistym odcięciem się nowo tworzonego demokratycznego państwa od komuny. Niestety – Mazowiecki wybrał politykę grubej kreski, a więc braku jakichkolwiek rozliczeń z przeszłością. I tak w „pierwszym niekomunistycznym rządzie od września 1939 roku" zasiadali komunistyczni aparatczycy, a nawet zbrodniarze. Czesław Kiszczak zachował z czasów PRL tekę szefa MSW, Florian Siwicki szefa MON. Czyli jaki to przełom? Antykomunizm z komunistami w rolach głównych? To wtedy z dymem szły akta bezpieki i uwłaszczała się nomenklatura. **GP**

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

MŁODZI CHCĄ ZMIAN

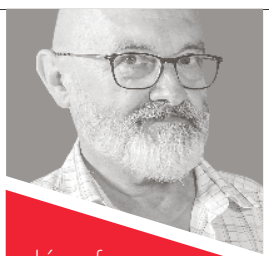

Józef **Wieczorek**

Kiepskie notowania polskich uczelni na arenie międzynarodowej wreszcie budzą z letargu młodych naukowców. Przed wyborami na rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego dziewięciu laureatów międzynarodowych grantów wystąpiło z listem otwartym do kandydatów w sprawie zmian struktur naukowych najstarszej polskiej uczelni, odnoszących się zresztą do całej domeny akademickiej. Młodzi naukowcy podnoszą wadliwość modelu kariery naukowej w Polsce, niekorzystnego dla niezależnych i dynamicznych naukowców niepasujących do hierarchicznych struktur spowalniających rozwój nauki. Zauważyli także konieczność przejrzystych, niezależnych konkursów na stanowiska i awanse oraz zerwania z zasadą dziedziczenia stanowisk opartą na nepotyzmie i kolesiostwie, gdy potrzebna jest weryfikacja merytoryczna dorobku naukowego i dydaktycznego. To dobrze, że młodzi zauważają te plagi akademickie, ale pytanie: dlaczego tyle czasu polskie środowisko akademickie potrzebowało, aby ujawnić taki stan rzeczy i zdobyć się na takie postulaty? Przed 20 laty organizowałem w ramach Niezależnego Forum Akademickiego propozycje zmian i petycje do władz akademickich, także politycznych, i były to podobne postulaty. Niestety podpisywali je głównie naukowcy polscy pracujący w placówkach zagranicznych, także tych uważanych za najlepsze (Harvard, Oxford, Cambridge), ale tylko bardzo nieliczni uprawiający naukę w Polsce, i to głównie już w wieku przedemerytalnym. Młodzi woleli nie ryzykować, choć nieraz zgadzali się z propozycjami. Niektóre były wnoszone na forum sejmowe, ale na przykład sprawa ograniczenia nepotyzmu spotkała się z negatywnymi reakcjami środowiska, bardzo przywiązanego do swoistej polityki prorodzinnej (osławiony argument: przecież Maria i Piotr Curie...). Podobnie było z modelem kariery, bo zgadzano się, że trzeba ją uprościć i z habilitacji zrezygnować, ale organizowania konkursów na etaty i awanse, aby była należyta selekcja kadr, to rektorzy się nie nauczyli, choć obiecywali. Mówili, że za jakieś 10 lat to może im się uda, ale minęło już 20 lat i nic. Może tym razem? **GP**

eprasa.pl 2f30da924c

PRESTIŻOWY PROGRAM TEATRALNY NA ANTENIE TV REPUBLIKA

PREMIERA, JAKIEJ NIE MIAŁ NIKT!

Na antenie Republiki pojawił się program teatralny, jakim nie może się pochwalić żadna inna telewizja w kraju. To program „Świat jest teatrem" (emisja w soboty o godz. 0:25), w którym spotykamy się z artystami po spektaklu, na scenie, w charakteryzacji i co najważniejsze – w żywych emocjach swoich bohaterów. Dotychczas wyemitowane odcinki dostępne są na kanale YouTube Telewizji Republika.

Sylwia **Krasnodębska**
krytyk teatralny

Takiego wymagającego formatu dotyczącego tematyki teatralnej na antenie nie ma nikt. Program „Świat jest teatrem" zakłada bowiem nagrania wywiadów tuż po zakończeniu spektaklu.

Cel – wspieranie rodzimej twórczości

Po gromkich brawach opada kurtyna. Aktorzy oddalają się do garderób, zmywają make-up, zdejmują kostiumy. Poza jednym, czasem dwoma aktorami, którzy wracają na scenę w charakteryzacji i kostiumie i w żywych emocjach swojego bohatera, stają w znanej sobie scenografii spektaklu. Teatr był przed chwilą całym światem dla aktora. Dla mnie teraz cały świat, cytując Szekspira, jest teatrem. Celem programu „Świat jest teatrem" jest dostarczanie wiedzy merytorycznej widzowi, angażowanie odbiorców kultury i przede wszystkim wspieranie rodzimej twórczości teatralnej oraz ich autorów.

Gandalf kibicuje młodzieży

Bohaterem pierwszego odcinka był Radosław Osypiuk, aktor wcielający się w Gandalfa w spektaklu „Hobbit" w adaptacji i reżyserii Grzegorza Suskiego w Teatrze im. Stefana Jaracza w Łodzi. W tej adaptacji klasyki literatury fantasy śledziliśmy przygody Bilbo i drużyny krasnoludów na czele z Thorinem oraz czarodziejem Gandalfem, którzy wyruszają do Samotnej Góry. Hobbitowi udaje się zabrać strzeżony przez groźnego smoka arcyklejnot. Ale czym jest właściwie ten arcyklejnot? Jakie wartości powinien mieć? O tym rozmawialiśmy z Radosławem Osypiukiem grającym Gandalfa, tuż po zakończeniu spektaklu. Aktor przypomniał, że R.R. Tolkien był twórcą na wskroś chrześcijańskim, że jego przekaz skierowany do dzieci i młodzieży zachęcał do przeciwstawiania się złu. Spektakl przypominał, jak ważna jest nie tylko walka ze złem, lecz także jak ważne jest solidaryzowanie się – nawet zwaśnionych grup – w walce ze złem. Poza mądrą treścią spektaklu przedstawienie warte jest polecenia ze względu na bardzo interesującą warstwę wizualną i tworzone na scenie efekty specjalne. Na sztukę przyjeżdżają od czasu premiery, czyli od grudnia 2022 roku, nie tylko wycieczki szkolne, lecz także rodziny z dziećmi.

COŚ WIĘCEJ

Spektakle, w których występują aktorzy, śpiewacy czy tancerze, to tylko pretekst do rozmowy o tym, jakie są współczesne trendy w kulturze i jakimi wartościami rządzi się świat wykreowany na scenie, oraz świat, w którym żyjemy na co dzień.

Dramat rozbiorów z romansem w tle

Bohaterami drugiego odcinka programu „Świat jest teatrem" byli Halina Rowicka i Jerzy Zelnik, aktorzy i twórcy spektaklu „Król i caryca", który powstał w ramach Teatru Klasyki Polskiej i wystawiony był premierowo w Domu Pracy Twórczej w Radziejowicach. Halina Rowicka, która była też autorką scenariusza, wcieliła się w rolę carycy Katarzyny II, Jerzy Zelnik, który wyreżyserował spektakl, zagrał króla Stanisława Augusta. Scenariusz powstał na podstawie bogatej korespondencji listownej tych kochanków. Ale spektakl skupia się na czasach od I rozbioru do zniknięcia Polski z mapy. Spektakl pokazuje nieudane próby dyplomatycznego załatwiania interesów Polski przez króla. Ale pokazuje też

eprasa.pl 2f30da924c

Gandalf (Radosław Osypiuk) prezentuje działanie magicznej różdżki.

taktykę wroga. By zdobyć Polaków, trzeba ich podzielić, osłabić, skłócić, nasłać syna na ojca, a potem wkroczyć jako arbiter. Katarzyna uważała, że rozbiory są przeprowadzane w trosce o Polskę. To znana retoryka okupanta. Dziś stosuje ją choćby Władimir Putin bombardujący Ukrainę…

Wierność w miłości i wierność w sztuce

Trzeci odcinek programu realizowany był w najjaśniejszym miejscu na mapie kulturalnej Polski. W Teatrze Wielkim Operze Narodowej w Warszawie przy okazji premiery głośnego tytułu „Cosi fan tutte". Opera Wolfganga Amadeusza Mozarta z libretto Lorenzo da Ponte w czasie, w którym powstawała, wywołała skandal. Dziś po tytuł sięgnął reżyser Wojciech Faruga, który postanowił przenieść akcję w czasy rewolucji seksualnej. W programie udało nam się porozmawiać z Yaroslavem Shemetem, niezwykle wymagającym i precyzyjnym dyrygentem, który poprowadził Orkiestrę Teatru Wielkiego Opery Narodowej. Maestro mówił, jak bardzo ważny jest kontekst na scenie w przełożeniu na muzykę, mimo tych samych nut, na których pracuje

Caryca Katarzyna (Halina Rowicka) nie pozbawia króla Stanisława Augusta (Jerzy Zelnik) korony, lecz królestwa.

się przy różnych interpretacjach „Cosi fan tutte". Artur Janda i Aleksandra Orłowska, wcielający się odpowiednio w Don Alfonso i Fiordiligi, pokazali, jak ważne jest uwspółcześnianie dzieł, pogłębianie ich i dostosowywanie do współczesnych realiów. Nie zawsze musi być to przecież zamach na zamysł autora sprzed wieków. Temat miłości i wierności jest taki sam, ale podejście do budowania relacji bardzo przecież ewoluuje. Nie tylko w teatrze, lecz także w życiu. Zresztą świat też jest przecież teatrem.

Piękno kostiumów baletowych

„Świat jest teatrem" pokazuje też baletowe osiągnięcia rodzimej sceny. Czwarty od-

FOT. MAT. PRAS.

eprasa.pl 2f30da924c

cinek został nagrany w Operze Novej w Bydgoszczy i przybliżył przepiękną realizację „Niebezpiecznych związków" w choreografii Krzysztofa Pastora. Spektakl odbiera mowę. Choć perypetie bohaterów powieści Pierre'a Choderlosa de Laclos oddane są przecież tylko tańcem, to są one bardzo wymowne i chwytające za gardło. Nawet z lepszą linią dramaturgiczną niż w głośnym filmie z 1988 roku z Johnem Malkovichem. W programie rozmawialiśmy ze światowej sławy scenograf i kostiumograf Anną Kontek, która na spektakl w Bydgoszczy przyjechała z Helsinek. Kontek przez 40 lat pracowała jako scenograf i kostiumograf w Fińskiej Operze Narodowej i zdobyła prestiżowe nagrody za swoje realizacje na całym świecie. Kostiumograf opowiada m.in., jak powstawały kostiumy tancerzy, jakich autorskich technik używała przy projektowaniu strojów do baletu klasycznego. Po spektaklu na scenie porozmawialiśmy z solistą baletu Rafałem Tandkiem. Wspaniały tancerz przybliżył techniki tańca, opowiedział też o tragicznych losach swojego bohatera – de Valmonta, który igrając z uczuciami kobiet, w końcu sam doświadcza wielkiej przemiany i tragicznie ginie. Tytuł z choreografią Krzysztofa Pastora zasłużenie zdobył serca nie tylko publiczności, lecz także krytyki. **GP**

FOT. MAT. PRAS.

Fiordiligi (Aleksandra Orłowska) opowiada, że „Cosi fan tutte" już dawno przestało być bajeczką dla naiwnych.

Tekst powstał na podstawie publikacji w „Gazecie Polskiej Codziennie".

FOT. OPERA NOVA W BYDGOSZCZY

Jedwab z Indii i autorskie techniki przy projektowaniu kostiumów Anny Kontek do baletu neoklasycznego w „Niebezpiecznych związkach".

eprasa.pl 2f30da924c

Kwietniowy wysyp nowości
na sklepgazetapolska.pl

ŚWIĘTY PROROK. KAROL WOJTYŁA – JAN PAWEŁ II
JOLANTA SOSNOWSKA

Rozmiar okładki: 165x235 mm
Liczba stron: 360
Oprawa: twarda

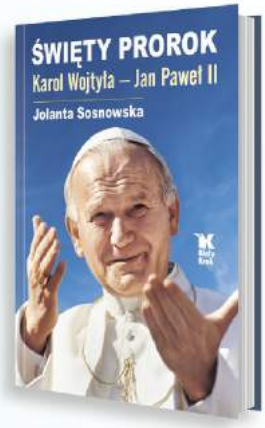

Jan Paweł II w ujęciu z perspektywy swojej życiowej misji – oddanej służby Bogu i byciu prorokiem naszych czasów. Autorka czterotomowej biografii Papieża Polaka „Hetman Chrystusa – Jolanta Sosnowska, zabiera czytelnika w fascynującą podróż w czasie. Ppoznajemy człowieka, służącego Bogu od najmłodszych lat, pomimo różnych nieszczęść, którymi Pan go doświadcza. Widzimy tu Proroka w rozumieniu biblijnym, który miłuje Boga bezwarunkowo. Wiele z tego, co głosił i przed czym z troską przestrzegał, realizuje się na naszych oczach, bo jakże wielu nie poszło za jego głosem.

SZKOŁA CIEMNOŚCI
BELLA V. DODD

Rozmiar okładki: 150x210 mm
Liczba stron: 304
Oprawa: broszurowa

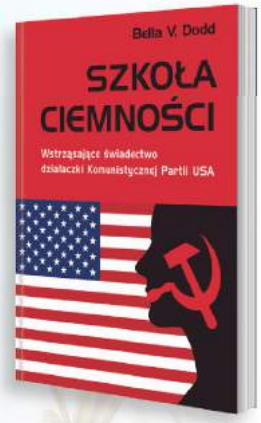

Niniejsza książka jest poruszającym świadectwem Belli Dodd – prawniczki i nauczycielki, w latach 30. i 40. XX szefowej Związku Zawodowego Nauczycieli oraz wpływowej osoby w Komunistycznej Partii USA, tego czym był i czym nadal jest komunizm. Po dziesiątkach lat przynależności do partii, została wyrzucona z niej w 1949 roku. Jednak, dzięki spotkaniu na swojej drodze abp. Nowego Yorku Fultona Sheena, nawróciła się na katolicyzm, przyjmując sakrament Chrztu św., który całkowicie odmienił jej życie.

ZNAJDŹ SPRZYMIERZEŃCÓW. UWOLNIJ GŁOWĘ I OTOCZ SIĘ LUDŹMI, KTÓRZY BĘDĄ CIĘ WSPIERAĆ
JENNIE ALLEN

Rozmiar okładki: 145x205 mm
Liczba stron: 296
Oprawa: broszurowa

Jennie Allen – amerykańska biblistka, blogerka, autorka bestsellerowych książek i podcastów o tematyce wiary analizuje zagadnienia związane z problematyką samotności we współczesnym społeczeństwie. Pomimo szybkiej i łatwej komunikacji ludzie nigdy nie żyli tak odizolowani od siebie a XXI wiek nazywany jest przez wielu ekspertów epoką samotności. Autorka próbuje na przekór temu dowieść, że to dzięki życiu we wspólnocie doświadczamy radości i szczęścia i jak tego dokonać.

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.,
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl / tel. 722 111 655

eprasa.pl 2f30da924c

ZACISZE MELOMANA

★★★★★★

ORKIESTRA W PIGUŁCE

Emanuel Ax, Leonidas Kavakos, Yo-Yo Ma, BEETHOVEN FOR THREE
Sony Classical

Jak oddać bogactwo symfonii Ludwiga van Beethovena na zaledwie trzech instrumentach? Oczywiście jest to możliwe, pod warunkiem że z wyzwaniem zmierzą się tak wybitni i doświadczeni we współpracy muzycy jak pianista Emanuel Ax, skrzypek Leonidas Kavakos oraz jeden z najbardziej znanych współcześnie wiolonczelistów Yo-Yo Ma. Po dwóch płytach z Symfoniami 2., 5. oraz 6. przyszedł czas na bardzo złożoną i trudną w wykonaniu, a uprzednio w transkrypcji (zadaniu znakomicie sprostał Shai Wosner) Symfonię 4. Po utworze, w zamyśle symfonicznym, przychodzi czas na uspokojenie oddechu i dzieło stricte kameralne – Trio fortepianowe B-dur op. 97 „Arcyksiążę".

★★★★★★

O BOGU, PRZESZŁOŚCI I MUZYCE

Vampire Weekend, ONLY GOD WAS ABOVE US
Columbia Records

Nowej płyty Vampire Weekend można by słuchać z mapą Nowego Jorku w ręku, bo miasto powraca nieustannie w opowieściach, miejscach, dźwiękach, a nawet na okładce. Na szczęście znajomość Nowego Jorku nie jest niezbędna, a wielość wątków, ciekawych spostrzeżeń, zapadających w pamięć melodii i dźwięków zadowoli bardzo wielu słuchaczy. Gitary świetnie brzmią w połączeniu z elektroniką i jazzem, a przy tym wciąż zaskakują, ot choćby gdy filmowy krajobraz „The Surfer" brutalnie przerywa punkowe uderzenie „Gen-X Cops". „Only God Was Above Us" to opowieść o złej historii, poszukiwaniach Boga i trudnej umiejętności przebaczania, również sobie.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { HISTORIA }

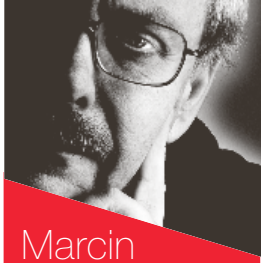

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

Pedagogika dumy

„Blask Rzeczypospolitej"
Wojciech Polak
Biały Kruk, Kraków 2024

Pośród wielu syntez narodowych dziejów Polski „Blask Rzeczypospolitej" Wojciecha Polaka jest pozycją szczególną. W czasach, gdy polityczny mainstream usiłuje stosować wobec Polaków nieustanną pedagogikę wstydu, tu mamy do czynienia z naszą historią w pełnej krasie – uwypuklając wzloty, szczerze mówi o upadkach. Jest to opowieść o wielowiekowym zmaganiu Lechitów o miejsce i pozycję na mapie Europy, niewiele bowiem było wielkich narodów europejskich tak bliskich unicestwienia. Pierwszy był kryzys piastowski, tuż po stworzeniu państwa, pokonany przez Kazimierza Odnowiciela, potem zapaść rozbicia dzielnicowego zakończona bohatersko przez Łokietka. Następnie droga ku potędze, której ukoronowaniem stało się imperium środkowoeuropejskie Kazimierza Jagiellończyka, a później powolny upadek, czasy saskie, stanisławowskie, wreszcie zabory, rzecz w nowożytnych dziejach Europy bezprecedensowa. Następnie odzyskanie niepodległości w roku 1918, czasy międzywojnia i znów rozbiór dokonany przez drapieżnych sąsiadów. A dalej praca prof. Polaka dowodzi, że historia nie skończyła się po roku 1945 ani 1989, zaś alternatywa Rzeczypospolitej – lidera Trójmorza bądź zwasalizowanego landu w niemieckiej Unii Europejskiej – pozostaje aktualnym dylematem.

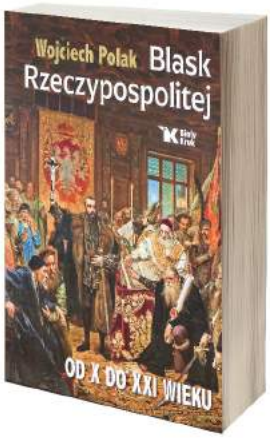

W odróżnieniu od innych nacji nie prowadziliśmy podbojów (jednocząc się pokojowo) ani agresywnych wojen. Przeważały te obronne. Byliśmy krajem praktycznie bez stosów, czystek etnicznych czy masowych prześladowań.

Duma narodowa i solidarność wyniesiona z rodziny i szkoły jest jednym z przejawów patriotyzmu, a domaganie się szacunku od innych winno być esencją naszej polityki. Nie powinniśmy mieć kompleksów, tym bardziej że wiele z tego, co zwykło się traktować jak opóźnienie, może być naszą szansą. **GP**

MIX Kulturalny

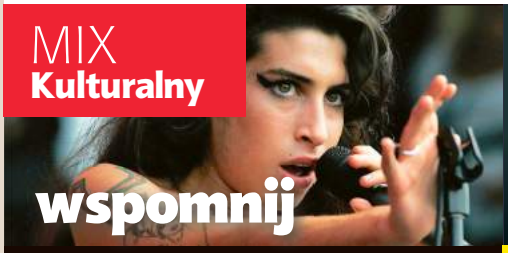

wspomnij

AMY WINEHOUSE

Do kin wchodzi „Back to Black. Historia Amy Winehouse". To pierwsza fabuła o tej muzycznej ikonie. Reżyserem jest Sam Taylor-Johnson, mająca na koncie „Pięćdziesiąt twarzy Greya". To akurat antyreklama…

poczuj

TEATR O LOGIA info

TEATR

Teatrologia.info to cyfrowa wersja tygodnika zajmującego się teatrem. To nie tylko felietony, wywiady i recenzje przedstawień teatralnych. Portal prezentuje także dramaty i rejestracje wideo czytań perfomatywnych.

www.prenumerata.swsmedia.pl

GAZETA POLSKA

★★★★★★

Niesamowicie groteskowy Dick

„Wymyślne przypadki Dicka Turpina”
twórcy Ben Palmer, George Kane
Wielka Brytania, 2024

Krzysztof **Wołodźko**

We mnie, przez dalekie skojarzenie, po „Dicku Turpinie” przyszła ochota, by znów obejrzeć „Czarną żmiję” BBC z Rowanem Atkinsonem. Ale to już zupełnie inna, choć też wymyślna, opowieść.

Historyczny Dick Turpin był angielskim złoczyńcą jak się patrzy. Ten serialowy od Apple TV jest przerysowanym roślinożercą, który balansuje między polityczną poprawnością a szyderstwami z jej rządów nad współczesną anglosaskim popkulturą.

Właśnie się zorientowałem, że w ciągu ostatnich tygodni obejrzałem dla Państwa i własnej przyjemności kolejny serial Apple TV. Nie ukrywam, że streamingowy gigant, choć jego panel obsługi jest bardziej uciążliwy niż chyba najtańszy na polskim rynku SkyShowtime, ma równocześnie najbardziej różnorodną i na ogół solidną ofertę. Tak jest również w wypadku sześcioodcinkowych „Wymyślnych przypadków Dicka Turpina”, pastiszowej komedii z elementami mockumentu (czyli parodii dokumentu).

Richard Turpin był słynnym angielskim XVIII-wiecznym zbójem i mordercą, który skończył marnie na stryczku. Jego gang z Essex grabił i biednych, i bogatych, co o tyle różniło go od dzisiejszych neoliberałów i również tych udających lewicę, że oni jednak wolą grabić biednych i dawać bogatym.

„Wymyślne przypadki Dicka Turpina” to zatem kompletnie zmyślona opowieść. Ale jako satyra na otaczającą nas rzeczywistość – całkiem udana zabawa. Dick Turpin jest atencjuszem, którym wzgardził własny ojciec, jego zbóje mają problem z rozróżnianiem płci, rabunek też idzie im nie najlepiej. Ale i tak radzą sobie całkiem nieźle, a do tego budzą sympatię.

Parady absurdalnych żartów, nieźle narysowane czarne charaktery (najgorsza jest pewna majętna dama), kpiny i kpinki z politycznej poprawności – to wszystko wpisuje się w starą szkołę wyspiarskiego humoru. Już inną nieco niż z lat 80. i 90. XX wieku. Ale wciąż wymagającą od widza odrobiny nonsensownej wyobraźni. **GP**

FOT. MAT. PRAS., POLSKIE RADIO, WIKIPEDIA

OCZEKUJE WALENTYNEK

Choć mowa o lutym, to już jest gorąco. Na Walentynki 2025 roku szykowana jest czwarta część „Bridget Jones”. W obsadzie znajdą się Renee Zellweger jako Bridget, Hugh Grant jako Daniel i Emma Thomposon jako dr Rowlings.

PRZYSIĘGĘ IRENY

Polsko-kanadyjski film „Przysięga Ireny” to opowieść o niezwykłym bohaterstwie Ireny Gut, która w czasie wojny wykazała się niebywałą odwagą w ratowaniu Żydów. Ukrywała ich w piwnicy domu, w którym mieszkał major SS.

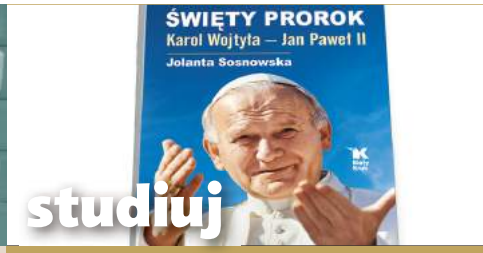

ŚWIĘTEGO PROROKA

„Święty Prorok. Karol Wojtyła – Jan Paweł II” Jolanty Sosnowskiej przypomina, że nasz papież był nie tylko wielkim intelektualistą i przywódcą, lecz także prorokiem. Książka na sklep.gazetapolska.pl i pod nr 722-111-655.

eprasa.pl 2f30da924c

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

NAJMŁODSZA WYSPA ŚWIATA

Patrząc na mapę wydaje nam się, że jest to skończony projekt. W dobie satelitów, samolotów i dronów niemożliwe jest, żeby coś nas jeszcze zaskoczyło. No, chyba że z morza nagle wyłoni się wyspa.

W KRAINIE SKANDYNAWSKICH BOGÓW

CIEKAWOSTKI O WULKANACH

Fascynują ludzkość od tysięcy lat. Budzą grozę i sprzyjają wielu mitom.

LICZBA SPADA

W ciągu ostatnich 10 tys. lat na kuli ziemskiej czynnych było 1500 wulkanów. W tym okresie miało miejsce około 7900 erupcji. Pod względem zagęszczenia aktywnych wulkanów wygrywa Indonezja (300).

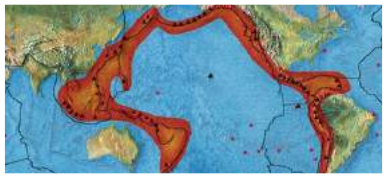

PACYFICZNY PIERŚCIEŃ OGNIA

To strefa częstych trzęsień ziemi i erupcji wulkanicznych, która otacza nieprzerwanie Ocean Spokojny na długości około 40 tys. km. Znajdują się tam 452 wulkany i występuje około 90 proc. trzęsień ziemi na świecie.

eprasa.pl 2f30da924c

FOT. WIKIPEDIA

Było to w listopadzie 1963 roku i zaskoczyło wszystkich, a szczególnie miejscowych rybaków. Przez całe życie łowili w tych okolicach i doskonale znali teren. Wiedzieli, że nie czeka ich nic nadzwyczajnego, a ich połów powinien przebiegać zgodnie z planem. Żadnych skał i mielizn. Jakież musiało być ich zaskoczenie, gdy okazało się, że nagle ich statek zaczyna zachowywać się tak jakby wpadł w wir. Wkrótce zobaczyli dym. Skąd się on wziął? Może ktoś potrzebuje pomocy? Rybacy postanowili zbadać zjawisko. Morze stało się wzburzone i w zasadzie uniemożliwiło dopłynięcie w okolice zdarzenia. Słup dymu przybierał na sile. Z czasem stał się widoczny dla mieszkańców położonego kilkadziesiąt kilometrów dalej Rejkiawiku, czyli stolicy Islandii. Finalnie okazało się, że rybacy byli świadkami początku podziemnej erupcji wulkanu, która rozpoczęła się w listopadzie 1963 roku, a zakończyła w czerwcu roku 1967. Jej efektem stała się mająca 2,7 km kwadratowych wyspa.

Wulkanolodzy na start

Wyspa, gdy tylko ostatecznie powstała, od razu stała się światową ciekawostką. Początkowo wzbudzała fascynację wulkanologów. Ponieważ kojarzyła się z ogniem, jej nazwa prowadzi oczywiście do nordyckich bogów. Surtr jest olbrzymem i bogiem ognia, od którego rozpoczęło się stworzenie świata. Według nordyckiej mitologii również on będzie odgrywał kluczową rolę podczas Ragnaröku, czyli końcu świata. Przypadnie mu rola zabicia boga Freyra. Wyspa Surtra to o tyle zabawna nazwa, że wielu badaczy ziemi spodziewa się, iż końcem znanego nam świata będzie przebudzenie się któregoś z superwulkanów. To wprawdzie na razie się nie dzieje, ale nic tak nie rozpala ludzkości od tysięcy lat jak wizja końca świata.

> Ciekawostką jest fakt, że na wyspę udało się dotrzeć… ślimakom, które w sobie wiadomy sposób przybyły tam z południowej Islandii.

Raj dla naukowców

Z czasem dla wulkanologów nowa wyspa przestała mieć tak duże znacznie. Stała się poletkiem dla innych grup społecznych. W XXI wieku byli to oczywiście naukowcy. Dostali niebywałą okazję, aby śledzić, jak na nowym lądzie rozprzestrzenia się życie. Wyspa natychmiast stała się rezerwatem i w zasadzie do tej pory nie ma na nią swobodnego wstępu. Pojawiają się tam jedynie naukowcy. To oczywiście nie przeszkadza ludziom w pisaniu własnych opinii na temat wypoczynku na wyspie na portalu Google. Dowiemy się z nich, że obsługa w tamtejszych hotelach nie jest miła, ale również że to idealne miejsce dla dzieci i nigdzie nie można spotkać tak wspaniałych pomidorów. Podobnych opinii jest 140, ale nie słychać, by ktoś został wprowadzony w błąd przez hejterów. A na-

SZYBKI JAK WULKAN

Powstanie wulkanu może być procesem dosyć szybkim (jak na zjawisko geologiczne). Wulkan Paricutin w Meksyku powstał w 1943 roku, przez kilka kolejnych lat był aktywny i zakończył swój żywot w 1952 roku.

BŁOTO ZAMIAST LAWY

Wulkany błotne to wzniesienia w kształcie stożka z kraterem, utworzone w miejscu wydobywania się na powierzchnię błotnistej mieszaniny wody, iłu, piasku itp. To nie wulkany lądowe!

EMITUJĄ, ALE NIE AŻ TAK

Wulkany są emitentem gazów cieplarnianych do atmosfery, ale w dużo mniejszym stopniu niż człowiek. Sytuację mógłby zmienić wybuch superwulkanu. Oznaczałoby to koniec ludzkości.

eprasa.pl 2f30da924c

ZAKAZ WSTĘPU

Wyspa Surtra natychmiast stała się rezerwatem i w zasadzie do tej pory nie ma na nią swobodnego wstępu.

ukowcy konsekwentnie od 60 lat sprawdzają rozwój wyspy. Pierwsze pojawiły się na niej oczywiście mchy i porosty. Następnie zaczęły występować rośliny. Przez pierwsze 20 lat zanotowano 20 gatunków, ale tylko połowa utrzymała się tam dłużej. Głównie dlatego, że świeża gleba i skała wulkaniczna to ciężkie środowisko do życie. Sytuację zaczęły poprawiać ptaki, które pierwsze skolonizowały ten ląd. Przyleciały tam petrele i ptaki z rodziny alkowatych. Z czasem pojawiły się również duże kolonie mew, a także znane na całej Islandii maskonury. Po kilku dekadach wysepka stała się też przystankiem dla ptaków migrujących. Ptaki zaczęły też rozprzestrzeniać lokatorów lądowych. Na razie są tu zaskakujące gatunki owadów. Znaleziono już dżdżownicę, ale też pająki i chrząszcze. Ciekawostką jest również fakt, że na wyspę udało się dotrzeć… ślimakom, które w sobie tylko wiadomy sposób przybyły tu z południowej Islandii. Na szczęście nie dotarł tam żaden ssak, z wyjątkiem człowieka i fok. Naukowcy bardzo dbają, by czegoś przypadkowo nie zawlec na wyspę. Chociaż z czasem pewnie i to im się uda. No właśnie, ale co z czasem? Wyspa bowiem się kurczy. Początkowo robiła to nawet dość szybko, bo zmniejszała się w tempie 20 cm rocznie. W latach 90.

YELLOWSTONE

Superwulkan w Parku Narodowym Yellowstone to jeden z potencjalnych zabójców ludzkości. Wybuchał ponad 2 mln lat temu, 1,3 mln lat temu i 640 tys. lat temu. Według naukowców, może się to powtórzyć.

ISLANDIA I WŁOCHY

W Europie również znajduje się kilka czynnych wulkanów. Sześć największych to: Etna (Włochy), Beerenberg (Norwegia), Hvannadalshnukur (Islandia), Grimsvötn (Islandia), Askja (Islandia), Eyjafjallajökull (Islandia).

KRAKATAU

To wulkan na terenie Indonezji. Skutki jego erupcji były odczuwalne na całej ziemi. W sierpniu 1883 roku doszło do ogromnego wybuchu, który był słyszalny w odległości 4,5 tys. km. W konsekwencji erupcji zginęło 40 tys. ludzi.

eprasa.pl 2f30da924c

tempo spadło do 2 cm na rok. Dziś traci powierzchnię około 10 tys. metrów kwadratowych na rok. Naukowcy twierdzą, że z czasem wyspa zacznie stawiać opór morzu i przetrwa dłużej niż wskazywałoby to proste liczenie średniej. W każdym razie będzie ona nadal inspiracją dla badaczy. Będzie też chroniona, tym bardziej że została wpisana na listę światowego dziedzictwa UNESCO.

Polityczne spory

Nie powiedzieliśmy jednak, jak na nagłe pojawienie się wyspy zareagowała inna grupa społeczna, a mianowicie politycy. Ci przecież zawsze są gotowi do wszystkiego zgłosić roszczenia. Sprawa oczywiście pojawiła się w polityce międzynarodowej. Jednymi z pierwszych ludzi, którzy postawili nogę na wyspie, byli Francuzi. A przecież dawnym zwyczajem kolonizatorów było ogłaszanie własności dla danego narodu. Takie dyskusje przerwała jednak Islandia, oznajmiając, że wyspa pojawiła się na jej wodach terytorialnych. To jednak zabawny przypadek, gdyż od XIX wieku trwa pewien spór o inną wyspę o nazwie Ferdinandea. Ta znajduje się na Morzu Śródziemnym – niedaleko Sycylii. Po tym jak wynurzyła się w 1831 roku, rościły sobie do niej prawa Francja, Hiszpania, Królestwo Obojga Sycylii i Wielka Brytania. Zanim jednak państwa zdążyły się pokłócić, wulkaniczna wyspa znikła pod wodą. Co nie oznacza, że sprawa jest zamknięta na zawsze. Co jakiś czas bowiem wulkan wybucha i wyspa się tworzy na nowo. Dlatego jeden z przedstawicieli sycylijskich Burbonów postanowił przeciąć wszelkie własnościowe spekulacje i w 2000 roku wysłał nurków na podziemny wulkan, aby przybili tabliczkę na mogącej się pojawić wyspie.

Jedno jest pewne. Wulkany zawsze mogą namieszać i sprawić, że kilka problemów się rozwiąże, ale też wiele innych się pojawi. Najsłynniejszy wulkan w Europie – Etna – znów daje o sobie znać. Na razie puszcza w atmosferę dymne koła. Hefajstos dopiero rozgrzewa piec? GP

MUNCH I WULKANY

Po ponad 100 latach od namalowania przez Edwarda Muncha jego najbardziej znanego obrazu „Krzyk" – naukowcy odkryli, że może on przedstawiać jedną z największych erupcji wulkanicznych spisanych w historii – Krakatau.

LAWA

To magma docierająca na powierzchnię ziemi. Niekiedy w chwili wypływu osiąga temperaturę ponad 1100°C i ma dużą płynność, dlatego może przepłynąć wiele kilometrów, zanim ochłodzi się i skrzepnie.

FOT. WIKIPEDIA, ADOBE STOCK, YOUTUBE

PRZYRODNICZY FLASH

GREENPEACE ATAKUJE, LASY PAŃSTWOWE ZAPRZECZAJĄ

Aktywiści Greenpeace ujawnili, że leśnicy prowadzą działania na terenach, na których prac zabroniło im Ministerstwo Klimatu i Środowiska. Sprawę natychmiast nagłośniono w mediach społecznościowych. Leśnicy zaprzeczyli. „8 stycznia tego roku Ministerstwo Klimatu i Środowiska wprowadziło okresowe moratorium na pozyskiwanie drewna. Tymczasowe wstrzymanie dotyczy powierzchni ponad 94 tys. ha rozlokowanych w 28 nadleśnictwach w Polsce. I w każdym z tych miejsc moratorium jest bezwzględnie przestrzegane" – napisali w oświadczeniu. Jednocześnie sprawę zbadali inni aktywiści, którzy przyznali rację leśnikom. Sprawą ma zająć się ministerstwo.

ŻUBR ZDERZYŁ SIĘ Z WOJSKOWĄ CIĘŻARÓWKĄ

To trzeci tego typu wypadek w ostatnich miesiącach. Znów żubr zginął pod kołami wojskowej ciężarówki. I tym razem żołnierze podkreślili, że zwierzę nagle znalazło się na drodze i nie dało szans na reakcję. Jest jednak różnica między wcześniejszymi incydentami a obecnym. Tym razem aktywiści nie obwiniają ministra obrony narodowej. Wojsko twierdzi, że żołnierze poruszający się po podlaskich drogach są szkoleni i uczulani na to, że w okolicy pojawiają się żubry.

eprasa.pl 2f30da924c

GAZETA POLSKA

Oburzająca krzyżówka Piotra Lisiewicza

Dziś krzyżówka-podsłuchówka, choć to oczywiście niejedyny temat. Który klub parlamentarny był nagrywany przez swoich koalicjantów? Jak nazywa się były minister spraw wewnętrznych i koordynator służb specjalnych, który jest obecnie szefem kancelarii Sejmu? No i podsłuchiwanie innego typu: w czyim pokoju odbyła się głośna impreza w hotelu poselskim? A nagroda sprzyja dziś poprawie życia podsłuchujących i podsłuchiwanych, bo jest nią książka „Panie, ratuj, bo giniemy – rekolekcje z ks. Piotrem Glasem".

Hasło krzyżówki sprzed tygodnia to AGENTURA BERLINA, nagrody przyznam za tydzień. A dziś wyróżnień nie przyznaję, bo dwa tygodnie temu krzyżówki nie było.

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail krzyzowka@gazetapolska.tv.

Piotr **Lisiewicz**
albicla.com/PiotrLisiewicz

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

eprasa.pl 2f30da924c

PODAJ HASŁO

1 2 3 4 5 6 7 8 9

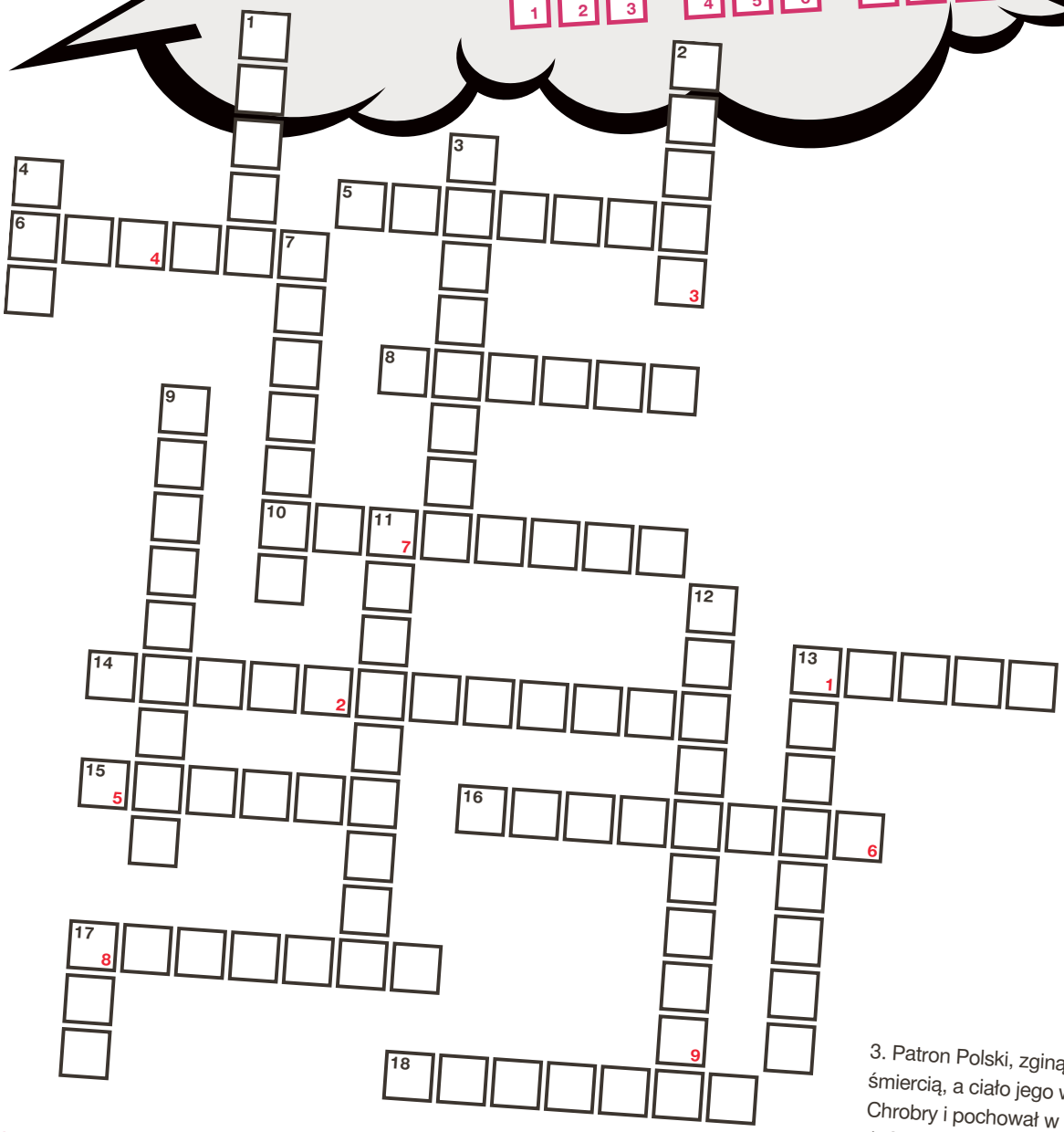

POZIOMO:

5. Angielska nazwa ruchu obrońców życia
6. Nielegalnie mianowani przez niego prokuratorzy prześladują ks. Michała Olszewskiego
8. Kandydat na prezydenta Krakowa, którego jako mniejsze zło poparł przed drugą turą PiS
10. Szef kancelarii Sejmu, były szef MSW i koordynator służb specjalnych, który tłumaczył się ostatnio z nagrywania koalicjantów
13. W nie sypiemy piach wieczorami w Telewizji Republika
14. Województwo, w którym PiS uzyskał najlepszy wynik w wyborach samorządowych
15. Była w Sejmie podsłuchiwana przez koalicjantów
16. Celebryta z TVN sprawujący państwowy urząd, który domagał się 10 kwietnia zarzutów dla twórcy KOR i kawalera Orderu Orła Białego Antoniego Macierewicza
17. Tak ginekolog Orawiec nazwała dziecko w łonie matki
18. Województwo, w którym PiS zabrakło jednego mandatu do zdobycia większości w Sejmiku

PIONOWO:

1. Poseł, w którego pokoju w hotelu sejmowym odbyła się słynna impreza
2. Kompromituje się jako szef CPK, ale mimo to wmawiają nam, że rzetelnie badał Smoleńsk
3. Patron Polski, zginął męczeńską śmiercią, a ciało jego wykupił Bolesław Chrobry i pochował w Gnieźnie
4. Służba specjalna, skompromitowana przeszukaniem domu Ziobry będącego w szpitalu
7. Wśród tej grupy zawodowej PiS zdobył w wyborach 57 proc. poparcia
9. Genialny niemiecki kompozytor i pianista, którego matce doradzano dokonanie aborcji
11. Ku radości dawnego kolegi Leszka Millera, jako lider Lewicy obniżył jej wyborcze wyniki
12. Kandydat Zjednoczonej Prawicy na prezydenta Poznania, który przeszedł do drugiej tury
13. Kwiaty składane pod Pałacem Prezydenckim dla upamiętnienia Pierwszej Damy Marii Kaczyńskiej
17. Wygrało wybory, mimo że „Gazeta Wyborcza” postulowała, by je „dobić”

epraca.pl 2f3fda2243

Listy

Zrobili z nas dziadów

Za PO Unia Europejska prowadziła w stosunku do Polski prawie cały czas procedurę nadmiernego deficytu. Ludzie dość licznie zbierali po śmietnikach jedzenie, wielu brało chleb na zeszyt w sklepach osiedlowych, ponad 50 proc. młodych na bezrobociu, kilka milionów wyjechało za granicę, co trzecie dziecko żyło w nędzy. Zrujnowano stocznie, mafie hulały w najlepsze. Same tylko mafie VAT-owskie okradły budżet na 250 mld zł (dane unijne). Odpowiadało to 5-letniemu „500+". Niewiele mniej okradała Polaków mafia paliwowa. A premier haratał w gałę. W tym czasie natomiast niepełnosprawnego ścigano co do grosza za batonik. A za miliardy nie. Okradziono ludzi na miliardy z OFE. Nie było 500+, trzynastki, czternastki, bonu turystycznego, wyprawki szkolnej, Malucha+, Mamy+ itd. Podniesiono wiek emerytalny, w tym o siedem lat dla kobiet. Rewaloryzacje groszowe. Z 1300 zakładów wyprzedano prawie 1000! Itp. Przez te 8 lat [rządów PO – przyp. red.] nie otrzymywałem jako państwowy inspektor pracy żadnej podwyżki płacy. Podobnie jak miliony innych pracowników. Pracując w tej instytucji, widziałem, w jak dramatycznych sytuacjach byli pracownicy, w tym wyrzucani i oszukiwani. Teraz ci z PO mają jeszcze czelność przypinać sobie serduszka. Szczyt zakłamania. Mimo pandemii i wojny za granicą Polska za PiS odnotowała największy wzrost PKB w Europie i najniższe bezrobocie. Po PO Prawo i Sprawiedliwość odziedziczyło dochód w wysokości około 280 mld zł, a zostawiło dla koalicji 13 grudnia w wysokości aż około 680 mld zł przy mniejszych podatkach. Nie ma w dziejach świata przypadku, żeby w tak krótkim czasie nastąpił wielki wzrost dochodu państwa, i nie będzie. Co te media typu „cała prawda całą dobę" zrobiły z milionami Polaków, że z takim zacięciem wykrzykują osiem gwiazdek?

Zygmunt

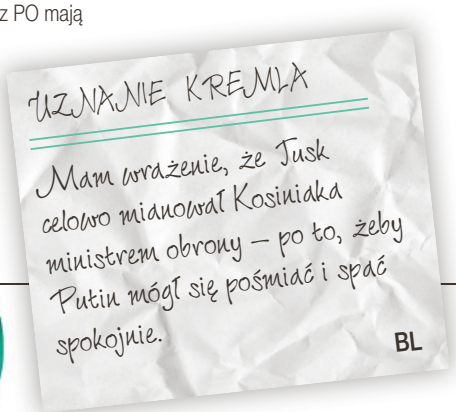

FOT. WIKIPEDIA

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Grzegorz Broński, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Grzegorz Lipka

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

1. Kogo przedstawiał olbrzymi posąg, tzw. Kolos Rodyjski, wybudowany na wyspie Rodos w III wieku p.n.e., będący jednym z siedmiu cudów starożytności?

2. Atrybutami bogini łowów Artemidy były łuk, strzały i kołczan. A jakie było jej ulubione zwierzę?

3. Ta bogini narodziła się, wyskakując z głowy władcy Olimpu – Zeusa. O kim mowa?

4. Jaką nazwę nosiła wykuta przez Hefajstosa tarcza, używana zarówno przez Zeusa, jak i Atenę?

5. Ten bóg był m.in. wysłańcem i ambasadorem Zeusa, posłańcem i gońcem bogów z Olimpu, ponadto patronem podróżnych, handlarzy i złodziei. To...

6. Jedną z prac Heraklesa miało być zabranie królowej Amazonek – Hippolicie – pewnego przedmiotu. Jakiego?

7. Po co znani z mitologii greckiej Argonauci wyruszyli okrętem na wyprawę do Kolchidy?

ODPOWIEDZI:
1. HELIOSA; 2. ŁANIA; 3. O ATENIE; 4. EGIDA; 5. HERMES; 6. PASA; 7. PO „ZŁOTE RUNO"

PRENUMERATA

Uwaga! Zmiana cen prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej": rok – 365 zł, pół roku – 199 zł; kwartał – 105 zł; miesiąc – 36 zł.

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: **605 900 002, 22 336 79 06**
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 2f30da924c

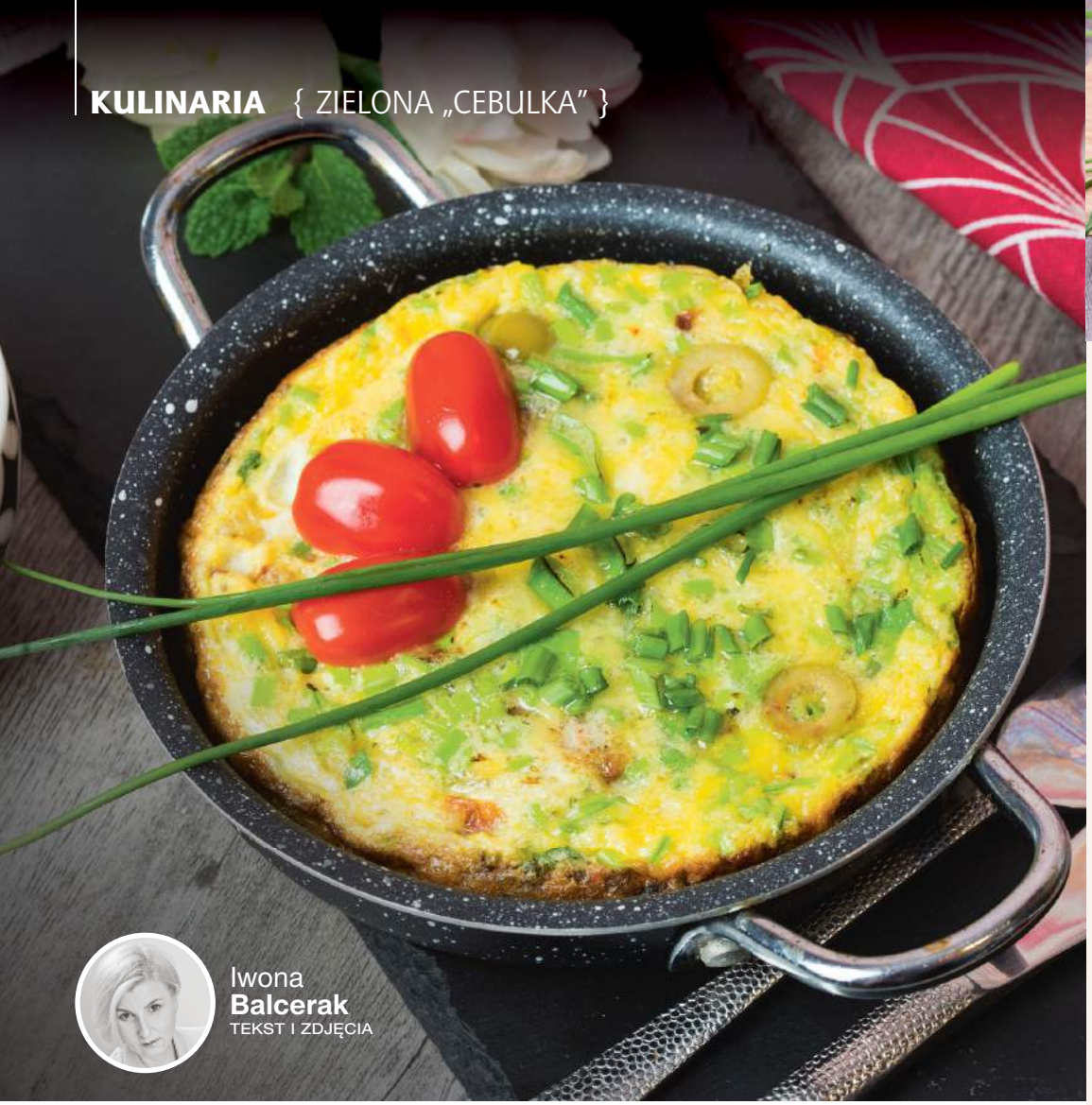

Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Jak wiosna, to szczypior

Nadejście wiosny to czas, kiedy mamy do dyspozycji coraz więcej pysznej i zdrowej zieleniny. Szczypior to jedna z bardziej charakterystycznych roślin wiosennych. Świetnie sprawdza się w kanapkach, dobrze uzupełnia też smak innych dań.

FRITTATA ZE SZCZYPIORKIEM **NA WIOSENNE ŚNIADANIE**

- 2 jajka
- 3 suszone pomidory
- 1/3 pęczka szczypiorku
- 10 oliwek
- 1 łyżka tartego parmezanu
- łyżeczka masła
- sól morska
- pieprz

Szczypiorek posiekaj, oliwki i pomidory pokrój na kawałki. Odłóż połowę szczypiorku, a resztę przełóż do miseczki. Dodaj jajka, parmezan, sól i pieprz, a następnie wymieszaj, lekko roztrzepując jajka. Rozgrzej na małej patelni łyżeczkę masła, wylej masę jajeczną, ustaw nieduży płomień i przykryj pokrywką. Po 3–4 minutach, kiedy masa zetnie się w większej części i po bokach, przewróć placek łopatką na druga stronę, podgrzewaj jeszcze 1–2 minuty. Podawaj posypane resztą szczypiorku. **GP**

CZAS	**15 minut**
KOSZT	**5 zł**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**łatwe**
PORCJI	**1**

CZY WIESZ, ŻE...

Szczypiorek pochodzi z dalekiej Azji, gdzie do dziś jest powszechnie stosowany. W średniowieczu był jednym z najczęściej używanych ziół w medycynie naturalnej.

Wygląda niepozornie, lecz jest doskonałym źródłem cennych dla zdrowia witamin i składników mineralnych. Regularnie spożywany poprawia odporność organizmu, ma działanie przeciwzapalne i zapobiega zawałom serca i udarom mózgu.

Szczypior czy szczypiorek? Choć obu nazw używamy zamiennie, wcale nie są to te same rośliny. Szczypior to liście cebuli zwyczajnej. Są grube, długie i puste w środku. Rosną na wysokość 30–40 cm. Mają ostry smak i charakterystyczny aromat. Z kolei szczypiorek to roślina przyprawowa i ozdobna. Nie tworzy typowej cebuli, a jej częścią użytkową są delikatne, rurkowate, cienkie liście o lekko ostrym smaku, które osiągają około 15–60 cm wysokości.

W szczypiorku jadalne jest wszystko. Na naszym stole oprócz zielonych liści mogą zagościć fioletowe kwiaty oraz bulwy.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 2f30da924c

OKONIEM

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

UBODZY I BEZBRONNI

CPK powoli znika za horyzontem, być może rząd jeszcze wykona kilka ruchów markujących zainteresowanie kontynuowaniem tej newralgicznej dla przyszłości naszego kraju inwestycji, ale wszystkie znaki na niebie i ziemi każą zakładać, iż nic nie wyjdzie ponad poziom kampanijnego pijaru. Ale na uśmiercaniu centralnego portu lotniczego się nie skończy. Złowrogie działania pomorskiego samorządu wobec elektrowni atomowej nie zostały zablokowane. Należy się zatem spodziewać stopniowego spowalniania również tego kluczowego przedsięwzięcia. Oczywiście nikt nie powie wprost: „rezygnujemy". Będą kontrole, przedłużające się procedury audytowe, dyskusje ekologów, a potem ich protesty. Machanie papierami i krzyki, że poprzednicy kradli – rzecz jasna bez konkretów i bez okazania szczegółów w dokumentach. Jak w przypadku słynnych opinii ekspertów kwestionujących sens CPK. Tusk poopowiadał o nich przed kamerą TVN i podnóżkowej TVP i słuch po nich zaginął. Możemy spokojnie zapomnieć o rozbudowie portu w Świnoujściu czy pogłębieniu Odry. Polska ma wyhamować. Ma powrócić na pozycję państwa ubogiego, zależnego i posłusznego wobec – używając określenia Radosława Sikorskiego sprzed wielu lat – głównego udziałowca Unii Europejskiej, czyli Niemiec. Los CPK czy elektrowni atomowej będzie najpewniej taki, jak historia tarczy antyrakietowej w czasach pierwszego premierostwa lidera PO. Celowo przywołuję tamtą historię, bo ma ona wspólny mianownik z dzisiejszymi antyinwestycyjnymi działaniami – osłabianie bezpieczeństwa Polski. Gdyby kilkanaście lat temu rząd Donalda Tuska grał tak jak śp. prezydent Lech Kaczyński na rozbudowę naszego potencjału obronnego i zacieśnianie sojuszu z USA, dziś bylibyśmy nieporównanie bardziej spokojni o przyszłość naszego państwa. Ale – z jakichś powodów – grał przeciw działaniom ówczesnej głowy państwa. I budowy tarczy rakietowej zaniechano. Zablokowanie strategicznych inwestycji to nie tylko potężny strzał w naszą gospodarkę, podkopanie jej rozwoju, i to w najbardziej pożądanych gałęziach zaawansowanych technologii, lecz także uderzenie w możliwości obrony granic RP. CPK to nie tylko świetny biznes, ale też absolutnie konieczny hub logistyczny dla wojska. To jednak nie wszystko. Kilka lat temu mogliśmy uruchomić potężne nakłady na rozwój armii, bo mieliśmy na to pieniądze. Jeśli wycofamy się z wielkich inwestycji, ograniczymy rozwój gospodarczy, to nie będzie nas stać na zakup najnowocześniejszej broni. Gdy zatem patrzymy na działania rządu w tej sprawie, nie możemy w tym widzieć tylko oddawania pola niemieckiej gospodarce. Konsekwencją tych działań będzie osłabienie zdolności obronnych terytorium RP. A w następstwie tego powrót do koncepcji obrony na linii Wisły. **GP**

Zablokowanie strategicznych inwestycji to nie tylko potężny strzał w naszą gospodarkę, podkopanie jej rozwoju, i to w najbardziej pożądanych gałęziach zaawansowanych technologii, lecz także uderzenie w możliwości obrony granic RP.

eprasa.pl 2f30da924c

REPUBLIKA
ZAPRASZAMY
DO SKLEPU
TELEWIZJI
REPUBLIKA
#JEDZIEMY
@michalraclon
#włączprawdę
WWW.SKLEP.TVREPUBLIKA.PL

Mini Lotto
Ciągle pada!
GŁÓWNE WYGRANE PADAJĄ DZIEŃ PO DNIU
Wygraj nawet 400 000 zł

18+ Ok
Graj w punktach LOTTO i na lotto.pl
eprasa.pl 2f30da924c